

Liz Fielding

Niecodzienny spadek
(A Wife on Paper)

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Jego brat się spóźniał. Restauracja była potwornie zatłoczona, w dodatku panował tu nieznośny hałas. Guy nie cierpiał tych modnych lokali ani ich bywalców. Zaczął już żałować, że nie znalazł wymówki i nie wykręcił się od spotkania. Kiedy poczuł podmuch zimnego powietrza, odwrócił głowę z nadzieją, że jego męczarnie wkrótce dobiegną końca. Niestety to wciąż nie był Steve.

W progu stała młoda kobieta. Blask padający z baru oświetlał jej sylwetkę na tle panujących na zewnątrz ciemności.

Nagle czas stanął w miejscu. Ziemia przestała się kręcić, ruch wokół zamarł...

Wydawało się, że wiatr, który potargał złote włosy dziewczyny, wpadł za nią do środka i zmusił gości, by odwrócili się w jej stronę. Teraz wszyscy wpatrywali się w nią jak zauroczeni. Być może dlatego, że była roześmiana, zupełnie jakby biegała po deszczu dla zabawy... Albo też dlatego, że wydawała się tak świeża jak powietrze, które z sobą wniosła.

Kiedy przegarnęła palcami włosy, krótka sukienka podjechała do góry, odsłaniając szczupłe uda. Opuściła ramiona, a wtedy dekolt sukienki wrócił na miejsce, odkrywając fragment ciała, które powabnie rysowało się pod przylegającą tkaniną.

Prawdę mówiąc, wcale nie była piękna. Jej nosa z pewnością nie można było nazwać klasycznym, usta wydawały się zbyt duże. Za to srebrzystoszare oczy wyglądały, jakby rozświetlał je od wewnątrz blask, który przyćmiewał urodę innych kobiet.

Serce zaczęło mu bić szybciej. Miał wrażenie, jakby stanął twarzą w twarz z przeznaczeniem. Jakby w tej właśnie chwili poznał cel swojej egzystencji.

Powoli podniósł się, a wtedy go dostrzegła. Kiedy ich spojrzenia spotkały się, uśmiech zamarł na jej ustach. Zdążył pomyśleć, że musiała poczuć to samo co on, gdy w progu restauracji stanął jego brat. Zamknął drzwi, objął dziewczynę w pasie i przyciągnął ją do siebie.

Guy poczuł, jak robi mu się gorąco. Z trudem powstrzymał pragnienie, żeby odepchnąć Steve'a i zażądać wyjaśnień, jakim prawem pozwala sobie na taką poufałość. Niestety wyjaśnienie narzucało się samo. Steve oznajmiał całemu światu, a przede wszystkim bratu, że ta kobieta należy do niego. Jakby obawiając się, czy ten gest wystarczy, rozciągnął usta w uśmiechu i powiedział:

– Cieszę się, Guy, że znalazłeś trochę czasu. Bardzo chciałem, żebyś poznał Franceskę. – Patrzył na nią z miną człowieka, który wygrał główny los na loterii. – Zamierzamy razem zamieszkać. Będziemy mieli dziecko.

– Panie Dymoke... – Drgnął, gdy czyjaś ręka dotknęła jego ramienia. Otworzył oczy i zobaczył nad sobą uśmiechniętą twarz stewardesy. – Zaraz będziemy lądować.

Przetarł twarz dłońmi, próbując odgonić resztki snu, który nawet po trzech latach nie przestawał go dręczyć.

Podniósł oparcie fotela, zapiął pas i rzucił okiem na zegarek. Miał nadzieję, że zdąży na czas.

Guy Dymoke był pierwszą osobą, jaką ujrzała, wysiadając z auta. Niewątpliwie wyróżniał się w tłumie: wysoki, o szerokich ramionach, mocno opalonej twarzy i ciemnych włosach. Sprawiał, że wszyscy wokół wyglądali jak dwuwymiarowe postacie na czarnobiałej fotografii.

Nie zdziwiło jej, że zostawił wypełnione pracą życie i przyjechał z jakiegoś odległego miejsca na ziemi, aby wziąć udział w pogrzebie przyrodniego brata. Zawsze bezwzględnie przestrzegał wszelkich zasad.

Zdumiało ją jednak to, że miał odwagę pokazać się tu po trzech latach, podczas których nie tylko ich nie odwiedził, ale nawet się nie odezwał.

Jej twarz, która wyglądała jak nieruchoma biała maska, nie zdradzała żadnych emocji. Mijała go właśnie, gdy usłyszała swoje imię.

– Francesko...

Powiedział to tak łagodnie. Dławienie w gardle nagle stało się nie do zniesienia. Czuła, że jeszcze chwila i się załamie...

Uratował ją gniew.

Jakim prawem tu przyjechał? Jak śmiał udawać współczucie? Kiedy Steven jeszcze żył, nie pofatygował się nawet, żeby podnieść słuchawkę telefonu. Wtedy przynajmniej miałyby to jakieś znaczenie.

Czy naprawdę się spodziewał, że się przy nim zatrzyma? Że zamierza wysłuchiwać jego zdawkowych kondolencji albo pozwoli, by wziął ją za rękę i usiadł obok niej w kościele?

– Hipokryta! – rzuciła i przeszła obok, nie zaszczyciwszy go nawet jednym spojrzeniem.

Wyglądała bardzo mizernie. W niczym nie przypominała młodej kobiety, której widok w jednej chwili zmienił jego życie.

Stała w drzwiach kościoła, przyjmując kondolencje. Blade

październikowe słońce podkreślało przezroczystość jej cery. Wydawała się taka opanowana i zrównowazona. Jedynie wtedy, gdy wymówił jej imię i na jej policzkach pojawił się rumieniec gniewu, przez chwilę była znów sobą. Teraz po prostu weszła w rolę, którą musiała odgrywać, żeby przetrwać ten koszmar.

Trzymał się z tyłu, czekając, aż pozostali uczestnicy pogrzebu odejdą. Dopiero wtedy wyszedł z kościoła. Z pewnością wiedziała, że tak długo tam stał, być może czekała na wyjaśnienia lub przeprosiny. Tylko co właściwie miałby jej powiedzieć?

Nie było słów, którymi dałoby się wyrazić jego uczucia. Strata, ból... i żal, że wtedy, gdy ostatni raz widział się z bratem, Steve pokazał się z najgorszej strony. Och, jego zachowanie z pewnością było celowe. Zaplanował to, aby go rozgniewać. A on był na tyle głupi, że dał się sprowokować.

Biedna Francesca, straciła człowieka, którego kochała, ojca swojego dziecka...

W końcu do niej podszedł.

– Przykro mi, Francesko, że nie zdołałem przyjechać wcześniej. Żałuję, że nie mogłem chociaż trochę cię wyręczyć.

– Och, nie musisz przeproszać. Twoja sekretarka proponowała mi pomoc. Jednak pogrzeb to sprawa rodzinna, nie ma tu miejsca dla obcych.

Nie chodziło mu o pogrzeb, lecz o te wszystkie miesiące, kiedy Steve umierał, a on był na drugim końcu świata, nieświadom rozgrywającej się tragedii. Kiedy otrzymał wiadomość o chorobie brata, było już za późno.

– Wiele dni trwało, nim dotarłem do lądowiska. Przyjechałem tu prosto z terminalu.

Obrzuciła go zimnym spojrzeniem.

– Niepotrzebnie się fatygowałeś. Przez trzy lata całkiem dobrze radziliśmy sobie bez ciebie. Ostatnie pół roku nie miało już znaczenia.

Jej głos także był zimny. Słowa niczym lodowy sztylet dźgały go prosto w serce. Jednak to nie on był ważny ani jego uczucia. W tym momencie liczyła się tylko ona. Prawdę mówiąc, od trzech lat na nikim więcej mu nie zależało. Tego jednak nie mógł jej powiedzieć.

– Z tobą wszystko w porządku?

– W porządku? – powtórzyła wolno. – Jak ma być „w porządku”? Steven nie żyje. Toby nie ma ojca...

– Finansowo – wyjaśnił, choć zdawał sobie sprawę, że tylko pogarsza sytuację.

Przez chwilę mierzyła go pełnym pogardy wzrokiem.

– Powinam się domyślić, że ciebie interesują wyłącznie takie sprawy. Uczucia są według ciebie nieważne, prawda?

– Sprawom praktycznym też trzeba poświęcać uwagę, Francesko.

– Nie musisz się o nas martwić. No więc tak... Według twoich standardów rzeczywiście wszystko jest „w porządku” Dom, polisa na życie... O to ci chodzi, prawda? – Wypowiedziawszy te słowa, odwróciła się i odeszła do czekającej limuzyny. Kierowca otworzył drzwiczki, ale nie wsiadła od razu. Stała z pochyloną głową, jakby zbierała siły przed czekającą ją ciężką próbą. Po kilku chwilach wyprostowała się, lekko wzruszyła ramionami i rzuciła:

– Myślę, że będzie lepiej, jeśli też pojedziesz do domu. Przynajmniej zachowamy pozory.

Zdawał sobie sprawę, że to zaproszenie w żadnym razie nie oznaczało ocieplenia stosunków, jednak bez wahania z niego skorzystał.

– Dziękuję – powiedział, posłusznie wsiadając za nią do samochodu.

– Nie zapomniałam, że Steven był twoim bratem. Nawet jeśli ty o tym nie pamiętasz. – Przesunęła się w najdalszy kąt, maksymalnie zwiększając dzielący ich dystans.

– Przykro mi, że mnie tutaj nie było... Znów rzuciła mu lodowate spojrzenie.

– Przemawia przez ciebie poczucie winy. Gdyby ci rzeczywiście na nim zależało, przyjechałbyś wcześniej. Czemu tego nie zrobiłeś? – rzuciła wyzywająco. W zacienionym wnętrzu limuzyny dostrzegł, że jej policzki pokryły się lekkim rumieńcem. Przyglądała mu się przez dłuższą chwilę, po czym z lekkim wzruszeniem ramion zmieniła temat. – To był wyjątkowo złośliwy nowotwór. Nikt nie spodziewał się, że zabierze Steve’a tak szybko.

Instynktownie wyciągnął rękę, żeby ją pocieszyć. W porę dostrzegł w jej oczach błysk ostrzeżenia.

– Był taki pewien, że przyjedziesz – powiedziała cicho.

– Nie jestem jasnowidzem.

– Nie. Jesteś obojętny, jak obcy człowiek. Powstrzymał pragnienie, żeby się bronić. Potrzebowała kogoś, kogo mogłaby oskarżyć o to, co się stało, a on okazał się wygodnym chłopcem do bicia. Skoro nie mógł jej pomóc inaczej, przynajmniej weźmie na siebie winę.

Kiedy się nie odzywał, odwróciła wzrok i zapatrzyła się przez okno, jakby wolała przyglądać się mijanym budynkom, niż patrzeć na niego. Z jej ust wyrwało się ciche westchnienie, kiedy samochód skręcił w elegancką ulicę, wzdłuż której stały luksusowe białe domy.

Limuzyna zatrzymała się przy krawężniku. Zawahał się przez moment, niepewny, czy powinien pomóc jej przy wysiadaniu. Jednak gdy stanęła na chodniku, ugięły się pod nią nogi, więc nie zastanawiając się dłużej, chwycił ją pod łokieć. Wtedy poczuł, jaka jest wątpa i krucha.

– Czy nie będzie lepiej, jeśli zrezygnujesz z udziału w stypie? – spytał.
– Mogę się tym zająć.

Gdyby zaproponował to ktoś inny, prawdopodobnie pozwoliłaby sobie pomóc. Teraz jednak wzięła się w garść i odrzuciła jego wsparcie.

– Steven dawał sobie radę bez ciebie, więc ja też mogę. – Szybkim krokiem pokonała kilka schodków i weszła do środka, żeby wziąć udział w smutnym spotkaniu.

Franceska zatrzymała się w wejściu do salonu, próbując odzyskać oddech. Nigdy w życiu nie czuła się tak samotnie. Nie mogła się powstrzymać, rzuciła okiem na Guya. Na krótką chwilę ich oczy się spotkały i wtedy dojrzała ból malujący się w jego spojrzeniu. Szybko pokonała ogarniające ją poczucie winy. Zależało jej na tym, żeby go zranić, ukarać za to, że go tu nigdy nie było. I nie chodziło tylko o Stevena...

Ktoś wypowiedział jej imię, objął ją ramieniem. Dała się wciągnąć w to przedstawienie, podczas którego prawie obcy ludzie wyrażali swoją troskę. W tej chwili nie wydawało się ważne, jak płytkie były ich uczucia, jak puste obietnice wsparcia.

Ciągle czuła na ręce dotyk jego palców. Roztarta ramię, potrząsając głową, jakby chciała w ten sposób wymazać jakiś obraz i odzyskać jasność widzenia. Nie mogła myśleć wyłącznie o sobie. Byli tu przecież ludzie, którzy potrzebowali zapewnienia, że nie stracą pracy. Chcieli dowiedzieć się, jaka będzie przyszłość firmy Stevena. Przez kilka miesięcy cedowała te sprawy na innych, teraz jednak należało podjąć jakieś decyzje. Ale na pewno nie dzisiaj...

Dzisiaj musiała skupić się na tym, żeby wszyscy dostali drinka, coś do jedzenia, żeby przyjaciele Stevena znaleźli chwilę na garść wspomnień. A przede wszystkim musiała unikać Guya Dymokea.

– Fran?

Podskoczyła, gdy usłyszała swoje imię. Z trudem wróciła do rzeczywistości.

– Czy wszystko odbyło się bez przeszkód? Spojrzała na kuzynkę i zmusiła się, żeby przywołać na twarz pokrzepiający uśmiech.

– Tak, ceremonia miała godną oprawę i przebiegła jak należy. Dziękuję, Marty.

– Powinnaś pozwolić, żebym z tobą pojechała.

– Wolałam, by Toby był z kimś, kogo kocha. – Nagle ogarnęła ją panika. – Gdzie on jest?

– Był trochę marudny, więc Connie zabrała go na górę i położyła do łóżeczka. Jeśli nam dopisze szczęście, powinien przespać całą stypę.

– Oby. – Za godzinę powinno być już po wszystkim. leszcze jedna godzina... Tyle powinna wytrzymać. Nie wolno jej się załamać, nie w obecności Guya Dymokea.

Guy przyglądał się, jak opiekuńczo trzyma dłoń szczupłej kobiety siedzącej na wózku inwalidzkim, jak troszczy się o przybyłych gości. Była doskonałą gospodynią, pilnowała, czy każdy dostał drinka i coś do jedzenia, jednocześnie cały czas udawało jej się trzymać go na dystans. Zdawało się, że dysponuje szóstym zmysłem, który ostrzegał ją, kiedy tylko za bardzo się do niej zbliżał.

Postanowił jej to ułatwić. Odszukał przyjaciół brata, których pamiętał z dawnych lat, przedstawił się tym, którzy go nie znali, porozmawiał z prawnikiem rodziny Tomem Palmerem o ustaleniach w sprawie odczytania testamentu. Jako wykonawca ostatniej woli brata będzie musiał przy tym być bez względu na to, czy zostanie zaproszony. Zresztą chciał się upewnić, że Franceska i jej syn naprawdę są zabezpieczeni.

– Nic nie jesz.

Obrócił się i napotkał spojrzenie kobiety na wózku, która podsuwała mu talerz z kanapkami.

– Dziękuję, nie jestem głodny.

– Nie przyjmuję żadnych wymówek. To należy do rytuału – odparła. – Zwykła reakcja człowieka na myśl o własnej śmiertelności. Potwierdzenie, że życie toczy się dalej. Rozumiesz? Jemy, pijemy i czujemy wdzięczność, że tym razem to ktoś inny wpadł pod autobus. Mówiąc w przenośni.

– W tym przypadku byłoby znacznie mniej zmartwienia, gdybym to ja wpadł pod ten autobus. Używając twojej przenośni.

– Tak mówisz? – Uniosła brwi z zaciekawieniem. – W takim razie zgaduję, że jesteś Guyem, bogatym bratem, o którym tak wiele się mówi. Nie jesteś podobny do Stevena – dodała, nie czekając na potwierdzenie.

– Jesteśmy przyrodni braćmi. Z jednego ojca i różnych matek. Steven jest... był podobny do swojej matki.

– Cóż... Chyba nie powinno się mówić źle o zmarłym na jego własnym pogrzebie – rzuciła dość obojętnym tonem. Nie czekając na jego reakcję, przedstawiła się: – Jestem Marty Lang. – Wyciągnęła rękę. – Kuzynka

Franceski. No więc w czym tkwi tajemnica? Czemu się dotąd nie poznaliśmy?

– To żadna tajemnica. Jestem geologiem i mnóstwo czasu spędzam w odległych rejonach świata. – Nie chciał rozwodzić się nad tym, dlaczego nie odwiedzał brata podczas pobytów w Londynie, więc szybko dodał: – Francesca musi być szczęśliwa, że ma tu ciebie. Z tego co wiem, jej rodzice mieszkają za granicą.

– Owszem. I to na dwóch różnych półkulach, żeby uniknąć rozlewu krwi.

– Nie rozumiem, dlaczego nie pojawiła się jego matka. – Matka Stevena była drugorzędną aktorką i nigdy nie przepuszczała okazji, żeby pokazać się na zdjęciach. – W czarnym jej przecież do twarzy.

– Przysłała kwiaty i usprawiedliwiła się, dlaczego nie może przyjechać. Może i jestem cyniczna, ale moim zdaniem po prostu uznała, że przyznawanie się do syna, który zrobił z niej babcię, nie poprawi jej wizerunku.

– To faktycznie mogłoby ją postarzyć – przytaknął. – Chyba nie jest stworzona do roli babci. Zresztą nie była też dobrą matką. – Za każdym razem, kiedy Steven wpadał w jakieś tarapaty, jego matka urządziła ojcu potworne awantury. Nie umiała mu wybaczyć, że z powodu ciąży musiała zrezygnować z jakiejś roli. Guy przypominał sobie rozpaczliwe łkanie nieszczęśliwego braciszka, który długo nie mógł dojść do siebie, gdy dowiedział się, że mama już nie wróci.

– Cieszę się, że Francesca może dziś liczyć na twoją pomoc – odezwał się.

– Ona była przy mnie, kiedy omal nie pożegnałam się z życiem w wypadku drogowym. – Uśmiechnęła się drwiąco. – No, ale ponieważ mieszkam w suterenie, nie muszę się specjalnie wysilać, żeby tu przyjść.

– W suterenie?

– Pośrednicy nieruchomości nazywają to chyba przyziemem. Od frontu jest kuchnia, łazienka i wejście dla gości, którzy mogą chodzić po schodach, ale z tyłu grunt się obniża. Salon i atelier są na poziomie ziemi, więc mogę łatwo dostać się do ogrodu i garażu. Nie mogę co prawda chodzić, ale wciąż prowadzę samochód.

– Znam rozkład domu – powiedział, chociaż wzmianka o atelier zaskoczyła go. – Kiedyś mieszkała tu moja babcia ze strony matki – wyjaśnił, widząc w jej oczach zdumienie.

– Naprawdę? Nie wiedziałam o tym. Myślałam, że Steven zapłacił... – Najwidoczniej uznała, że wkracza w sprawy, które z pewnością nie

powinny jej interesować.

– Chciałam powiedzieć... Cóż, jestem całkowicie samowystarczalna i zdarza się, że całymi dniami nikogo nie widuję. Fran przekonała Stevea, że samodzielne mieszkanie tylko podniesie wartość domu.

– Na pewno miała rację.

– Uroda nie jest jej jedynym atutem... Oczywiście pokryłam koszty przebudowy.

– Jasne.

– Jesteś pewien, że nie zdołam cię namówić na jedną z tajemniczych kanapek Connie?

– Kim jest Connie?

– Jeszcze jednym z kulawych kaczątek Franceski. Niezbyt dobrze radzi sobie z angielskim i nie zawsze odróżnia krem cytrynowy od majonezu, więc jej potrawy mogą być trochę ryzykowne...

– W takim razie tym bardziej podziękuję – zdecydował.

– Nie jestem głodny.

Uśmiechnęła się.

– Gdzie podział się twój duch przygody?

– Został na moczarach. Musi trochę odpocząć.

– Rozumiem. – Rozejrzała się po zatłoczonym salonie.

– Boże, oni tu chyba zapuścili korzenie. Muszę trochę się pokręcić. Wózek inwalidzki sprawia, że ludzie zaczynają czuć się niezręcznie i nagle ruszają do wyjścia. Boję się, że Fran nie zniesie tego dłużej.

Oboje spojrzeli w stronę Franceski. Z wymuszonym uśmiechem i szklistym ze zmęczenia wzrokiem patrzyła na dwóch mężczyzn, którzy wydawali się ją osaczać w kącie pokoju.

– Chyba trzeba ją ratować – powiedział, choć zdawał sobie sprawę, że wolałaby znosić najgorsze tortury, niż przyjąć jego pomoc. – Kim są ci ludzie? Naprawdę nie widzą, że jest u kresu sił?

Matty wzruszyła ramionami.

– Nie mam pojęcia. Prawdopodobnie Steven prowadził z nimi interesy. W ostatnich miesiącach wiele spraw było zaniedbanych.

– Nic dziwnego – mruknął, ruszając w ich kierunku. – My się chyba nie znamy? – powiedział, wyciągając rękę do jednego z mężczyzn, po czym stanął między nim a Franceską, odgradzając ją od natrętów. Nie było to zbyt grzeczne, ale tym się najmniej przejmował. – Jestem Guy Dymoke, brat Stevena. Przez pewien czas byłem poza krajem. Jesteście jego przyjaciółmi?

– Znajomymi. Prowadziliśmy razem interesy. – Mężczyźni przedstawili

się, ale kiedy próbowali szczegółowo wyjaśniać, jakie sprawy łączyły ich z jego bratem, przerwał im zdecydowanie.

– Miło z panów strony, że poświęciliście dziś tyle cennego czasu.

– Nie ma sprawy! Właśnie pytałem...

– To nie jest właściwy moment. Proszę zadzwonić do mnie – zaproponował, wręczając mężczyźnie wizytówkę.

Miał nadzieję, że Francesca skorzysta z okazji i wymknie się stąd, ona jednak stała jak wmurowana.

– Jak właśnie mówiłem pani Lang – podjął uparcie mężczyzna, udając, że nie rozumie aluzji – sprawa jest dość nagląca, a nikt w biurze nie potrafi...

Tym razem przerwał w pół zdania, gdy Matty zaczęła wózką o jego nogę.

– Ojej, przepraszam! Wciąż mam problemy z kierowaniem tym pojazdem – powiedziała, po czym zwróciła się do kuzynki: – Fran, kochanie... – Musiała chwilę poczekać, nim Francesca zareagowała. – Jesteś potrzebna w kuchni.

– Tak, już idę. – Otrząsnęła się z zamyślenia i nagle dostrzegła Guya. To wystarczyło, żeby podjęła decyzję. – Proszę mi wybaczyć...

– Ale... To pilna sprawa, naprawdę muszę...

– Nie w tym momencie. – Guy złagodził ostry ton uśmiechem. Zdecydowanie skierował ich w stronę wyjścia. – Francesca z pewnością docenia waszą obecność, ale przeżywa bardzo trudne chwile. Proszę omówić wszystkie problemy ze mną.

W końcu zrozumieli, że nie uda im się nic wskórać.

– Palanty – rzuciła Matty, odprowadzając ich wzrokiem. Jeden z mężczyzn wyraźnie utykał. – Mogę cię prosić, żebyś pozbył się reszty maruderów? Ja tymczasem zaparzę herbatę.

Nikt jej nie potrzebował, chociaż przyszła w samą porę, żeby powstrzymać Connie przed władowaniem kryształowych kieliszków do zmywarki. Dopiero teraz zrozumiała, że Matty chciała jej w ten sposób pomóc. To samo zrobił Guy, chociaż wzdragła się na myśl, że miał również jakieś pozytywne cechy charakteru.

Wkrótce goście zaczną wychodzić. Powinna tam wrócić, ale bała się, że nie zniesie dłużej tego napięcia. Po oczach ludzi widziała, że pod ich uprzejmymi kondolencjami kryją się niewypowiedziane pytania. Było im przykro, wyrażali swoje współczucie, ale przede wszystkim martwili się o własną przyszłość. Czy firma będzie nadal funkcjonować? Czy zachowają

pracę? Musieli myśleć o sobie, tak jak ci dwaj nietaktowni krety, którzy bez wątplenia chcieli się dowiedzieć, kiedy dostaną swoje pieniądze.

Niestety, to były pytania, na które zupełnie nie znała odpowiedzi.

Przyszło jej do głowy, że została właścicielką firmy, o której nie miała zielonego pojęcia. Po urodzeniu Toby'ego wspomniała kilkakrotnie o powrocie do pracy, jednak Steven uważał, że ma wystarczająco dużo zajęć przy prowadzeniu domu i wychowaniu synka. Wziął utrzymanie rodziny na swoje barki.

Powstrzymując łkanie, zwinęła się w kłębek na zapadającej się kanapie, która stała w rogu kuchni. Przez wiele dni nie myślała o takich sprawach, wiedziała jednak, że po pogrzebie będzie musiała stawić czoło bieżącym problemom. Ale jeszcze nie w tej chwili. Nie dzisiaj.

Guy zamknął drzwi za ostatnim z żałobników, po czym ruszył do kuchni na poszukiwanie Franceski. Wątpił, czy będzie chciała przyjąć jego pomoc, lecz mimo to postanowił zostawić Matty swój numer. Kuzynka Franceski wydawała się wystarczająco bystra, by zadzwonić, jeśli...

Piłka potoczyła się prosto pod jego nogi. Odwrócił głowę i stanął twarzą w twarz z chłopczykiem, który zatrzymał się na podeście schodów. Nie było wątpliwości, kim jest malec. Miał w sobie coś ze Steve'a, nos, który odziedziczył po dziadku, i złote włosy matki.

Guy schylił się po piłkę, lecz przez dłuższą chwilę nie mógł wydobyć głosu, więc po prostu stał, trzymając ją w ręce.

Chłopiec zeskakiwał na dół po jednym stopniu i nagle onieśmielony stanął w połowie drogi. Guy przełknął ślinę i w końcu udało mu się wykrztusić:

– Cześć, Toby.

– Kim jesteś? – spytał zdziwiony malec. Przytrzymując się barierki, pokonał następny schodek. – Skąd wiesz, jak się nazywam?

Imię bratanka przeczytał w wycinku prasowym, który przysłała mu sekretarka.

Franceska Lang i Steve Dymoke z dumą zawiadamiają o narodzinach syna Tobiasa Langa Dymokea.

Wysłał im zabytkową srebrną grzechotkę, pamiątkę rodzinną, którą powinien dostać jego pierworodny. Miał nadzieję, że w ten sposób przekona Steve'a, jak bardzo go ceni. Jednak podarunek nie został przyjęty. Przesłanie było całkiem jasne. Trzymaj się z daleka.

– Jestem twoim wujkiem. Na imię mam Guy. – Podał dziecku piłkę. Chłopiec sięgnął po zabawkę, jednak w tym momencie stracił równowagę,

a zaraz potem Guy mocno trzymał go w ramionach.

– Co robisz?! Toby, przestraszony podniesionym głosem matki, rozpląkał się.

– Oddaj mi go! – Gwałtownie wyrwała mu dziecko, a kiedy mocno objęła synka, zupełnie się rozkleiła. – Co ty wyprawiasz? Wydaje ci się, że skoro Steven nie żyje, masz prawo wchodzić do jego domu jak do siebie, brać na ręce jego syna...

– Toby stracił równowagę, chwyciłem go, żeby nie upadł. – Zamierzał jeszcze dodać, że wszystko było w porządku, dopóki nie wpadła tu z krzykiem, ale w porę ugryzł się w język. Po co ją jeszcze bardziej denerwować? – Chciałem ci powiedzieć, że wychodzę.

– No to powiedziałaś. A teraz po prostu idź. – Nie siłała się choćby na pozory uprzejmości.

Wiedział, że jest zbyt wzburzona, aby go wysłuchać.

Zresztą nie zamierzał teraz wyjaśniać, dlaczego nie utrzymywał z nimi kontaktu.

– Chcę też, abyś wiedziała, że nie musisz martwić się problemami w firmie. Zajmę się tym, a jeśli będziesz czegoś potrzebowała...

– Niczym nie będziesz się zajmował – oznajmiła, unosząc wyzywająco brodę. – To wyłącznie moja sprawa.

I z pewnością niczego nie będę potrzebować. W drzwiach kuchni pojawiła się Matty.

– Czy ktoś ma ochotę na filiżankę herbaty? – spytała, wodząc wzrokiem od Guya do Franceski. – A może wolicie whisky?

– Może innym razem. Muszę już iść. – Podeszedł do niej, żeby się pożegnać, i korzystając z okazji, wsunął jej do ręki wizytówkę z numerem swojej komórki. – Cieszę się, że mogłem cię poznać, Matty.

– Mówisz to tak, jakbyśmy widzieli się po raz pierwszy i ostatni.

– Guy jest wyjątkowo zajęтым człowiekiem, Matty.

– Zostanę w Londynie przez tydzień lub dwa.

– Aż tak długo? – Pogarda w jej głosie nie budziła wątpliwości. – No cóż, w takim razie nie musimy się martwić, prawda?

Jest na granicy hysterii, pomyślał. Jego obecność z pewnością nie ułatwiała sytuacji. Matty prawdopodobnie też zdała sobie z tego sprawę, bo nagle powiedziała:

– Odprowadzę cię.

– Nie musisz. Guy zna drogę. Ten dom należał kiedyś do niego. Kiedy ceny nieruchomości były najwyższe, sprzedał go Stevenowi. – Dostrzegła zdumienie malujące się na jego twarzy i dodała: – O co chodzi? Myślałeś,

że nie wiem, ile ci zapłacił?

Cóż miał odpowiedzieć? Wyjaśnić, że się myliła? Miał jej tłumaczyć, że ukochany mężczyzna, o którego dbała, którego pielęgnowała w chorobie, okłamywał ją?

– On cię kochał, Guy – powiedziała, gdy skierował się do wyjścia. – Uwielbiał cię. Zawsze potrafił znaleźć dla ciebie usprawiedliwienie. W jego oczach byłeś po prostu bez skazy...

Tak bardzo chciał, żeby to była prawda, ale życzenia niewiele mogły pomóc. Uśmiechnął się do chłopca, który przestał już płakać i teraz spoglądał na niego zza długich, wilgotnych rzęs.

– Do widzenia, Toby – powiedział, czując, że wzruszenie ściska mu gardło. Chłopczyk wyciągnął do niego ręce i podał mu piłkę, którą wciąż trzymał w objęciach.

Nie był pewien, co ma teraz zrobić, a nie mógł liczyć na to, że Francesca mu pomoże. Nigdy wcześniej nie czuł się tak bezradny. W końcu podjął decyzję.

– Dziękuję, Toby – powiedział, odbierając zabawkę. Malec ukrył zawstydzoną buzię na ramieniu matki.

– Zadzwoń jutro, Francesko.

– Nie fatyguj się. – Nie czekając na odpowiedź, wyszła z holu, zabierając dziecko ze sobą.

Guy niechętnie ruszył w stronę wyjścia.

– Czy mogę ci to zostawić? – spytał, podając piłkę Matty.

– Toby dał ci ją, bo ma nadzieję, że tu wrócisz – odparła.

– Jego mama ma inne zdanie na ten temat.

– Być może, ale jakoś nie widzę nikogo innego, kto jest gotów wspierać ją w nieszczęściu...

– Steve był moim bratem.

– Nie widzę też chętnych, którzy pędziliby jej na ratunek przed natrętными wierzycielami – dokończyła, nie zwracając uwagi na to, że jej przerwał. Jej szczupła twarz emanowała inteligencją. Czuł, że zyskał w niej sojusznika.

– A mieli ku temu powody? – spytał. – To znaczy żeby zachowywać się natrętnie?

– Steven nie rozmawiał ze mną na tematy finansowe, ale przecież przez ostatnie pół roku z pewnością nie był w stanie zajmować się interesami.

– Szkoda, że mnie nie zawiadomiła.

– Nie pozwolilby jej. Pod koniec mimo wszystko zadzwoniła do twojego biura, ale już było za późno. A teraz, szlachetny rycerzu, możesz

jedynie zostać w pobliżu i pomóc jej pozbierać się do kupy.

ROZDZIAŁ DRUGI

Franceska trzęsa się tak bardzo, że musiała usiąść, zanim nogi odmówiły jej posłuszeństwa.

Powinna była odgadnąć, że Guy poruszy niebo i ziemię, aby zdążyć. Steven powiedział jej kiedyś, że jego brat nie przyjmuje do wiadomości przegranej. Podobno tylko raz w życiu był zmuszony wycofać się i zrezygnować z czegoś, czego pragnął.

– Dlaczego się nie położysz, Fran? Wyglądasz na wykończoną.

– Nic mi nie jest. Gdzie jest Connie?

– Sprząta w salonie.

– Jesteście wspaniałe. Naprawdę nie wiem, co bym bez was zrobiła.

– Chciałabym móc powiedzieć, że najgorsze już za nami.

– Bo przecież tak jest. Jeszcze tylko jutro muszę spotkać się z prawnikiem w sprawie testamentu.

– W każdym razie pamiętaj, że nie jesteś sama – ciągnęła Marty. – Masz mnie i Connie...

– Dam sobie radę, naprawdę. – Tak często ostatnio zmuszała się do uśmiechu i mówienia łagodnym, pokrzepiającym tonem, że robiła to niemal automatycznie. Nie wolno jej było niepokoić Matty. Po wypadku kuzynka zaskakująco szybko wróciła do zdrowia, jednak wciąż nie odzyskała pełni sił.

– Connie bardzo chce ci pomóc. Być może boi się, że się gdzieś wyniesiesz i nie zabierzesz jej z sobą.

– Skądże! Nie mogłabym tego zrobić... – Mówiąc to, uświadomiła sobie, że Matty też błaga o słowa otuchy. – Ona przecież należy już do rodziny.

– Oczywiście. To właśnie jej powiedziałam. Guy Dymoke także wygląda na mężczyznę, na którego można liczyć. – Uśmiechnęła się, jakby pomysł wspierania się na Guyu wydał jej się szczególnie interesujący. – Przewidujesz jakieś kłopoty?

Franceska czuła, że opuszcza ją energia. Była doszczętnie wyczerpana, lecz mimo to zdobyła się na szeroki uśmiech.

– A jak ci się zdaje? Muszę poprowadzić firmę, a przecież w ciągu ostatnich trzech lat najbardziej ambitnym zadaniem, jakie na siebie wzięłam, było planowanie menu na przyjęcie.

– Nie przesadzaj. – Matty ujęła dłoń kuzynki i przez chwilę siedziała w milczeniu. – Jednak... muszę to wiedzieć, Fran. Czy szykują się jakieś kłopoty?

Tak bardzo chciała zapewnić ją, że nie. W żadnym wypadku. Tak jak powiedziała to Guyowi. Niestety, na razie niczego nie mogła być pewna. Steven nigdy nie rozmawiał z nią o interesach. Zbywał jej pytania, twierdząc, że nie powinna sobie tym zaprzętać głowy, aż w końcu rzeczywiście poszła za jego radą.

– Na razie nie chcę o tym myśleć – odparła, – Nie dzisiaj. Może napijemy się whisky?

– A co z domem?

Usłyszała strach w głosie kuzynki. Pytanie było uzasadnione, bowiem Matty sporo zainwestowała w remont sutereny. Była utalentowana ilustratorką i dzięki dobudowanemu atelier mogła znów zająć się pracą.

– Zawsze mnie zapewniał, że dom jest zabezpieczony.

– Oby to okazało się prawdą. Jednak jeśli okaże się, że firma jest w tarapatach.

– Przepraszam. To przecież jasne. Tak często powtarzał, że to pałac jego księżniczki. – Matty rozejrzała się wokół.

– Swoją drogą, jak mu się udało zebrać fundusze, żeby kupić go w chwili, gdy nieruchomości osiągnęły takie zawrotne ceny?

– Ojciec zostawił mu trochę pieniędzy. W niczym nie przypominało to fortuny, jaką Guy dostał po swojej matce, jednak wystarczyło na kupno domu. Pragnął dać mi wszystko, co najlepsze.

Zupełnie jakby chciał w ten sposób coś udowodnić. A przecież był tylko jeden człowiek, któremu pragnął zaimponować. .. Niepewna, czy ma czuć ulgę czy wściekłość, że Guy nigdy nie zainteresował się sukcesami odnoszonymi przez brata, oznajmiła zdecydowanie:

– A ten dom właśnie taki był. Najlepszy! Jednak mówiąc to, nie patrzyła kuzynce w oczy.

Guy wrócił do swojego przestronnego i przeraźliwie pustego apartamentu nad Tamizą. Na urządzenie mieszkania na najwyższym piętrze budynku poświęcił wiele czasu i pieniędzy, ale mimo to wciąż nie czuł się tu dobrze.

Napełnił szklankę whisky, zagłębił się w miękkim skórzanym fotelu i utkwiał wzrok w wychodzącym na rzekę oknie. Nie widział ani statków, ani świateł, które pojawiły się w chwili, gdy nad miastem zapadł zmierzch. Przed oczami wciąż miał obraz Franceski Lang. Nie wyglądała tak jak dzisiaj – w posępnym czarnym stroju z włosami upiętymi nad karkiem – lecz jak wówczas, gdy zobaczył ją po raz pierwszy.

Pił powoli whisky, ale alkohol wcale go nie rozgrzewał. Chyba nic na

świecie nie było w stanie go rozgrzać. Ciepło mógł znaleźć wyłącznie w ramionach tej jedynej na świecie kobiety, która dla niego była niedostępna. Kobiety, która dzisiaj patrzyła na niego, jakby zobaczyła wstrętnego robaka, zniechęca wypełzającego spod kamienia. Spodziewał się, że powita go chłodno, lecz do głowy mu nie przyszło, że spotka się z jawną wrogością. Każde jej słowo odbierał jak dotkliwy cios. Całe popołudnie zbierał te uderzenia i teraz czuł się bardzo obolały.

Odstawił szklaneczkę, podszedł do okna i oparł czoło o chłodną szybę. Jedyne, co mu pozostało, to wspominać bez końca ich pierwsze spotkanie.

Gdyby umiał przewidzieć, co się święci, miałby się na baczności, jednak w chwili gdy Francesca pojawiła się w restauracji, stracił cały rezon, a także serce. Oślepiła go do tego stopnia, że był zupełnie bezbronny. Oczywiście bystry Steve natychmiast zorientował się w sytuacji i wręcz rozkoszował się faktem, że po raz pierwszy w życiu miał coś, co dla przyrodniego brata jest nieosiągalne.

Nawet go za to nie winił. Pragnął tylko znaleźć się gdzie indziej, jak najdalej od restauracji. Niestety nie miał szans na ucieczkę. Musiał zacisnąć zęby i przetrwać ten koszmar.

Pogratulował Steve'owi, musnął wargami policzek Franceski, witając ją w rodzinie. Do dziś pamiętał męczarnie, jakie wtedy przeżywał.

Bez przerwy w myślach odtwarzał tamten wieczór. Nie potrafił pozbyć się wspomnień, które wracały za każdym razem, gdy zamknął oczy...

Mógł tylko życzyć im jak najlepiej i cieszyć się, że Steve znalazł wreszcie to, czego zawsze szukał. Własną rodzinę. Kogoś, kto go kocha i zawsze będzie przy nim.

Wiedział, że potem będzie musiał jakoś nauczyć się z tym żyć.

Ale jeszcze wcześniej trzeba było się zmusić do prowadzenia normalnej rozmowy.

– Gdzie chcecie mieszkać? – spytał. – Mieszkanie Steve'a jest chyba za małe dla rodziny z dzieckiem.

– Rozglądamy się za czymś odpowiednim... – Steve obojętnie wzruszył ramionami i dodał: – Wczoraj poszliśmy z Fran popatrzeć na dom na Elton Street.

Serce mu zamarło. Zmusił się, żeby spojrzeć na Franceskę.

– Podobał ci się ten dom?

– Jest bardzo piękny – odparła, nie patrząc mu w oczy.

– Z miejsca się w nim zakochała – powiedział Steve dobitnie. – Chciałbym jutro do ciebie wpaść i porozmawiać o tym.

Może zresztą to on unikał patrzenia jej w oczy? Może bał się

powtórzenia momentu, w którym cały jego świat runął w gruzy?

Tym razem jednak odważnie spojrzął jej w twarz.

– Chciałabyś tam mieszkać? – spytał.

– Chyba od razu poczułabym się tam jak w domu – odpowiedziała cicho.

Z wielkim trudem zapanował nad sobą. Tak niewiele brakowało, by przekroczył granice i zaproponował: „Chodź ze mną. Podaruję ci wszystko, czego zapragniesz. Dom, serce, życie...”

– W takim razie jestem pewien, że Steve zrobi wszystko, żeby ci go dać.

– To będzie zależało od ceny. W przeciwieństwie do ciebie, braciszku, nie dysponuję nieograniczonymi środkami.

– Nikt nie ma nieograniczonych środków – odparł. Teraz już zrozumiał, skąd to zaproszenie na kolację. Ostatnio jego brat zadzwonił – prawdę mówiąc, tak było za każdym razem – żeby pożyczyć pieniądze. Teraz najwidoczniej chodziło o to samo.

– Ustaliliście już datę ślubu? – spytał, zmieniając temat. Steve nie próbował naciskać. Najwyraźniej nie chciał, aby Francesca zorientowała się, że prosi brata o pomoc finansową. Zresztą przecież nigdy nie musiał naciskać. Przedstawiał swoje żądania, a poczucie winy, jakie ogarniało Guya, załatwiało resztę.

– Ślubu? Czy któreś z nas mówiło o tym, że zamierzamy się pobrać?

– To chyba oczywiste? – Spojrzął podejrzliwie na Steve'a. – Chyba że jest jakiś istotny powód, dla którego nie możesz tego zrobić? – Uśmiechnął się z trudem. – Czy jest coś, o czym nie wiem?

– Odpręż się, Guy! – Steve roześmiał się. – Nie ukrywam nigdzie żony. Fran jest pierwszą kobietą, z jaką pragnę założyć rodzinę.

– W takim razie w czym tkwi problem? – Gdyby Francesca Lang należała do niego, nic by go nie powstrzymało, żeby przysiąc jej dozgonną miłość przed tyloma świadkami, ilu zdołałby zgromadzić. Najlepiej przed całym światem... – Przecież zamierzacie razem zamieszkać, będziecie mieli dziecko...

– Na miłość boską, posłuchaj samego siebie! W dzisiejszych czasach takie formalności są zupełnie bez znaczenia. To anachronizm. Tylko prawnicy nabijają sobie kieszenie, kiedy coś się popsuje.

Rzucił okiem na Franceskę, ona jednak patrzyła w talerz.

Nie wiedząc, co myśli na ten temat, wzruszył ramionami.

– Sądzę, że nawet w dwudziestym pierwszym wieku można dostrzec jakieś dobre strony małżeństwa. – Właściwie poza przysięgą miłości aż do

śmierci nie byłby w stanie wymienić żadnej z nich. Ale to przyrzeczenie i tak wydawało mu się najważniejsze.

– Może tylko takie, że jest okazja wystroić się i wziąć udział w przyjęciu. Ale w tym celu nie musimy przecież iść do kościoła, nie uważasz? – zakpił Steve. – Chyba pamiętasz, przez co musiał przechodzić tata, gdy się rozwodził z moją matką? Fran ma podobne doświadczenia ze swoimi rodzicami.

– Jesteś w błędzie, jeśli myślisz, że brak ślubu uchroni was przed skutkami rozpadającego się związku. Z kolei gdy w grę wchodzi dzieci i majątek...

– Rozumiem, co chcesz powiedzieć, ale to dotyczy wyłącznie bogatych. – Nie musiał dodawać „takich jak ty”. Obaj wiedzieli, że tak właśnie pomyślał.

– To oczywiście wasza decyzja. – Francesca przez cały czas siedziała w milczeniu. Ciekawiło go, czy z równym zapałem popiera stanowisko Stevea, jednak nie odważył się ponownie na nią spojrzeć. Bał się zobaczyć w jej wzroku miłość. Miłość do innego mężczyzny. – Po prostu uważam, że powinniście to przemyśleć.

– Już to zrobiliśmy. – Steve uniósł dłoń Franceski do ust. – Ale jeśli chcesz odegrać rolę starszego brata, możesz nam postawić szampana.

Przesłanie było bardzo jasne. Steve wyraźnie mówił: „To nie twoja sprawa. Ona nosi moje dziecko... „.

Przez cały ten koszmary wieczór myślał wyłącznie o tym. Gotów był oddać wszystko, żeby znaleźć się na miejscu brata. Zrezygnowałby z kariery, firmy, którą stworzył z grupą przyjaciół, majątku, który dostał w spadku po swojej matce, żeby tylko móc dzielić życie z tą kobietą.

Kompletne szaleństwo. Przecież dopiero ją poznał. Zamienił z nią najwyżej kilkanaście słów. Ledwie poczuł pod wargami chłodną skórę jej policzka. W chwili gdy dowiedziała się, kim jest, jej uśmiech wyraźnie przygasł. Steve z pewnością zapoznał ją dokładnie z krzywdami, jakich doznał. Tymi prawdziwymi i urojonymi. Opowiedział jej o starszym przyrodnim bracie, który miał w życiu więcej szczęścia i dostawał wszystko, łącznie z matczyną miłością. Steve potrafił mówić w bardzo przekonujący sposób.

– Dasz sobie radę sama?

– Będę musiała przywyknąć do tego, Matty. Mam wrażenie, że dzisiaj jest dobry dzień, żeby zacząć.

Fran wygładziła kołnierzyk i rzuciła okiem na swoje odbicie w lustrze. Czarny kostium, gładko uczesane włosy. W każdym calu wyglądała na

bizneswoman. Cała sztuka polegała na tym, żeby pozbyć się uczucia łaskotania w żołądku. Musiała być pewna siebie, sprawiać wrażenie, że wie, o czym mówi, a wtedy ludzie z pewnością jej uwierzą. To prawda, minęły trzy lata od chwili, gdy była w biurze firmy, ale przecież jej mózg nie obumarł. No, w każdym razie nie całkowicie...

– Najpierw porozmawiam z prawnikiem, a potem pójdę do biura – powiedziała.

– Co on tu robi?

Guy zdążył wejść do gabinetu, kiedy sekretarka zaanonsowała Franceskę. Zatrzymała się w drzwiach. Na jej ustach nie było ani śladu uśmiechu.

– Co on tu robi? – spytała, zwracając się do Toma Palmera, prawnika rodziny, który wyszedł zza biurka, żeby ją powitać.

– Guy jest twoim... jest wykonawcą ostatniej woli Stevena.

Teraz spojrzenie jej pięknych szarych oczu spoczęło na nim. Poczłł chłód.

– A więc dlatego przygnałeś tu z końca świata – rzuciła. – Żeby nic nie stracić.

– Jestem przekonany, że Steven cały majątek zostawił tobie i Tobyemu. Moim obowiązkiem jest jedynie dopilnować, żeby wszystkie jego życzenia zostały spełnione.

– Usiądź, Fran, proszę – wtrącił spokojnie Tom, który bez wątpienia niejednokrotnie był świadkiem podobnych rodzinnych nieporozumień. – Masz ochotę na kawę? Może wolisz herbatę?

– Nie, dziękuję. Miejmy to już za sobą. Czeka mnie dziś ciężki dzień.

– Rozumiem. No cóż, testament jest dość prosty. – Otworzył teczkę. – Na początek Ust, który Steven zostawił dla ciebie, Guy.

Bez słowa schował kopertę do kieszeni.

– Nie zamierzasz go przeczytać? – spytała.

– Nie teraz – odrzekł. Jeśli Steve, najgorzej zorganizowany człowiek na świecie, postanowił napisać do niego na łożu śmierci, Guy wolał przeczytać list bez świadków. – Co dalej, Tom?

Prawnik bezzwłocznie zaczął odczytywać testament.

W dniu, kiedy jeszcze mógł stawiać jakieś warunki, Guy zmusił brata, żeby zapisał cały swój majątek Francesce. Od tamtego czasu Steven nie wprowadził do testamentu żadnych zmian. Widać było, z jaką ulgą Francesca słuchała postanowień legatu. Lekko przymknięte oczy, minimalnie przygarbione plecy wskazywały, że napięcie zaczęło ją

opuszczać.

– To już wszystko? – spytała.

– Nie ma tego wiele – odezwał się Tom. – Niestety, jak wiesz, w zeszłym roku Steven potrzebował pieniędzy na jakiś interes i w tym celu wybrał kapitał z polisy na życie.

– Tak? – wykrzyknęła zdumiona. – No tak, oczywiście. Rozmawiał o tym ze mną – ciągnęła, próbując zamaskować zażenowanie.

Polisa na życie to był kolejny warunek, jaki Guy postawił bratu. Jak widać, skończyło się na dobrych intencjach.

– Pytałam, czy to wszystko, bo chciałam wiedzieć, czy mogę już iść. Muszę pojechać do biura i zacząć porządkować papiery.

Jest naprawdę niesamowita, pomyślał Guy. Dopiero co doznała wstrząsu, ale przyjęła cios niezwykle spokojnie i gdyby nie to jedno króciutkie słowo, nikt nie uwierzyłby, że spodziewała się usłyszeć coś innego.

– Jeszcze chwilę – odparł Tom, wyraźnie zadowolony, że klientka nie wpadła w histerię. – Potrzebuję twojego podpisu, żebym mógł zacząć przygotowywać wycenę masy spadkowej. To powinno pójść dość szybko.

– Wycenę? – Podniosła wzrok znad dokumentu, który przed nią położył.

– Firmy. Dla celów podatkowych. – Zobaczył, że nie zrozumiała, więc dodał: – Chodzi o podatek spadkowy. Ostrzegalem Stevea, kiedy przyszedł do mnie podpisać testament. Wtedy oczywiście nie było żadnego pośpiechu, ale sugerowałem, że powinien porozmawiać z tobą na ten temat. Wystarczyłoby dziesięć minut w urzędzie stanu cywilnego i byłoby po sprawie.

Widać było, że Francesca nic nie pojmuje. Najwyraźniej Steven nigdy nie przeprowadził z nią tej rozmowy. Guy zaczął się zastanawiać, ile jeszcze ciosów na nią spadnie i ile jeszcze wytrzyma, – Po to, żeby zalegalizować związek. Można to było zrobić, kiedy dziecko przyszło na świat...

– Podatek spadkowy? – spytała, ignorując słowa Toma.

– Nie sądzę, żeby stanowiło to jakiś wielki problem, chyba że wyniki finansowe firmy są znacznie lepsze niż w czasie ostatniego audytu – wyjaśnił Tom. Prawdę mówiąc, sam nie był pewien, która sytuacja byłaby korzystniejsza dla Franceski. – Jednak ponieważ nie jesteś żoną Steve'a, każdy zapis na twoją rzecz podlega opodatkowaniu.

Przez chwilę siedziała w absolutnym milczeniu, zastanawiając się nad tym, co usłyszała. Jej skóra przybrała barwę popiołu.

– A więc gdybyśmy wzięli ślub, nie musiałabym płacić podatku spadkowego?

– Cóż... tak. Tak się przedstawia sytuacja.

– Mówisz o firmie. A dom?

– O dom nie musisz się martwić, Fran.

– Chcesz powiedzieć, że podatek spadkowy nie obejmuje domu?

– Mam na myśli raczej to, że Steven nie był właścicielem domu.

Pokręciła głową.

– Mylisz się. Steven kupił go od Guya. Trzy lata temu.

– Odwróciła się do niego. – Powiedz mu.

– Mam wrażenie, że nastąpiło nieporozumienie, Francesko. Nie wiem, co ci powiedział Steve, ale on nie kupił ode mnie domu. Dziesięć lat temu dom wraz z częścią posiadłości został sprzedany agencji nieruchomości.

– Ale on mówił... ty powiedziałaś... – Domyślał się, że próbowała przypomnieć sobie rozmowę w restauracji.

– Tamtego wieczoru... Wybierał się do ciebie, żeby porozmawiać na ten temat.

– Poprosił mnie o pomoc w zapłaceniu pierwszej raty. To wszystko. Aż do wczoraj nie miałem pojęcia, że w twoim mniemaniu ja byłem właścicielem domu. Nie wiedziałem również, że Steve go w końcu nie kupił.

– Ale po co miałby pożyczać od ciebie? Przecież miał pieniądze... – urwała gwałtownie. – Ile?

Nie miał ochoty zagłębiać się w ten temat, – Ile mu dałeś? – powtórzyła stanowczo.

– Dwieście pięćdziesiąt tysięcy funtów.

– Ale on nie kupił za to domu? – Z tym pytaniem zwróciła się do Toma. Prawnik pokręcił głową.

– Z tego, co wiem, w tym czasie nawet nie wystawiono go na sprzedaż. Steve podpisał umowę najmu odnawialną co roku.

– Przecież to nasz dom. Rodzinny dom Tobyego. Matty wydała tysiące funtów na rozbudowę i przeróbkę sutereny. Gdybym wiedziała, że to nie jest nasza własność, nigdy bym jej do tego nie zachęcała. – Wstrzymała oddech. – Oni pewno nic nie wiedzą o tych zmianach? Mam na myśli właścicieli...

– To mało prawdopodobne – powiedział łagodnie Guy.

Trudno się dziwić, że jest zupełnie zdezorientowana, myślał, patrząc na Franceskę. Nawet dla niego był to bardzo ciężki cios, a ona przecież aż do tej pory wierzyła, że dziedziczny dom wart ponad dwa miliony funtów. I

nagle okazało się, że nie ma zupełnie nic poza firmą, której sytuacja nie przedstawiała się zbyt optymistycznie, i krótkoterminową umową, która wcale nie musi zostać przedłużona.

Franceska czuła się zupełnie oszołomiona. Doznawała dziwnego wrażenia, jakby powoli szła na dno, całkowicie sparaliżowana, niezdolna do wykonania ruchu, który mógłby ją uratować.

Przez chwilę już wydawało się, że może się odprężyć, otrząsnąć z przygnębiającego poczucia całkowitej katastrofy. A teraz...

– Jest jeszcze jedna sprawa.

– Jeszcze coś? – Spojrzała na Toma Palmera. Aż do tej pory na jego twarzy malował się wyraz powagi, charakterystyczny dla prawników. Teraz jednak Tom wydawał się wręcz skępowany.

Czy może być jeszcze gorzej? – pomyślała.

– Kiedy ostatni raz widziałem się ze Stevenem, prosił o sporządzenie kodycyłu. Wyjaśniłem mu, że żadanego zapisu nie mogę umieścić w testamencie i w końcu poszliśmy na kompromis. Podyktował mi swoje życzenia, a ja obiecałem, że je odczytam po zapoznaniu cię z testamentem.

Tom odczekał chwilę, a ponieważ żadne z nich się nie odezwało, wyjął list z teczki.

– Zanim zacznę, chcę zwrócić uwagę, że ten zapis nie jest zobowiązujący – uprzedził. – To wyłącznie jego... – urwał z niepewnym wyrazem twarzy, – Ostatnie życzenie? – dokończyła.

– Po prostu przeczytaj to – wtrącił Guy.

– W porządku. – Tom odchrząknął. – „Cóż, Guy. Znowu się zaczyna”...

– Prawnik zawiesił głos. – To jego własne słowa – wyjaśnił.

– Tom!

– Przepraszam. No więc...

„Cóż, Guy. Znowu się zaczyna. Ja coś zawałam, a ty odgrywasz rolę starszego brata i ratujesz moją skórę. Tyle że w obecnej sytuacji nie będzie to już możliwe. To Fran i Toby potrzebują twojej pomocy”.

– Na pewno nie w tym życiu! – mruknęła Franceska.

– „Najpierw muszę się do czegoś przyznać – czytał dalej . Tom. – Pewno już sam się połapałeś, że pieniądze, które mi dałeś, wydałem na brylantowe kolczyki dla Fran. Kupiłem je zamiast pierścionka, którego nie chciała. I na prywatną klinikę położniczą. Dla mojej rodziny wszystko, co najlepsze. Nauczyłem się tego od ciebie. Niestety nie miałem pieniędzy. Ale przecież ty mnie nigdy nie zawiodłeś”.

– Nie musiał tego robić! – zaprotestowała Franceska. – Chciałam iść do

publicznego szpitala. Mogłam się obejść bez brylantów i wielu innych rzeczy...

Tom cierpliwie czekał, aż skończy, lecz Francesca przerwała gwałtownie, trawiona wstydem, że Steven wziął pieniądze od brata, żeby dawać jej wszystko, czego zapagnęła. Czowała się winna, bo przyjmowała prezenty bez wahania. Cały Steven! Wciąż powtarzał, że pieniądze są po to, by się nimi cieszyć. Wydawał je, jakby spadały mu z nieba. Być może tak właśnie było. Być może zawsze mógł liczyć na Guya...

Tom i Guy wpatrywali się w nią, uniosła więc rękę i gestem dała znać prawnikowi, żeby czytał dalej.

– „No więc, Guy, powiem ci teraz, co chcę zrobić. To była jedna z ostatnich rzeczy, które załatwiłem. Chciałem sprawić Fran niespodziankę i wziąć z nią ślub na Karaibach. Niestety, okazuje się, że zbyt optymistycznie oceniłem swój stan. Ja już tam nie pojedę, ale Toby powinien mieć ojca, a Fran będzie potrzebować kogoś, kto pomoże jej opiekować się wszystkimi przybłędami. No i jak zwykle, padło na ciebie.

Tom twierdzi, że nie można sporządzić kodycyłu, w którym zapisałbym ci Fran i Toby'ego w spadku, ale jestem pewien, że mnie nie zawiedziesz. Bilety są u Toma, więc wystarczy tam pojechać i powiedzieć »tak«. Myślę, że żadne z was nie powinno mieć z tym problemu.

Steve”.

ROZDZIAŁ TRZECI

Kiedy Tom skończył czytać, w gabinecie zapadła głucha cisza, jak gdyby wszyscy wstrzymali oddech. W końcu Guy przerwał milczenie.

– Czy to prawda, Tom? Rzeczywiście masz bilety? – Tak, ale...

Guy wyciągnął rękę i prawnik z ociąganiem podał mu kartonową teczkę biura podróży. Fran z niedowierzaniem patrzyła, z jakim spokojem otwiera ją i przegląda dokumenty.

– To już w przyszłym tygodniu, Francesko. Odpowiada ci ten termin? – spytał. Równie obojętnie mógłby mówić o wyjściu do restauracji lub biletach do teatru, pomyślała. Jego twarz nie zdradzała żadnych uczuć, a oczy były zimne jak stal.

Poczuła nagłą falę gorąca i gwałtowny ból, który ścisnął jej żołądek. Wiedziała, co wywołało taką reakcję. Strach.

– To żart. – Podniosła wzrok na prawnika, szukając w jego oczach potwierdzenia. – Steven uwielbiał robić takie figle... – Jeśli liczyła na to, że roześmieją się i przyznają jej rację, zawiodła się. Tom wpatrywał się w biurko, jakby marzył, żeby znaleźć się gdzieś indziej. Guy nie spuszczał z niej wzroku, najwyraźniej czekając na odpowiedź.

– Pozwól, że to obejrzę.

Podał jej zawartość teczki. Patrzyła na bilety, rezerwację apartamentu dla nowożeńców, informację o ceremonii ślubnej. Wszystko się zgadzało. Tyle że na dokumentach widniało nazwisko Guya Dymoke'a.

– Nie do wiary.

– To tylko formalność, Francesko. Papierowe małżeństwo. Chwila wytchnienia dla ciebie, żebyś mogła uporządkować wszystkie sprawy.

– Nie potrzebuję wytchnienia. I z całą pewnością nie potrzebuję ciebie. Muszę mieć tylko gdzie mieszkać.

– Ty i Toby, ale także Matty i Connie – poprawił.

– No więc dobrze! Jeśli ci to poprawi humor, możesz przedłużyć umowę najmu.

– Podejrzewam, że będę musiał zrobić trochę więcej.

– Już wystarczająco dużo zrobiłeś, Guy – warknęła, przedzierając bilety.

Szarpnął głową, jakby go uderzyła. No i dobrze. Chciała go rozwścieczyć, chciała, żeby dzielił jej ból, żeby poczuł... cokolwiek.

Jak Steven śmiał zapisać ją swojemu bratu w testamencie, jakby była jego własnością?

Jakim prawem Guy przyjął ten spadek, jak gdyby to był... jego

obowiązek? Bez żadnych emocji, obojętnie, beznamiętnie. Steven zawsze mówił, że jego brat nigdy nie okazuje uczuć.

– O co chodziło Stevenowi, kiedy pisał, że takie formalne małżeństwo nie będzie dla ciebie problemem? – spytał Guy. – Skoro nie chciałaś wyjść za Stevea z miłości... A może to on nie chciał się żenić?

– Co takiego?

Był wyczulony na jej nastroje, dostrzegał najdrobniejsze zmiany w wyrazie jej twarzy, każdy najmniejszy grymas. Teraz też zauważył, że się nieznacznie wzdrygnęła. Doskonale pamiętał ich rozmowę tamtego wieczoru, kiedy Steve przyszedł prosić o pieniądze.

– Mam coś, czego rozpaczliwie pragniesz, Guy. I nawet nie muszę się z nią żenić... – rzucił Steven, gdy już schował czek do kieszeni.

Guy po raz pierwszy w życiu stracił wtedy panowanie nad sobą i wymierzył bratu cios w szczękę.

– Jak śmiesz oskarżać Stevena? – Odwróciła się do niego z wściekłością. – To wyłącznie moja wina. Kiedy dowiedział się, że jestem w ciąży, błagał, żebym za niego wyszła, ale... – Urwała gwałtownie i rzuciła niespokojne spojrzenie na Toma Palmera. Wyglądała, jakby znalazła się w pułapce.

– Czy możemy porozmawiać? – głos jej się załamał. Wiedział, że dotarli do punktu zwrotnego. Francesca z ataku przeszła do obrony. Gdyby chodziło o kogoś innego, zadałby teraz ostateczny cios.

– Zdawało mi się, że właśnie rozmawiamy.

– Guy... – Spojrzała na niego błagalnie. – Proszę... Cholera...

– Tom? Czy jesteśmy ci jeszcze potrzebni?

– Jest kilka dokumentów, na których musicie złożyć podpisy, ale wystarczy, jeśli zrobimy to w przyszłym tygodniu.

Francesca odwróciła się, żeby pożegnać się z prawnikiem, ale Guy nie był w nastroju do uprzejmości. Nim zdążyła wyciągnąć rękę, chwycił ją za ramię i zdecydowanie poprowadził do wyjścia. Nie odezwał się, póki nie znaleźli się na parkingu.

– Wsiadaj, Francesko – powiedział, otwierając drzwiczki samochodu.

– Dokąd chcesz jechać?

– Tam, gdzie będziesz mogła mi wyjaśnić, co właściwie nie było winą Stevea – odrzekł. – Może do parku. Muszę zaczerpnąć świeżego powietrza, rozprostować nogi. – Rzucił na nią okiem i natychmiast pożałował swojego gwałtownego zachowania. – Trochę trwa, nim przywyknę do miasta – dodał.

– Taka zmiana musi być trudna – zauważyła, skwapliwie podchwytyjąc

nowy temat. – Lubisz pracę w terenie? Zawsze wyobrażałam sobie, jak wspinasz się po ścianie skalnej, odłupując odłamki skał. Myślę, że wspaniale jest mieć taki konkretny zawód. – W jej głosie pojawiła się tęskna nuta.

– Moim zdaniem najważniejszą pracę na świecie wykonują matki. Nie ma wspanialszego zajęcia. – Przyszło mu do głowy, że być może to nie ona dokonała wyboru. – A co ty chciałaś robić? To znaczy zanim poznałaś Steve'a?

– Och, nie wiem. Pewno to samo, co większość ludzi po zarządzaniu. – Wzruszyła ramionami. – Może zostać Amaryllis Jones swojej generacji – powiedziała, wymieniając słynną założycielkę sieci sklepów z produktami do aromaterapii.

– A potem poznałaś Steve'a...

– Potem poznałam Stevena i zaszłam w ciążę – odpowiedziała. – Dość kiepskie referencje dla osoby, która chce zaimponować światu swoimi zdolnościami organizacyjnymi.

Kierowca za nimi zatrąbił niecierpliwie.

– Czy Amaryllis Jones nie ma dzieci? – spytał Guy.

– Światło się zmieniło – zwróciła uwagę, unikając odpowiedzi.

– Ma, prawda? – Spokojnie ruszył do przodu.

– Chyba czworo. Słuchaj, ty chcesz się przejść, a ja powinnam iść do firmy. Wskoczę tutaj i dalej pojedę metrem. W ten sposób będzie szybciej...

Rzuciła okiem na zegarek, jakby chciała podkreślić, że powinna natychmiast znaleźć się w biurze. Zdecydowanie żałowała, że zaproponowała rozmowę o tym, co jej leżało na sercu.

– Zamierzasz zastąpić Steve'a i poprowadzić firmę? – zapytał, ignorując jej sugestię.

– Ktoś musi sprawować nad wszystkim pieczę, dodać otuchy pracownikom, uspokoić klientów.

– Czym zajmuje się firma? – spytał.

– Importem towarów, których właściwie nikt nie potrzebuje, ale wszyscy lubią kupować. Z ostatniej podróży Steven wrócił wyraźnie podekscytowany. Powiedział, że na razie interesy rozkręcają się powoli, ale kiedy już poczuje się lepiej, wreszcie wszystkim pokaże.

Tymi „wszystkimi” był oczywiście Guy.

– Może zostawił jakieś notatki – wpadł jej w słowo Guy. – Przejrzałaś jego biurko? Zajrzałaś do laptopa?

Patrzyła na niego tępo. O czym on mówi? Pielęgnowała ukochanego

mężczyznę podczas śmiertelnej choroby. Szukanie notatek w jego biurku było ostatnią rzeczą, o jakiej pomyślała.

– A może zrobił to ktoś inny? – pytał.

Pokręciła głową.

– Nie wiem. Powinnam dziś wziąć ze sobą laptop. No i taka ze mnie bizneswoman...

– Opuść sobie trochę. Już to, że jedziesz dzisiaj do biura, wymaga wielkiej siły i hartu ducha – powiedział. – Możemy razem zajrzeć do jego plików.

– My? Niby dlaczego miałbyś zawracać sobie tym głowę?

– Jestem egzekutorem testamentu – przypomniał jej bezbarwnym głosem. Znów wrócili do punktu wyjścia. – Będę musiał dokładnie przyjrzeć się interesom Steve'a. Trzeba znaleźć najlepszy sposób, żeby firma mogła funkcjonować. Oczywiście jeśli zamierzasz dalej ją prowadzić.

– To wszystko, co mi zostało. Jeśli mam zapewnić Tobyemu dom, muszę się tego podjąć. No, ale to nie twoje zmartwienie.

– Myślę, że porozmawiamy o tym, kiedy już powiesz mi to, czego nie chciałaś wyjawić w obecności Toma Palmera.

A tak liczyła, że Guy nie będzie pamiętał, dlaczego tak pośpiesznie opuścili biuro prawnika.

Zdawała sobie sprawę, że nie powinna stracić panowania nad sobą. Prawdopodobnie obaj mężczyźni zorientowali się, że Steve ją okłamał. No cóż, to był cały Steven. Uroczy, ale bardzo słaby. Wszyscy go znali od tej strony, a mimo to ciągle mu wierzyli. Nawet Guy dał się nabrać...

Odsunęła te niewesołe rozważania. Żyła jak w bajce. Steve ją wręcz rozpieszczał. Nigdy nie wątpiła, że ona i Toby są dla niego najważniejsi. Dlatego teraz, gdy umarł, nie zamierzała pozwolić, żeby ktokolwiek – a przede wszystkim Guy Dymoke – krytykował go, oceniał czy obwiniął.

Spojrzała na niego spod oka. Jego twarz wydawała się bez wyrazu. Miał długi, cienki nos, odrobinę zbyt duży, wydatne kości policzkowe, usta pełne, zmysłowe i...

Guy zatrzymał samochód i tyłem wjechał na wolne miejsce parkingowe.

– O! Przywiozłeś mnie do domu? – zdziwiła się. – Chcesz laptop Stevena...

– To też. – Nie dodał nic więcej, nie poruszył się, nawet na nią nie patrzył. Nagle, przestraszona, nerwowo przełknęła ślinę. Wiedziała, że

kiedy wejdzie z nią do domu, będzie musiała mu wszystko opowiedzieć. Z pewnością go rozgniewa... Będzie nią gardził...

Nie powinna się temu dziwić. Sama czuła do siebie pogardę.

– Guy? – odezwała się niepewnie. Nadal trzymał ręce na kierownicy.

– Chcę, byś wiedziała, że kochałem Steve'a. Prawdopodobnie opowiadał ci, że próbowałem go zdominować, układać mu życie, że miałem wszystko, podczas gdy on nie miał nic...

Ciche, wiele mówiące westchnienie wyrwało się nagle jej z płuc.

– Pewno właśnie taki byłem i faktycznie odziedziczyłem po matce majątek, przez który Steve czuł się mniej kochany i mniej ważny. Niestety prawda jest taka, że istotnie nie zaznał zbyt wiele matczynej miłości. Jego matka nie miała za grosz instynktu macierzyńskiego, choćby odrobiny ciepła. Starłem się jakoś mu to wynagrodzić, ale nic nie mogło wypełnić pustki, którą po sobie zostawiła, ani naprawić szkód, jakie mu wyrządziła. Miałem nadzieję, że przy tobie i przy Tobym odzyska poczucie wartości, odnajdzie się.

– Czemu więc nigdy go nie odwiedzałeś?

– Ponieważ jestem jedyną osobą, która wie o wszystkich głupstwach, jakie kiedykolwiek popełnił. Wyciągałem go z tarapatów od chwili, gdy dorósł na tyle, żeby w nie wpadać. Jak uciążliwy wyrzut sumienia wisiałem mu nad głową, nakłaniając, żeby wreszcie zrobił coś ze swoim życiem.

Kiedy na nią spojrział, poczuła suchość w gardle. Znowu musiała przełknąć ślinę.

– W dodatku wiedział, jaki byłem wściekły, że nie ożenił się z tobą. Podobno to była twoja decyzja, ale przecież dobrze go znałem, .. Tym razem jednak mówił prawdę, zgadza się?

Nie odpowiedziała. Otworzyła drzwiczki i wysiadła z auta.

– Lepiej wejdźmy do środka.

Włożyła klucz do zamka. Matty była u siebie, zajęta pracą, Toby powinien wrócić z przedszkola dopiero za pół godziny. Rzuciła okiem na zegarek i ruszyła w stronę kuchni, gdzie Connie przygotowywała się do wyjścia.

– O, Fran. Już wróciłaś. Idę odebrać Toby'ego. Chcę zabrać go do parku. Nakarmimy kaczki i zjemy lody. A może wolisz, żebyśmy wrócili do domu?

– Nie, idźcie do parku. Starczy ci pieniędzy? – Nie czekając na odpowiedź, otworzyła torebkę i podała gosposi banknot. – Nie musisz się spieszyć z powrotem. – Widać poczuła, że powinna wyjaśnić, dlaczego tuż

po pogrzebie Stevena zaprosiła do domu obcego mężczyznę, bo dodała: – To Guy, brat Stevena. Chcemy przejrzeć dokumenty. – Odwróciła się do Guya, który zatrzymał się w progu. – Connie jest dla nas nianią, gospodynią, zastępczą mamą. Nie wiem, jak byśmy sobie bez niej poradzili.

– Mieszka tutaj? – spytał, gdy tylko za Connie zamknęły się drzwi.

– Tak. Dzięki Bogu, dom jest bardzo duży. Spojrzała na niego niepewnie. Teraz, gdy zostali sami, przytulna kuchnia nie wydawała się już taka bezpieczna.

– Napijesz się kawy? – spytała, żeby przerwać przedłużającą się ciszę.

– Może ja przygotuję kawę, a ty pójdziesz po laptop?

– Chcesz pracować tutaj? – zdumiała się.

– Pomyślałem, że moglibyśmy usiąść przy kuchennym stole. Tu będzie nam wygodniej. Gabinet jest za mały dla dwóch osób.

– Skąd... Och, no tak. – Ciągle zapominała, że doskonale znał ten dom.

– Dobrze. Kawa jest...

– Znajdę.

– No tak... – powtórzyła. – Zaraz wracam. Tylko się przebiorę.

– Nie ma pośpiechu. Nigdzie się nie wybieram. Wyszła do holu i zdjęła pantofle na wysokich obcasach.

Jeśli chciał mnie uspokoić tą uwagą, pomyślała, biegnąc na górę, zupełnie mu to nie wyszło.

Guy znalazł kawę, zagotował wodę i właśnie napełniał ekspres wrzątkiem, kiedy Franceska wróciła do kuchni. Nie patrząc na niego, zajęła się przenośnym komputerem.

– Bateria siadła.

Przeszukał torbę, znalazł przewód, włożył wtyczkę w najbliższe gniazdko i włączył laptop.

– Jakie jest hasło? – spytał.

– O matko. Nie mam pojęcia.

Czy to normalne? – zastanowił się. Być może. Kiedyś sam był w poważnym związku, ale nie mieszkał ze swoją partnerką, było więc mnóstwo rzeczy, których o nim nie wiedziała. Co innego, kiedy mieszkasz z kimś przez trzy lata...

To nie twój interes, upomniał się w duchu, po czym spróbował opcji „zapomniałem hasła”.

Podpowiedź brzmiała „pierwsza miłość”. Podniósł wzrok na Franceskę.

– Mało prawdopodobne, że myślał o mnie. Może „Toby”?

Pokręcił głową. Pierwsza miłość... I nagle wszystko stało się jasne. Wpisał imię, a kiedy dostał następną wskazówkę, zmienił wielką literę na początku i hasło zostało zaakceptowane.

– I co to było? – spytała.

– „Harry”, napisane małymi literami.

– Kto to jest Harry?

– To był szczeniak, którego dostał od taty na piąte urodziny. Brązowo-białą spaniel. Steve zakochał się w nim od pierwszego wejrzenia.

– Nigdy... Nigdy o nim nie wspominał. – Opuściła oczy na ekran, jakby uświadomiła sobie, że przemilczał więcej znacznie ważniejszych spraw.

– Steve nigdy nie mówił o Harrym od chwili, gdy szczeniak został zabity. Zupełnie jakby wymazał jego istnienie z pamięci.

– O Boże – westchnęła cicho. – Co się stało?

– To się wydarzyło w czasie letnich wakacji, które spędzaliśmy w Kornwalii. Szliśmy na plażę, a Steve prowadził Harrygo na takiej długiej smyczy, która pozwala psu swobodnie biegać, mimo że wciąż jest na uwięzi. Powinno się ją blokować, gdy idzie się drogą, żeby pies trzymał się przy nodze. A trzeba ci wiedzieć, że Harry nie był najbardziej posłusznym psem na świecie.

– Trochę jak jego pan.

– Nawet więcej niż trochę.

Oboje uśmiechnęli się do swoich wspomnień.

– Nagle Harry rzucił się na kota, który czmychnął na drugą stronę szosy. Pies skoczył za nim i wpadł prosto pod koła samochodu.

Franceska drżącą dłonią zakryła usta.

– Biedny Steven – szepnęła. – Moje biedne kochanie. – Aż do tej pory, jeśli nie Uczyć nieoczekiwanego wybuchu w biurze Toma Palmera, całkowicie panowała nad swoimi uczuciami. Wyglądała mizernie i blado, ale jej oczy pozostawały suche. Teraz, gdy spojrzał na nią kątem oka, dostrzegł, że wypełniły się łzami. Nie wiedział, jak to się właściwie stało... Czy to Franceska odwróciła się do niego, czy też on wyciągnął do niej rękę, dość, że nagle znalazła się w jego ramionach, zanosząc się płaczem.

To był jeden z tych momentów, kiedy słodycz zaprawiona jest nutą gorzkości. Przytulał ją do siebie, jego ręce dzielił od jej ciała tylko cienki jedwab bluzki, wdychał jej upojny zapach, i to na jawie, a nie w wyobraźni...

Zdawał sobie jednak sprawę, że pozwoliła się objąć, bo potrzebowała pocieszenia. A łez, które przesiąkały przez koszulę i moczyły jego pierś, nie wywołał żal za szczeniakiem, lecz myśl, jak bardzo Steve musiał

cierpieć, gdy pies zginął z jego winy.

Trzymał ją w ramionach i pozwalał jej płakać. Nie odezwał się ani słowem, bo niby co miał jej powiedzieć? No już... nie trzeba... wszystko będzie dobrze? Pamiętał, jak powtarzano mu takie puste słowa, gdy umarła jego mama. Nie rozumiał, co się z nią stało, wiedział tylko, że już do niego nie wróci.

Nic już nie będzie dobrze... Ani dla niej, ani dla Toby'ego.

– Przepraszam – wymamrotała, z twarzą wciąż wtuloną w jego pierś. – To przyszło tak znenacka.

– Wszystko w porządku – uspokoił ją. – Płacz jest naturalną reakcją.

– Czuję się zażenowana, gdy zdarza mi się płakać publicznie – powiedziała, odsuwając się od niego. Otarła policzek dłonią, pociągnęła nosem i rozejrzała się w nadziei, że gdzieś stoi pudełko chusteczek. – Naprawdę bardzo cię przepraszam.

Pragnął wyznać jej, jak sam płakał, gdy uświadomił sobie, że nigdy już nie uściśnie brata. Miał ochotę przyciągnąć ją z powrotem do siebie, lecz kiedy wysunęła się z jego objęć, natychmiast cofnął ręce i sięgnął do kieszeni po czystą chustkę. Przyjęła ją z dziwnym wyrazem twarzy.

– Ty i Steven jesteście chyba ostatnimi mężczyznami na świecie, którzy używają chusteczek z materiału – zauważyła, osuszając oczy i wycierając nos.

– Wpojono nam to we wczesnym dzieciństwie. Niania była ze starej szkoły. Wykrochmalony fartuch, dwa kawałki chleba z masłem na podwieczorek, do łóżka o szóstej – mówił to lekkim tonem, celowo bagatelizując niemiłe wspomnienia. – W szkole te zasady były egzekwowane jeszcze bardziej surowo.

– Czy dobrze rozumiem, że to była szkoła z internatem?

– Owszem. Mój ojciec należał do pokolenia, które wiedziało, jak trzymać dzieci na dystans.

– Jak to strasznie brzmi! Kiedy Toby się urodził, Steve zapisał go do Eton, ale od razu mu powiedziałam, że tylko traci czas. Nie ma mowy, żebym go tam puściła.

– Cóż, różnica polega na tym, że Toby ma matkę.

– Pewno tak. Ile miałaś lat, kiedy umarła twoja mama?

– Cztery. Zrzucił ją koń. Zginęła na miejscu. Matka Steve'a była do niej bardzo podobna, chociaż podejrzewam, że umiejętnie podkreślała to podobieństwo.

– Mieliście z sobą naprawdę wiele wspólnego. To znaczy ty i Steven.

– Można by tak pomyśleć. Powinienem spędzać z nim więcej czasu, ale

już chodziłem do szkoły, gdy jego mama w końcu odeszła.

– W końcu?

– Właściwie nigdy nie była stałym elementem jego życia. Kiedy polowała na milionera, który miał dom w Londynie i posiadłość ziemską, nie przyszło jej do głowy, że tata spędza w mieście tylko tyle czasu, ile to absolutnie konieczne.

– W jego życiu w ogóle nie było stałych elementów. Nawet ty wciąż znikales. Mówił, że jak jakiś bóg zstępowałeś z Eton na ziemię podczas wakacji. Byłeś idealny i niezrównany. Naprawdę byłeś takim niedościgłym wzorem?

– Nie, po prostu miałem więcej szczęścia. – Tak było przez całe życie, póki to nie on, a Steve spotkał Franceskę... – Po chwili spytał: – Dlaczego za niego nie wyszłaś?

Nie odpowiedziała od razu. Ostrożnie naląła kawy do dwóch kubków.

– Chcesz śmietanki lub cukru? – zaproponowała.

– Nie, dziękuję.

Sięgnęła do lodówki i dodała trochę śmietanki do swojego kubka. Nie miał wątpliwości, że przeciąga te czynności, żeby zastanowić się nad odpowiedzią.

Nie ponaglał jej. Był pewien, że w końcu mu powie.

Nie usiadła, lecz wzięła swój kubek i podeszła do drzwi, które prowadziły na małą werandę stworzoną na dachu rozbudowanego parteru – Będzie trzeba wezwać rzeczoznawcę i zbadać, czy jest tu bezpiecznie, pomyślał. A także sprawdzić, jak się ma sprawa z pozwoleniem na przebudowę.

Wziął swoją kawę i wyszedł za Franceską na oświetloną jesiennym słońcem werandę. Stał tu mały stolik, parę krzeseł i kilka doniczek z kwiatami i ziołami. Musiał przyznać, że tarasik sprawiał bardzo sympatyczne wrażenie. Dokoła postawiono barierkę, a mała furka odgradzała schody prowadzące do ogrodu, gdzie dostrzegł nową huśtawkę i inne zabawki ogrodowe w jaskrawych barwach.

– To urodzinowy prezent Toby'ego – wyjaśniła, widząc jego spojrzenie. – Od Stevena. – Odstawiła kubek i odwróciwszy się twarzą do ogrodu, oparła ręce o barierkę.

Wydawało mu się, że dobrze wie, co należy powiedzieć w takiej chwili. Przecież sam przez to przechodził. Jednak czuł tylko ból, że inne dziecko też musi przeżywać taką niewyobrażalną stratę. W tej właśnie chwili postanowił, że tym razem pozostanie tu, gdzie jego miejsce. Nie zawiedzie Toby'ego tak, jak zawiódł swojego brata.

O to właśnie prosił go Steve. „Bądź przy nich”. Będę, przysięgł w duchu. Na pewno.

Czemu wciąż milczy? – zastanawiał się. Z przerażeniem pomyślał, że może ma do wyjawienia coś strasznego. Czy może... ? Ale nie... Chłopiec miał rysy Steve’a, co do tego nie było wątpliwości. Czyli nie chodzi o to... Więc dlaczego tak długo zwleka z odpowiedzią?

W końcu Franceska odwróciła się i spojrzała mu w oczy.

– Nie wyszłam za Stevena, bo już byłam zamężna.

Teraz zrozumiał.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Cisza, która zapadła po jej wyznaniu, zdawała się ciągnąć w nieskończoność. Francesca bała się, że Guy nigdy więcej nie odezwie się do niej.

Nie winiła go za to. Głośno wypowiedziane słowa jej również wydały się szokujące. Ukryła tę prawdę tak głęboko, że przez długi czas nie pamiętała tych dziesięciu minut, kiedy jako pełna ideałów dziewiętnastolatka stanęła przed urzędnikiem stanu cywilnego i wzięła udział w niewiele znaczącej ceremonii.

Wszystko to wydarzyło się wieki temu.

Guy stał jak osłupiały. Gdyby chodziło o Steve'a... wszystko było możliwe. Ale Francesca?

Pytania cisnęły mu się na usta. Za kogo wyszła? Kiedy? Co się Stało?

Jedno pytanie było szczególnie natrętne, choć jeśli miał być szczery, wolałby nie poznać odpowiedzi. W końcu jednak je zadał:

– Czy Steve wiedział?

Widział, jak nerwowo przełyka ślinę i zanim jeszcze pokręciła przecząco głową, już znał odpowiedź.

– Cóż – odezwał się, kiedy wreszcie zdołał wydobyć głos. – On cię okłamał w sprawie domu. Myślę, że rachunki między wami zostały wyrównane.

Nie odezwała się. Zresztą nie oczekiwał odpowiedzi. Co tu można było powiedzieć? Właściwie powinien teraz stąd odejść. W gruncie rzeczy potrzebowała jedynie pieniędzy, a tym mógł zająć się Tom Palmer.

Nie potrafił jednak zostawić tej sprawy w spokoju.

– Nie zastanawiałaś się nad rozwodem? Czy to wbrew twoim zasadom? Och, przepraszam. Ustaliliśmy właśnie, że nie masz zasad...

– To nie było zwykłe małżeństwo – gwałtownie wpadła mu w słowo.

– Nie? Może spróbujesz mi wyjaśnić różnicę między zwykłym a niezwykłym małżeństwem? Te pojęcia wydają mi się dość obce.

– Chciałam powiedzieć, że to było tylko małżeństwo na papierze. Kiedy byłam na pierwszym roku, wyszłam za kolegę ze studiów. Bał się, że odeślą go do jego kraju, gdzie groziło mu niebezpieczeństwo.

– Ależ to...

– Wiem. Nielegalne. Jednakże... jego ojca zamordowano, matkę uwięziono. Był w skrajnej rozpacz. – Wzruszyła ramionami. – Przynajmniej tak mi opowiadał. Chwilę trwało, nim zorientowałam się, że to wszystko kant. Łatwowiernym studentom, pasjonującym wę prawami

człowieka, wydawało się, że są szlachetni, a tymczasem byli po prostu wykorzystywani przez różnych cwaniaków.

– Chcesz powiedzieć, że on wcale nie był studentem?

– Widywałam go w kampusie. Miał wystarczająco dużą wiedzę, by przekonać mnie, że studiuje prawo. Nie było powodu, żebym mu miała nie wierzyć.

– Przecież musiałaś z nim zamieszkać. A przynajmniej udawać, że żyjecie razem.

– Tylko wówczas, gdyby urząd imigracyjny postanowił zbadać tę sprawę. Zresztą nie widziałam go od czasu, gdy rozstaliśmy się przed ratuszem. On ścisnął w garści świadectwo ślubu, które mógł przedstawić władzom, ja ze wzruszenia, że uczyniłam coś wspaniałego, przyciskałam rękę do piersi.

– Nie pomyślałaś, żeby pójść na policję, kiedy poznałaś prawdę?

– Mówiłam ci, że nie od razu się zorientowałam. Powiedział mi, że będzie musiał wyjechać do Londynu. Załatwienie wszystkich spraw miało mu zająć kilka tygodni. Dopiero kiedy nie wrócił na następny semestr, zaczęłam się martwić, że mimo wszystko został deportowany. Wtedy spytałam o niego kogoś z wydziału prawa. Oczywiście okazało się, że nikt o nim nie słyszał. Nie jestem głupia... – Wzruszyła ramionami. – No, dobrze, jestem głupia, lecz przecież wiedziałam, że popełniłam przestępstwo. No więc postanowiłam przestać o tym myśleć... Zapomnieć, że to się w ogóle wydarzyło. Obiecałam sobie, że wszystko załatwię, kiedy skończę studia.

Pobielale kostki dłoni, którą wciąż zaciskała na barierce, zadawały kłam rzekomej beztrosce.

– Oczywiście nie zrobiłam tego. Pochłonęła mnie praca, a na to, żeby wynająć kogoś, kto by go odnalazł, miałam za mało pieniędzy. Zresztą i tak nie wiedziałabym, gdzie go szukać. Ciągle uważałam, że to nie jest takie ważne.

– A potem spotkałaś Steve'a.

– Nawet wówczas... Dopiero gdy okazało się, że jestem w ciąży. Steven był taki podekscytowany, chciał, abyśmy natychmiast się pobrali. Wtedy poszłam do prawnika, ale dowiedziałam się, że muszę odczekać pełnych pięć lat, zanim będę mogła wystąpić o rozwód bez jego zgody.

– Czemu po prostu nie powiedziałaś o tym Steve'owi?

– Nie zrozumiesz tego.

– Może jednak spróbujesz mi wyjaśnić?

– To bardzo trudne.

– Nie wątpię.

– Zrozum, Guy... – zaczęła. – Steven był we mnie ślepo zakochany. Ustawił mnie na piedestale. – Spojrzała na niego ze smutkiem. – To potwornie niewygodna pozycja.

– Szczególnie gdy się na nią nie zasługuje.

– Mówiłam ci, że nie zrozumiesz! – wybuchnęła. – Ty jednak dobrze się tam czujesz, prawda? Możesz patrzeć z góry na nas wszystkich, co?

– Ja nie... – przerwał. Sam się o to prosił. Nie ma co, zasłużył sobie na to. – Czy mogę ci jakoś pomóc?

– Trochę już na to za późno, nie uważasz? Zresztą nie. W tym roku minęło tych pięć lat. Kilka miesięcy temu rozwód został orzeczony.

Zdawał sobie sprawę, że to głupie, ale ulga, jaką poczuł, była wprost niewyobrażalna.

Franceska odwróciła się tyłem i zapatrzyła się na ogród.

– Co za ironia losu, że Steven zarezerwował tę ceremonię ślubną. To ja zamierzałam zabrać go na tropikalną wyspę i wyznać mu prawdę... Możliwe, że znalazł folder, który przyniosłam do domu, i pomyślał, że chcę mu zasugerować wyjazd...

– Byłaś pewna, że się zgodzi? – spytał brutalnie. – Nawet po tym, gdy dowie się, co zrobiłaś? Czy może zamierzałaś to odrobinę wyretuszować? – Widząc, jak drgnęła, żałował, że nie może cofnąć tych słów.

– Chciałam przyznać się do błędu, zrzucić to z siebie. Umocnić nasz związek. Pomyśleć o bracie lub siostrze dla Toby'ego.

Jej oczy ponownie wypełniły się łzami, lecz tym razem zdołała je powstrzymać. Zatoczyła ręką, wskazując dom, ogród, wszystko wokół.

– Steven wciąż czuł się tak niepewnie. Wydawało mu się, że musi dać mi to wszystko, żeby mnie przy sobie zatrzymać. Zasługiwał na to, by dowiedzieć się, że nigdy bym go nie zostawiła... – Puściła barierkę, jak gdyby po zrzuceniu ciężaru z serca nie potrzebowała już oparcia. – Myślę, że teraz lepiej będzie, jeśli weźmiemy się do pracy. Mimo wszystko chciałabym dzisiaj pojechać do biura.

Zdecydowanym krokiem weszła do środka, pozostawiając mu decyzję, czy do niej dołączy, czy odejdzie. Odsunął się, żeby ją przepuścić, a po chwili zabrał kubki z wystygłą kawą i poszedł za nią. Franceska stała przy stole z pochyloną głową, żeby ukryć łzy, które płynęły jej po policzkach, i z teczki Stevena wyjmowała jakieś papiery, notesy i katalogi.

– Może przejrzysz laptop? – zasugerowała.

– Jeśli tego chcesz – odparł energicznym tonem, udając, że nic nie spostrzegł.

Wyciągnęła z kieszeni jego chusteczkę i wytarła nos.

– Raczej nie mam wyboru. A im prędzej to zrobimy tym szybciej będziesz mógł odejść.

Od odpowiedzi uratował go Toby, który wpadł do kuchni i nagle onieśmielony zatrzymał się tuż przed Guyem.

– W chwili gdy usłyszał, że jest tu wujek Guy, przestał się interesować kaczkami – powiedziała Connie, wchodząc za dzieckiem. Mina gwałtownie jej zrzędała, gdy zobaczyła wyraz twarzy Franceski. – Nie powinnam mu o tym wspominać?

– Nie ma sprawy – wtrącił Guy pospiesznie. – Cześć, Toby! – Uśmiechnął się do chłopca. – Gdybym wiedział, że się dziś zobaczymy, przyniosłbym twoją piłkę.

– Nie szkodzi. – Chłopczyk podszedł bliżej. Oczy mu się zaświeciły, gdy zobaczył laptop. – Mogę się nim trochę pobawić?

– No proszę! Początkujący geniusz – zawołał, nim Franceska zdążyła się odezwać. Tobyemu nie trzeba było wielkiej zachęty. Kiedy Guy wyciągnął rękę, malec natychmiast wdrapał mu się na kolana. – W porządku, panie Einsteinie! Zobacz, co zrobimy. Komputer ma nagrywarke płyt CD, więc możemy skopiować dokumenty. Zabiorę je do domu, żeby na razie dać twojej mamie spokój. Chcesz mi pomóc?

– A mogę? – Toby podniósł na niego zachwycone spojrzenie. – Naprawdę?

– Oczywiście. – Wyjął czystą płytę z torby. Już chciał ją podać Toby'emu, gdy dostrzegł stan jego rączek. – Wciśnij ten guzik, dobrze? – Umieścił płytę w szufladce i poprosił: – A teraz popchnij ją delikatnie, aż usłyszysz kliknięcie.

Toby kilka razy musiał próbować, nim szufladka się zatrzasnęła. Kiedy w końcu mu się udało, spojrzał pytająco na Guya.

– Świetnie sobie poradziłeś. Dobra, teraz wezmę twój palec. – Objął rączkę chłopca i położył palec na jego małym paluszku. – I wciśniemy ten klawisz. Tylko raz. Leciutko. – Paluszkiem Toby'ego uderzył w klawisz i na ekranie pokazał się spis dokumentów.

– Och!

– Podoba ci się? Chcesz spróbować jeszcze raz?

Zrobili to kilkakrotnie, po czym wspólnymi siłami zaznaczyli potrzebne pliki i skopiowali je na płytę. Zajął to znacznie więcej czasu, niż gdyby robił wszystko sam, ale jakie to miało znaczenie? Tyle czasu już zmarnował, nie utrzymując z nimi kontaktu i wykonując ważne zadania. A to przecież było najważniejsze...

Kiedy skończyli, podniósł głowę i zorientował się, że Francesca i Connie cały czas im się przyglądają.

– Co się dzieje? – spytał, widząc ich zmartwiałe twarze.

– Nic. – Francesca nerwowo przełknęła ślinę. – Tyle że ludzie rzadko pozwalają małym chłopcom bawić się sprzętem wartym tysiące funtów.

– Tak? To przecież nie było trudne. A w ogóle to nie była zabawa. My pracowaliśmy.

– Ach tak, rozumiem. Connie, nasz pan Einstein powinien chyba uciąć sobie drzemkę.

– No to zmykaj, współniku. Następnym razem przywiozę ci twoją piłkę. – Postawił Tobyego na ziemi.

– I zagrasz ze mną?

Gardło mu się ścisnęło. Być może Steve chronił komputer przed lepkiemi paluszkami synka, lecz z pewnością potrafił całymi dniami grać z nim w piłkę. Kto teraz pobawi się z chłopcem, jeżeli i on wyjedzie...

– Z przyjemnością – odparł. Z trudem powstrzymał by, kiedy chłopczyk podniósł rączki, żeby się do niego przytulić.

Guy już wyszedł, Toby ciągle spał, a Connie zabrała się do prasowania. Francesca zignorowała niepokojący zapach bielizny i przeniosła wszystkie papiery do gabinetu Stevena. Prawdę mówiąc, miała ochotę położyć głowę na jego biurku i się rozplakać. Ponieważ jednak niewiele by to pomogło, zabrała się do pracy, którą przerwała, żeby obserwować Guya i Tobyego.

Guy wrócił do swojego biura, odebrał kondolencje od pracowników, po czym sprawdził, czy czekają na niego jakieś wiadomości. Jak się okazało, dzwonili mężczyźni, których spotkał po pogrzebie. Nie widział powodu, żeby odkładać tę sprawę, natychmiast więc usiadł przy telefonie. Ku swemu zaskoczeniu dowiedział się, że wcale nie chodziło im o pieniądze. Chcieli odkupić prawa do wynegocjowanej przez Steve'a transakcji w sprawie importu z Chin towarów z jedwabiu. Wygląda na to, że idzie ku lepszemu, pomyślał. Zanotował szczegóły i obiecał, że ktoś się do nich odezwie.

Później polecił, żeby mu nie przeszkadzać, i zamknął się w gabinecie. Uruchomił komputer, włożył do napędu płytę ze skopiowanymi plikami, a na biurku położył list Stevea.

Wyznanie Franceski poraziło go jak wybuch granatu, natomiast po liście spodziewał się, że może mieć siłę rażenia bomby. Na wszelki wypadek odsunął go na bok.

Całe popołudnie spędził, przeglądając informacje o finansach firmy. Nie było to zbyt radosne zajęcie.

Z początku interesy szły całkiem dobrze. Spółka osiągała niezły zysk, co pozwalało Steve'owi i Francesce prowadzić dość wystawne życie. Jednak w okresie zastoju ledwie starczało na pensje dla pracowników, a czasami nawet i z tym były problemy. Guy podejrzewał, że Steve zlikwidował polisę, żeby zredukować debet w banku. Tyle że w żaden sposób nie próbował ograniczyć innych kosztów.

Wśród wydatków osobistych najczęściej pochłaniały opłaty za wynajem domu, podatki i rachunki za media. Z tym nie da się nic zrobić, uznał. Trochę mniej szło na zarobki Connie i chesne za prywatne przedszkole Toby'ego. Utrzymanie Franceski na jej piedestale też wydawało się dość kosztowne... Dzięki Bogu, że postanowiła z niego zstąpić.

W końcu uznał, że nie może już tego odkładać i otworzył kopertę, którą przekazał mu prawnik. Gdy zaczął czytać napisany odręcznie list, miał wrażenie, że słyszy głos brata tak wyraźnie, jakby siedział tuż obok.

„Guy, skoro to czytasz, domyślam się, że wyciągnąłem nogi, zanim zdążyłem wszystko załatwić i – jak zwykle – ty będziesz musiał się tym zająć. Dobrze chociaż, że zdążyłeś nabrać wprawy.

Wiesz już, o co cię poproszę. Zaraz się dowiesz, dlaczego to robię. Chcę, żeby Toby miał dwoje rodziców. Żeby kochał go ktoś, kto wie, przez co ja przeszedłem i kto nigdy nie pozwoli, by jemu przytrafiło się to samo. Fran pewno patrzy na to inaczej, ale zostawiłem ją zupełnie bez niczego.

Przyznaję, że nie byłem najlepszym towarzyszem życia, ale Fran zawsze postępowała bardzo lojalnie i uczciwie. Nie zasługiwałem na nią, ale możesz mi wierzyć, że dzień, w którym zdarzył się nam wypadek i zaszła w ciążę, był najszcześniejszym dniem w moim życiu.

Żałuję tylko, że nie potrafiłem spełnić jej oczekiwań. Nie wyobrażasz sobie, jak mi ulżyło, gdy otworzyłem list od prawnika i odkryłem, że była już mężatką. Dobrze było dowiedzieć się, że nie była idealna. Mówiłem ci, że to ona podjęła decyzję w sprawie ślubu. Nie mam pretensji, że mi nie wierzyłeś... Nigdy jej nie zdradziłem, że przeczytałem ten list i poznałem prawdę. Zresztą to, co ja ukrywałem, było znacznie gorsze.

Opiekuj się nią, Guy. I moim synkiem. Obowiązek, honor – jesteś lepszy ode mnie w tych sprawach. Ona zresztą także. Wiem, że zrobi to, co należy.

No dobra. Chcę skończyć, zanim Fran tu wróci. Powiedziałem prawnikowi, żeby trochę podkoloryzował życzenia umierającego, ale ten

mięczak pewno tego nie zrobi Będziesz musiał sam to załatwić. Powiedz jej, że to dla Tobyego. To powinno załatwić sprawę. Jeśli nadal będzie się opierać, dorzuc jeszcze Matty i Connie. Bez Franceski wpadną w prawdziwe kłopoty.

A teraz sprawa pieniędzy. Trochę za późno na przeprosiny, zresztą zrobiłbym to ponownie, gdyby nadarzyła się okazja. Uczciwie mówiąc, ciągle nie mogę uwierzyć, że tak łatwo dałeś się nabrać. Zwykle jesteś bystrzejszy i znacznie mniej ufny. Pewno nie próbowałbym nawet, gdybym nie dostrzegł, jak tamtego wieczoru patrzyłeś na Fran. Zazwyczaj potrafisz ukrywać uczucia, ale wtedy, gdy za nią stanąłem, wyglądałeś jak rażony gromem... Mogę się już przyznać, że śmiertelnie się przeraziłem. Dobrze wiedziałem, że niczym na nią nie zasłużyłem. Tymczasem ty... Cóż, wystarczy chyba powiedzieć, że zdaję sobie sprawę z twojej wartości. Nie mogłem jednak ryzykować, żebyś tu wrócił i zorientował się we wszystkim, dlatego też sprowokowałem tamtą kłótnię. Nadal pamiętam cios, który mi wtedy wymierzyłeś, ale warto było cierpieć, jeśli to mogło trzymać cię z daleka.

Nie potrafię nawet wyrazić, jak przez te wszystkie lata za tobą tęskniłem.

Steve”

– Kretyn – mruknął Guy. – Ja też za tobą tęskniłem, bracie.

Odrzucił list i podniósł się zza biurka. Musiał pomyśleć.. . i odetchnąć świeżym powietrzem.

Zostawił auto w biurze i ruszył w stronę Green Park, ale spacer po londyńskim parku nie osłabił pragnienia, żeby spełnić prośbę brata. Żeby poruszyć góry, zawrócić rzeki, zmienić świat Franceski Lang.

Był przekonany, że nie pozwoli, by wtrącał się do jej życia, w którym do tej pory był nieobecny. Wierzyła przecież, że ta nieobecność wynikała z jego małostkowości. Nie cierpiała go i nawet trudno było się jej dziwić. Niestety od chwili przyjazdu nie zrobił nic, co mogłoby zmienić jej nastawienie.

Mógłby oczywiście pokazać jej list. Ogarnęło go przemożne pragnienie, żeby się oczyścić w jej oczach, pokazać z najlepszej strony. W ten sposób jednak zdeprecjonowałby Stevea. I zdradził swoje uczucia do Franceski.

To z pewnością nie było jej potrzebne. Powinna uwierzyć, że chce się z nią ożenić z poczucia obowiązku... i winy. No i że nadal będzie

zachowywał dystans.

Franceska napełniła winem dwa kieliszki i jeden z nich podała Marty.

– Dziś miałam dzień, jakiego nie chciałabym przeżyć ponownie. Piję za jego koniec – powiedziała, unosząc kieliszek.

– Było tak ciężko?

– Szczerze? – spytała.

– Tak będzie najlepiej – odparła Matty.

– Cóż, dobrą wiadomością jest to, że nie będę musiała sprzedawać domu, żeby zapłacić podatek spadkowy.

– To rzeczywiście dobrze. A jaka jest zła wiadomość?

– Nie będę musiała go sprzedawać, bo nie należał do Stevena.

Zapadła martwa cisza. Przez chwilę Fran żałowała, że nie zachowała tych nowin dla siebie. Jednak musiała z kimś porozmawiać...

– Jak pamiętam, mówiłaś mi, że kupił go od Guya. – Matty w końcu odzyskała mowę.

– Tak mi powiedział. Najwyraźniej jednak mijał się z prawdą. Dom kiedyś należał do rodziny, ale kilka lat temu ich ojciec musiał go sprzedać. Akurat tak się złożyło, że był do wynajęcia, kiedy szukaliśmy mieszkania.

Matty zakrztusiła się winem i zaklęła pod nosem.

– Co Guy na to powiedział?

– To z pewnością nie jego sprawa, Matty.

– Słuchaj, nie chcę wprowadzać zanadto nerwowej atmosfery, ale chyba potrzebny ci ktoś, kto stanie po twojej stronie...

– Na pewno nie on! – odparła.

– A jest ktoś inny? – Nie rozumiesz...

– Rozumiem doskonale. Guy Dymoke to szatan we własnej osobie i jego imienia nie należy wypowiadać. Można by pomyśleć, że kiedyś mieliście z sobą gorący, lecz fatalnie zakończony romans...

– Nie! – krzyknęła. Zdawała sobie sprawę, że przesadziła, i dodała spokojnym tonem: – Spotkaliśmy się tylko jeden jedyny raz. Zjedliśmy z nim kolację. Powiedzieliśmy mu wtedy o dziecku.

– Och, nie tłumacz się! Wcale bym cię nie winiła. Sama uważam, że jest strasznie seksowny. Trzepotałam rzęsami, ile wlezie, ale chociaż był czarujący, od razu wiedziałam, że tracę czas. Był zbyt zapatrzony, żeby w ogóle dostrzec moje zabiegi.

– Zapatrzony? W kogo? – Poczowała, że twarz ją pali. – Zresztą to nie ma znaczenia – dodała szybko. – Raczej dręczyły go wyrzuty sumienia. Stosunki między Guyem i Stevenem nie były łatwe, a ja jeszcze bardziej je

utrudniłam. Uważał, że powinniśmy się pobrać, a ponieważ myślał, że to Steve nie chce się wiązać, dał mu się mocno we znaki. Przynajmniej to udało mi się wyjaśnić.

– Powiedziałaś mu o swoim małżeństwie?

– Musiałam.

– Rozumiem... Chciałaś, żeby to on poczuł się winny.

– Chociaż tyle osiągnęłam. Teraz z pewnością żałuje, że nie poświęcił trochę czasu, aby naprawić stosunki.

– Skąd wiesz, że nie próbował? Może to Steve nie chciał tych kontaktów? Prawdopodobnie był mu winny pieniądze. – Kiedy Fran nie reagowała, dokończyła: – Tak właśnie było, prawda?

W głosie Matty zabrzmiała wyraźna nuta paniki. Zapewne dotarło do niej, jak poważnie są zagrożone.

– Nie, oczywiście, że nie – zapewniła kuzynkę pospiesznie. – Zresztą postawię firmę na nogi. Zanim się zorientujesz, interes ruszy pełną parą. Potrzebowałam takiego wyzwania. Wszystko będzie dobrze.

– A co z wynajmem? Kiedy kończy się umowa? Czy prawnik coś na ten temat powiedział?

Tom Palmer w ogóle niewiele mówił. Gdyby go nie przycisnęła, nadał żyłaby w błogim przeświadczeniu, że odziedziczył dom. Nagle przyszło jej do głowy, że chyba wciąż nie wszystko jej powiedział. Przypomniała sobie porozumiewawcze spojrzenia, jakie wymieniali z Guyem, jakby planowali, że omówią wszystko później, gdy już pozbędą się rozhisteryzowanej kobiety...

Mimo wszystko zdobyła się na uspokajający uśmiech.

– Nie martw się, Matty. Guy powiedział, że wszystkim się zajmie.

Muszę tylko za niego wyjść, dodała w myśli.

– A więc chyba nie jest taki zły.

– Co? Och, sama nie wiem. W jednej chwili dałabym głowę, że mnie nie cierpi, a zaraz potem jest taki miły dla Toby ego...

– Nie odpychaj go, Fran. Toby'emu przyda się towarzystwo życzliwego mężczyzny.

– Stevena nie traktował zbyt życzliwie...

– Znasz tylko wersję Steve'a. – Który oszukał cię w sprawie domu, dopowiedziała w duchu. – Niemniej to brat Stevena. Wuj Toby'ego. W dodatku jest szalenie przystojny. To mężczyzna, z którym miło będzie usiąść na kanapie w zimowy wieczór, kiedy nie ma nic w telewizji.

– Trochę za wcześnie, żeby mówić o takich sprawach.

– Dla ciebie może i tak. Ale nie dla mnie. – Matty roześmiała się. – Nie

bój się, będę grzeczna.

– Nie martw się o mnie – zdołała powiedzieć Fran, ale jej śmiech nie brzmiał zbyt szczerze. – Byłabym szczęśliwa, gdyby cię porwał i zapewnił życie w luksusie.

Chociaż czy zniosłaby to, że są razem? Czy potrafiłaby żyć z tą myślą?

– Nie chodzi wyłącznie o mnie – zwróciła jej uwagę Matty. – Są Toby i Connie.

– Wszystko będzie dobrze – ponownie zapewniła ją Fran. – Porozmawiam z Tomem Palmerem. Jeśli okaże się to konieczne, będzie negocjował z właścicielem domu. Nie ma żadnego powodu, aby nie przedłużyli nam umowy.

– W porządku. No, a jak ci poszło w firmie?

– W ogóle tam nie dotarłam. Po wizycie u prawnika wróciliśmy tutaj.

– My?

– Guy i ja. – Matty uniosła brwi, więc pospieszyła z wyjaśnieniem: – Uznaliśmy, że przede wszystkim trzeba przejrzeć papiery Stevena. Guy skopiował część plików z laptopa, a ja zajęłam się przeglądaniem teczki Stevena. Guy jest wykonawcą ostatniej woli Stevena – wytłumaczyła, widząc zdumienie Matty. – Tyle że ta ostatnia wola nie ma teraz wielkiego znaczenia...

Jęknęła w duchu, myśląc, jak bezdusznie zabrzmiała ta uwaga.

– W zeszłym tygodniu wystawiłam kilka czeków na różne opłaty, w tym także przedszkole Toby’ego – ciągnęła. – Muszę sprawdzić, czy bank będzie je honorował.

– Walkę z bankiem powinnaś zostawić prawnikom.

– Nie, Matty. Dopuszczałam do tego, by życie płynęło obok mnie, a powinnam wziąć je za kark i panować nad tym, co się dzieje. – Podniosła wzrok na sufit. – Boję się, że wszystko może się rozsypać jak domek z kart, jeśli czegoś szybko nie zrobię.

– To znaczy, czego? – spytała Matty. Niepokojące jednak było to, że nie próbowała pocieszać kuzynki. – Masz w ogóle jakiś pomysł?

– Prawdę mówiąc, ułożyłam trzypunktowy plan. Po pierwsze – mówiła, odliczając na palcach – w poniedziałek pójdę do banku, aby zobaczyć, na czym stoję. Muszę ograniczyć wydatki do absolutnie niezbędnych. – Uśmiechnęła się z wysiłkiem. – Następnie muszę dowiedzieć się, co Steve obmyślił, zanim się rozchorował. Miał jakiś plan, ale powtarzał, że będzie musiał z tym poczekać, aż poczuje się lepiej. – Nie pytała go o nic, bo nie chciała, aby się zorientował, że taki moment nigdy nie nastąpi. – Przejrzałam wszystkie jego rzeczy i próbowałam zorientować się, co to

mogło być, ale znalazłam wyłącznie jakieś papiery napisane po chińsku.

– Może idź z nimi do chińskiej restauracji? – parsknęła Matty, ale zaraz się poprawiła: – Przepraszam, nie pora teraz na żarty. No dobrze, a jaki jest punkt trzeci?

Ślub z Guyem, odparła w duchu, a głośno powiedziała:

– Zagram w totolotka.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Całkiem łatwo było oznajmić, że poważnie traktuje przestrożę, jakiej los jej udzielił. Znacznie trudniej o ósmej rano zmierzyć się z całym światem, który – jak się Francesce zdawało – razem z nią szturmował wejście do metra.

Zanim poznała Stevena, przez dwa lata pracowała w marketingu, jednak nie było to zbyt fascynujące doświadczenie. Jako najmłodszy członek zespołu najczęściej chodziła po kawę, kanapki lub stała przy kserokopiarce. Prawdę mówiąc, nie trzeba było jej zbytnio namawiać, żeby po urodzeniu Toby'ego nie wracała do pracy. Żony znajomych Stevena także nie pracowały i stosunkowo łatwo było wpaść w rytm zajęć na siłowni, wspólnych lunchów i przyjęć. Udawać przed samą sobą, że prowadzi w pełni satysfakcjonujące życie. Nawet jeśli bywały dni, kiedy czuła się, jakby zamknięto ją pod kloszem.

Jednak to już była przeszłość. Od dzisiaj zamierzała stać mocno na ziemi, zacząć wszystko od nowa. Wychodząc ze stacji metra, zdecydowanym gestem poprawiła zakiet. Przynajmniej powinnam wyglądać, jakby tak właśnie było, pomyślała.

Na szczęście nie musiała zaczynać od spotkania z personelem. Dopiero za godzinę zaczęła przychodzić do biura. Przez ten czas powinna przekopać się przez biurko Stevena, wpasować się w jego fotel i sprawiać wrażenie, że to właściwe dla niej miejsce. Być może ta godzina wystarczy, żeby coś wymyślić, zastanawiała się, otwierając drzwi do małego, dość obskurnego biura i hurtowni, mieszczących się w kącie podwórza za kanałem.

Wyjęła klucz z zamka i w tym momencie usłyszała, jak ktoś poruszył się w kantorku, który służył Stevenowi za biuro.

Czyżbym przyłapała kogoś na włamaniu? – przestraszyła się.

Poczuła ulgę, słysząc ciche przekleństwo. Poznałaby ten głos na końcu świata. Z dwojga złego wolałaby już chyba spotkanie z włamywaczem.

Guy wyglądał, jakby siedział tu całą noc. Rozczochrany, nieogolony, blady ze zmęczenia i wprost niewiarygodnie... seksowny. Tragedia, jaka spotkała ją i Toby'ego, prawdopodobnie znieczuliła ją na tyle, że kiedy zobaczyła go podczas pogrzebu, potrafiła sobie poradzić z szokiem. Niemniej jego widok wstrząsnął jej zmysłami i od tej pory każde jego pojawienie się osłabiało jej mechanizm obronny. Gdy go teraz zobaczyła, poczuła się jak tamtego wieczoru, kiedy stanęła w progu restauracji i straciła serce.

Miała ochotę podejść do Guya, objąć go i pocieszyć, tak jak on to zrobił wczoraj, gdy praktycznie rzuciła mu się w ramiona...

– Co się dzieje, Guy? – spytała, gdy z trzaskiem zamknął szufladę. – Nie mogłeś czegoś znaleźć?

Poczuła wątpliwą satysfakcję, gdy zaskoczony podniósł wzrok. Najwidoczniej nie słyszał, jak wchodziła, i wyraźnie był zażenowany, że przyłapała go na grzebaniu w biurku brata.

– Steve nie był najlepszy w prowadzeniu notatek. Podejrzewam, że robił to celowo. Pewno sam nie chciał wiedzieć, w jakich kłopotach się znalazł. – Guy przetarł twarz dłońmi. – Która godzina?

– Minęła ósma – odparła. Postanowiła nie zastanawiać się, co miała oznaczać uwaga o kłopotach. – Zechcesz mi wyjaśnić, jak się tu dostałeś?

Ledwie zdążyła zadać pytanie, dostrzegła na biurku pęk kluczy.

– Skąd je masz? Dał ci je Tom Palmer? Wydawało mi się, że firma należy do mnie.

– Bo tak jest – odparł ze znużeniem. – Tom mi ich nie dawał.

– No więc? – nalegała. – Sam sobie je wziąłeś z teczki Stevena? Postanowiłeś, że nie będziesz niepokoił zastałego rozumku małej kobietki?

– Nie. Nic...

– Co? Nic nie rozumiem?

Tym razem nawet nie próbował tłumaczyć.

– No więc? – powtórzyła. – Chcesz mi powiedzieć, że jest jeszcze gorzej, niż myślałam? To chyba niemożliwe. – Nagle przyszło jej do głowy, że może się mylić. – Czy zaraz się dowiem, że firmę Stevena też sponsorowałeś?

– Nie. Pomogłem mu tylko w wynajęciu tych pomieszczeń, żeby mógł zacząć.

– Czyli nie tylko dom, ale firma także? Wygląda na to, że Steve był marionetką, a ty jego podporą i filarem. W takim razie dlaczego go zostawiłeś?

– Już mnie nie potrzebował, Francesko. Mówiłem ci przecież. Był całkiem zadowolony, kiedy wyjechałem. Możesz być o to spokojna.

Nie pytała o nic więcej. Nie chciała nawet dopuścić do siebie myśli, że Steven mógł zauważyć jej reakcję, gdy po raz pierwszy spojrziała na Guya i nagle wyobraziła sobie inną przyszłość. Przyszłość, która nie mogła się spełnić...

Poczuła, że nogi się pod nią uginają. Opadła na krzesło sekretarki, które stało przy rogu biurka. W ciszy, która zapadła w pokoju, słyszała wyłącznie głośne bicie własnego serca.

Po chwili, która zdawała się trwać wieczność, Guy przerwał milczenie.

– Czy to już wszystko? Chcesz jeszcze o coś spytać?

– Co? – Potrząsnęła głową. – Przepraszam. Miałeś mi powiedzieć o kluczach.

– Brian Hicks zadzwonił do mnie wczoraj i poprosił, żebym tu do niego przyszedł.

Spojrzała zaskoczona. Kierownik biura?

– Dlaczego nie zadzwonił do mnie? Czemu ty nie zadzwoniłeś? Żadnemu z was nie przyszło do głowy, że chciałabym wiedzieć, co się dzieje?

– To nie tak, Francesko. Brian nie wiedział, co ma robić. Sądził, że potrzebujesz czasu...

– Na co? Na żałobę? Oplakiwałam Stevena, gdy musiałam patrzeć, jak umiera. W tej chwili mogę tylko czuć ulgę, że już więcej nie cierpi. Muszę zacząć myśleć o Tobym, Matty i Connie oraz o wszystkich ludziach, którzy tu pracują i liczą na mnie.

– W każdym razie nie musisz martwić się o pana Hicksa. Oddając klucze, wręczył mi także to. – Popchnął w jej stronę kopertę. – To jego wypowiedzenie. Mówił, że bardzo mu przykro, ale znalazł już inną pracę.

– Tak szybko? – spytała zdumiona.

– Najwidoczniej szukał jej od jakiegoś czasu.

– Cóż, on też musi myśleć o swojej rodzinie. Z pewnością należą mu się jakieś pieniądze. Pensja, wynagrodzenie za urlop. Kiedy pójdę do banku...

– Już mu zapłaciłem.

– O... Cóż, dziękuję. Oczywiście wszystko ci zwrócę.

– To nie będzie konieczne. Chyba pamiętasz, że wszystko ma zostać w rodzinie.

– Nie. – Nie chciała czuć obok siebie niepokojącej obecności Guya. Wystarczy już, że przez trzy lata musiała czuć się winna, bo za każdym razem, gdy zamknęła oczy...

– Tego przecież chciał Steve. Ostatnie życzenie mężczyzny, który cię kochał. Wszystko od razu stanie się prostsze, chociaż zamierzam być wyłącznie cichym współnikiem. Pod każdym względem...

– Chcesz przez to powiedzieć, że nie wskoczysz do mojego łóżka z takim pośpiechem, z jakim zająłeś moje biuro?

– Mam wrażenie, że nie o to chodziło Steve'owi.

– Przepraszam. To ty powinieneś być wściekły, a nie ja. Ostatecznie ta sytuacja najbardziej obciąża właśnie ciebie.

– Masz wystarczająco dużo powodów, żeby się denerwować. Ja przynajmniej zyskałem rodzinę. – Podniosła na niego zdumione spojrzenie, słysząc w jego głosie nieoczekiwanie ciepłą nutę. Guy jednak wpatrywał się w blok z notatkami. – Wracając do spraw firmy: wygląda na to, że twój personel składa się obecnie z sekretarki i jakiegoś młodego chłopca, Jasona.

– Cóż, to z pewnością obniża koszty. A są jakieś dobre wiadomości?

– Niewiele. Przejrzałem wszystko z Brianem, zanim sobie poszedł. Firma w tej chwili pracuje wyłącznie na odnawianych zamówieniach. Potrzebny będzie nowy towar. Trzeba też będzie ograniczyć odpływ pieniędzy, żeby interesy mogły się rozwijać. Wszystko ci tu rozplanowałem. – Kiwnął głową w kierunku leżącego na biurku notatnika i odchylił się w fotelu. – Jednym z problemów jest to, że firma nie ma konkretnego kierunku działania. Steve importował wszystko, co wpadło mu w oko, niestety nie zawsze wybierał trafnie. Zbyt często zdarzało się, że musiał sprzedać towar ze stratą, żeby się go pozbyć. Podejrzewam, że w obecnym stanie rzeczy bank nie będzie chciał wydać zgody na przedłużenie debetu.

– Mówiłeś, że niewiele jest dobrych wiadomości, ale to by znaczyło, że jednak jakieś są.

– Prawdę mówiąc, zależy to od punktu widzenia. Magazyn jest pełen towarów. Większość rzeczy leży tam od lat, sądząc z ich stanu. Myślę, że to znakomita okazja, żebyś poćwiczyła swoje marketingowe umiejętności.

– A ty nie zamierzasz mi w tym pomóc?

– Ty się na tym znasz, Francesko. Ja muszę zająć się swoją pracą. W gruncie rzeczy jestem ci wdzięczny, że podarłaś bilety na Santa Lucię. Znacznie wygodniej jest wybrać się do miejscowego urzędu stanu cywilnego.

– Wielkie dzięki! Akurat takiej informacji było mi trzeba. Nie mam domu ani siedziby dla firmy, za to mnóstwo rupieci, których Steven nie mógł się pozbyć. Do szczęścia brakuje mi jeszcze taniego pospiesznego ślubu, który ułagodzi bank.

– Miałem na myśli cichy ślub, ale ani przez myśl mi nie przeszło, żeby miał być tani – odparł Guy.

Franceska zaczerwieniła się.

– Nie wyjdę za ciebie po to, żeby zachować dom!

– Ależ nie. Wyjdiesz za mnie, żeby zgodnie z życzeniem jego ojca zapewnić Toby'emu dach nad głową. Nie wspominając już o twojej kuzynce i pani Constantinopoulos.

– Zadałeś sobie tyle trudu, żeby sprawdzić, jak się nazywa?

– Jej nazwisko było mi potrzebne, żeby móc wprowadzić ją na listę płac mojej spółki. Powinnaś tymczasem zlecić Jasonowi inwentaryzację towarów, żebyś mogła je sprzedać, zanim dorwą się do nich wierzyciele.

Ona? Czyżby istotnie zamierzał pozwolić jej prowadzić firmę?

– Jest coś jeszcze?

– Owszem. Tych dwóch typów, którzy zawracali ci głowę tuż po pogrzebie. Wcale nie chodziło im o pieniądze. Wygląda na to, że Steve przekonał jakąś chińską spółdzielnię, żeby dał mu wyłączność na import ich towarów. Chyba chodzi o wyroby z jedwabiu. Ci dwaj gotowi są sporo zapłacić, żeby odkupić prawa do importu, ale teraz, gdy... – urwał. – Właśnie szukałem jakichś dokumentów na ten temat.

– Coś takiego znalazłam w jego teczce. W każdym razie te papiery są napisane po chińsku. Pomyślałam, że trzeba je oddać do tłumaczenia.

– Im szybciej, tym lepiej. Sprawdź dobrze, co to za wyroby, zanim się ich pozbędziesz.

Jedwab. Jak, to miło brzmi...

Nagle uświadomiła sobie, że ściska w rękę zapasowy zestaw kluczy.

– Wydajesz się bardzo zmęczony – zauważyła, wrzucając klucze do torby. – Jak długo tu siedzisz?

– Zbyt długo, ale mój zegar biologiczny jest w tej chwili do niczego.

– Ciesz się, że w twoim organizmie tylko zegar biologiczny źle funkcjonuje – rzuciła ostro.

– Masz rację. To było nietaktowne z mojej strony, biorąc pod uwagę to, co się stało ze Stevem, a także wszystkie twoje problemy.

– Przepraszam! – wykrzyknęła, ogarnięta wyrzutami su – mienia. – Zachowuję się, jakbym wyłącznie ja straciła kogoś bliskiego. Ja tylko... – Nie wiedziała, jak określić to, co właściwie czuje. Była trochę zagubiona, dezorientowana, lecz przede wszystkim zupełnie pusta. Wszyscy spodziewali się, że będzie pogrążona w żalu, a tymczasem ona czuła się, jakby jej uczucia stępiono silnym środkiem znieczulającym. – Powinieneś przespać się trochę – dokończyła wreszcie. Pochyliła się i położyła dłoń na jego ręce. – Idź do domu, Guy.

– Do domu? – Zabrał rękę i potarł palcami nasadę nosa, jakby chciał odeprzeć zmęczenie. – Nie mam domu. Mam tylko wielki jak stodoła apartament, który kupiłem jako lokatę kapitału. Mam tam wszystkie wygody, prócz... ciepła. – Zamyślił się na chwilę. – Przypuszczam, że nie zgodzisz się zjeść ze mną śniadania... Ten jeden raz w życiu nie chcę jeść samotnie.

Oparła się pokusie, żeby ulec jego zaproszeniu.

– Powinam tu zostać i rozejrzeć się trochę, zanim ktoś się pojawi. Ale nie ma powodu, żebyś jadł w samotności. Jedź na Elton Street. Skoro wciągnąłeś Connie na listę płac swojej firmy, sądzę, że mogłaby przygotować ci kanapkę. Mówi jako tako po angielsku, tylko nie potrafi czytać. Czy Marty opowiedziała ci jej historię?

– Wspominała tylko, że jej kanapki mogą okazać się trochę ryzykowne.

– Matty się czepia. Ostatecznie każdy może się pomylić... – urwała. Guy z pewnością nie miał ochoty słuchać historii o ich domowych sprawach.

– Gdzie ją spotkałeś?

A więc jednak chciał się czegoś dowiedzieć.

– W parku. Zobaczyłam, jak karmi kaczki. Zaczęłam z nią rozmawiać. Jest Greczynką. Przyjechała tu kilka lat temu i wyszła za męża za właściciela baru, który wykorzystywał ją jako darmową siłę roboczą, aż któregoś dnia zostawił ją ze stosem rachunków. Nie była w stanie ich spłacić, przerażali ją poborcy podatkowi, spakowała więc to, co zdołała unieść, i uciekła. Przez pewien czas kręciła się w kółko, aż wylądowała w schronisku dla bezdomnych. Zdawałam sobie sprawę, że powinnam jej pomóc, tylko nie bardzo wiedziałam jak. W końcu pewnego dnia, gdy straciła przy mnie przytomność, zrozumiałam, że muszę wreszcie podjąć decyzję.

– Zabrałaś ją do domu? – zdumiał się. – Jak Steve to przyjął?

– Rozumiał, że nie mogłabym odesłać jej do tego koszmarnego przytułku – odparła krótko, nie chcąc wspominać, jak próbował ją przekonać, że tak właśnie powinna postąpić. Jaki był zły, że w ogóle zaczęła rozmawiać z jakąś bezdomną żebraczką. – Słuchaj, naprawdę powinieneś już iść. Jeszcze chwila, a głowa opadnie ci na biurko.

– Jestem poruszony twoją troską, – Jednakowo martwię się o bezdomne żebraczki, zabłąkane psy czy też mężczyzn zmęczonych długą podróżą. Takie pogotowie ratunkowe. Ale teraz przede wszystkim boję się, że jeśli zaśniesz z głową na biurku, nie będę mogła się do niego dostać. Przyjechałeś tu samochodem?

– Nie, zostawiłem auto w swoim biurze.

– To dobrze. Z pewnością nie powinieneś siadać za kierownicą. – Wyciągnęła z torby klucze do domu. Przyszło jej do głowy, że nawet nie jest pewna, czy samochód Stevena był jego własnością. Papiery wozu powinny być gdzieś tutaj...

– Czy musisz tu siedzieć? – spytał Guy. Podniósł się zza biurka,

przerywając jej rozmyślania. – To z pewnością ciężkie przeżycie...

W jego oczach dostrzegła współczucie, niepokój i coś, co wyglądało jak rozpacz... To pewno wyczerpanie, uznała. Zapragnęła nagle położyć dłoń na jego policzku, pocałować go w czoło, otoczyć ramionami i przytulić się choć na chwilę.

– Dam sobie radę – odezwała się w końcu. Podniosła klucze i włożyła mu je do ręki. – Weź taksówkę. Connie pokaże ci, gdzie możesz się położyć. Znajdziesz tam przybory Stevena do golenia. O interesach porozmawiamy sobie później.

– No dobrze. Tylko nie zrób czegoś... – przerwał, najwidoczniej zdając sobie sprawę, że nie powinien mówić tego, co przyszło mu do głowy.

– Głupiego?

– Musiałabyś mnie torturować, abym się przyznał, że to chciałem powiedzieć. Masz rację. Chyba faktycznie muszę się trochę przespać. Zobaczymy się później, Francesko.

Drgnęła, gdy dotarł do niej trzask zamykanych drzwi. Co się ze mną dzieje? – zdenerwowała się. Czemu nagle zaczęłam się o niego martwić? Nie potrzebował jej współczucia. Nic mu nie jest potrzebne! To przecież Guy Dymoke...

Guy dotarł w końcu na Elton Street. Jakoś udało mu się nie zasnąć w taksówce. Pewno dzięki temu, że rozpamiętywał moment, w którym Francesca dotknęła jego ręki. Zrobiła to, jakby naprawdę się o niego martwiła. Niestety nie miał złudzeń. Jeśli rozważała, czy wyjść za niego, chodziło jej wyłącznie o to, żeby zabezpieczyć siebie i armię swoich podopiecznych.

Dlatego uznał, że musi pierwszy przerwać ten kontakt fizyczny. Zanim Francesca poczuje zażenowanie z powodu swojej uprzejmości.

Connie nie było w domu, ale to nie miało znaczenia. Wspomniał o śniadaniu, bo miał nadzieję, że będzie mógł spędzić trochę czasu z Fran. Nie miał ochoty na jedzenie, wszedł więc na górę, skierował się prosto do pokoju gościnnego i puścił wodę do wanny. Musiał zastanowić się nad tym całym bałaganem, który zgotował mu los... i Steve.

Sprytnie to wymyślił. Dobrze go znał i wiedział, że cokolwiek się stanie, będzie dbał o jego rodzinę. Kiedy zasugerował, że powinni się pobrać, zdawał sobie sprawę, że w takiej sytuacji Guy nie będzie mógł wyjawić Francesce swoich uczuć.

Chciał się z nią ożenić. To była sprawa honoru... a także jego najgorętsze pragnienie. Jednak musiał zachować to dla siebie.

Gdyby jej to powiedział, pomyślałaby, że chce jej po prostu ułatwić decyzję. I nigdy nie dowiedziałyby się, czy nie zgodziła się wyłącznie z rozpaczy...

Fran przyglądała się liczbom, nad którymi Guy spędził całą noc. Niestety miał rację. Nie wyglądało to dobrze. Trzeba ostro wziąć się do pracy, pomyślała. Jeśli Guy pozwoli jej na odrobinę samodzielności, postara się, żeby przedsiębiorstwo wyszło zwycięsko z kłopotów. Zrzuciła żakiet, włożyła brązowy fartuch, żeby osłonić ubranie przed kurzem, i włączyła światło w małym pomieszczeniu magazynowym. Blask świetlówek bezlitośnie ujawnił, czemu firma znalazła się w kłopotach.

Usłyszała, że drzwi do biura się otworzyły. Po chwili Jason zajrzał do magazynu.

– Dzień dobry, pani... panno...

– Panno Lang. A najlepiej po prostu Fran.

– Tak, oczywiście. Nie spodziewaliśmy się, że tutaj przyjdiesz.

– Niestety Brian Hicks zrezygnował z pracy, odeszli też pracownicy tymczasowi. W tej chwili zostaliśmy tylko my: ty, ja... – znów dało się słyszeć otwieranie drzwi – ... i Claire – dokończyła z wyraźną ulgą. – Orientujesz się, co jest w tych kartonach? – Wskazała pudła ukryte w zakamarkach schowka. Nazywanie tego pomieszczenia hurtownią byłaby grubą przesadą nawet w ustach najbardziej wygadanego agenta nieruchomości. Jason pokręcił głową.

– Stały tu już, kiedy zacząłem pracować. Odetchnęła głęboko.

– No dobrze. Chcę, żebyś zrobił inwentaryzację wszystkich towarów i przyniósł mi na biurko ich próbki.

– Wszystkie?

– Tak, Jason. Wszystkie. Do każdej z nich dołącz informację, ile sztuk mamy na składzie.

– Może najpierw wstawię wodę na kawę? – spytał Jason. – Steve zwykle...

– Nie. Chcę, żebyś od razu zabrał się do pracy. Sama przyniosę ci kawę. – Za jakiś czas, dodała w duchu. – Tymczasem sprawdź wszystkie towary z jedwabiu. Chodzi o import z Chin.

– Dwie kostki cukru – rzucił Jason, zanim odeszła.

Przywitała się z Claire i poprosiła ją o odszukanie papierów samochodu. Sama tymczasem usiadła do rachunków, próbując dopasować je do towarów, które leżały w magazynie. Mogła właściwie zostawić tę pracę specjalistom od wyceny, ponieważ jednak nie było dla niej nic

innego do roboty, uznała, że w ten sposób przynajmniej będzie miała wrażenie, że robi coś pożytecznego.

Jak się okazało, prawie nowy samochód Stevena był wzięty w leasing. Zadzwoiła do towarzystwa, z którego został wynajęty, i uzgodniła, że przyjadą odebrać auto. Znacznie taniej będzie jeździć taksówkami, uznała. A jeszcze lepiej, gdyby zaczęła korzystać z autobusu.

Z biurka, na którym leżały przedziwne artykuły znoszone przez Jasona – papierowe wachlarze, szkaradne ceramiczne żaby, wyjątkowo brzydkie lampy – zebrała przygotowane przez Guya papiery, zostawiła Jasona i Claire, aby dokończyli remanent, i autobusem wróciła do domu. Chciała jak najszybciej oddać do tłumaczenia dokument, który znalazła w papierach Stevena.

Zostawiła torbę w hołu i wbiegła po schodach, po drodze ściągając żakiet i rozpinając spódnicę. Trzeba będzie zastanowić się nad biurową garderobą, pomyślała. Na razie powinna zrezygnować z ciemnych kostiumów i jedwabnych bluzek.

Odłożyła spódnicę i żakiet na łóżko, z niesmakiem obejrzała brudne mankiety i ruszyła do łazienki, żeby wrzucić bluzkę do kosza z bielizną.

Ledwie otworzyła drzwi, zupełnie zapomniała o chińskim dokumencie, który zaprzętał jej myśli.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Franceska stanęła jak wryta. W wannie spał Guy. Napięcie zniknęło z jego twarzy, ciało wydawało się zupełnie odprężone. Po raz pierwszy od chwili jego przyjazdu dostrzegła w nim tego samego mężczyznę, który trzy lata temu patrzył na nią z drugiego końca zatłoczonej restauracji, sprawiając, że przez moment czuła się, jakby była jedyną kobietą na świecie.

Przesunęła wzrok wzdłuż jego ciała i nagle zamarła. To z pewnością tylko falowanie poruszanej jego oddechem wody, pomyślała. Z bijącym sercem przeniosła spojrzenie na jego twarz. Była niemal pewna, że przypatrywał się jej drwiąco...

Nie, na szczęście spał mocno. Teraz, gdy jego rysy wygładziły się i z twarzy zniknęły głębokie bruzdy, wydawał się znacznie młodszy i bardziej przystępny.

Powinna go chyba obudzić. Jeśli zrobił sobie kąpiel zaraz po przyjeździe – nie rozumiała tylko, czemu postanowił skorzystać z jej łazienki – woda musiała być całkiem zimna. Nie wyobrażała sobie jednak, że mogłaby tak po prostu dotknąć jego opalonej ręki...

Nerwowo przełknęła ślinę.

Najlepiej będzie, jeśli wycofa się z łazienki, ubierze się, zejdzie z powrotem na dół, a potem głośno trzaśnie drzwiami i donośnie zawoła Connie. To go z pewnością obudzi, a wtedy już sam zdecyduje, czy iść do łóżka, czy też zejść na dół.

W pierwszej chwili był pewien, że to sen. Nie zdziwił się specjalnie, bo przecież ciągle o niej snił. W nocnych marzeniach nigdy jednak nie leżał w kąpielni, a Franceska nie stawała przy wannie ubrana wyłącznie w biustonosz i stringi.

Przemknęło mu jeszcze przez myśl, że we śnie woda nie powinna być zimna.

Całą siłą woli zmusił się, aby się nie poruszyć i nie dać po sobie poznać, że się obudził. Chciał jej dać czas, żeby mogła wycofać się z łazienki. W ten sposób oboje będą mogli udawać, że ta sytuacja nigdy nie miała miejsca. Oby tylko wyszła, zanim woda zacznie się nagrzewać od temperatury jego ciała...

Franceska zrobiła krok do tyłu, nie spuszczając wzroku z twarzy Guya. Musiała mieć pewność, czy ciągle ma zamknięte oczy...

Jeszcze jeden krok... Łzy stanęły jej w oczach, gdy uderzyła łokciem

we framugę. W tym momencie Guy uznał, że nie ma sensu udawać dalej.

– Trzeba patrzeć, gdzie się idzie – zauważył.

– Dziękuję za radę – warknęła. – Następnym razem, kiedy znajdę w swojej wannie mężczyznę, postaram się o tym pamiętać.

– Chciałem być uprzejmy.

Prawdę mówiąc, chciał znacznie więcej. Wziąć ją w ramiona i pocałunkami ukoić jej ból. Sprawić, żeby w jego objęciach zapomniała o całym świecie...

– Udawałeś, że śpisz? – spytała, patrząc na niego ze złością.

Zamierzał zaprzeczyć, ale zdecydował się powiedzieć prawdę.

– Uznałem, że oszczędzi to nam obojgu zażenowania – powiedział. – Chociaż nie spodziewałem się, że upłynie tyle czasu, nim stąd wyjdiesz.

– Ja... – Zapomniała o bólu, próbując znaleźć jakieś wiarygodne wyjaśnienie. – Po prostu mnie замуrowało.

– To tak jak mnie, tyle że w moim przypadku to zrozumiało.

– Słucham? O ile wiem, zaproponowałam ci pokój gościnny...

– No właśnie.

– ... który jest na końcu korytarza – dokończyła. – I ma własną łazienkę. Dość małą, ale całkiem wygodną. A w ogóle dlaczego nie zamknąłeś drzwi?

– Nawet mi to do głowy nie przyszło. Kiedy jestem w terenie, nie używam drzwi, bo ich tam nie ma, a w domu nie muszę się przed nikim kryć. – Próbując zachować panowanie nad sobą, co w tej sytuacji było wyjątkowo trudne, poprosił: – Podaj mi ręcznik, dobrze?

– Sam sobie weź! – warknęła.

– Jasna sprawa. – Chciał dobrze, ale skoro tak... Kiedy jednak usiadł, Francesca dostrzegła, że popełniła błąd.

– Poczekaj! Już ci daję. – Sięgnęła do stosu ręczników leżących na półce i odwracając wzrok, wyciągnęła rękę.

– Nadal nie rozumiem, dlaczego tu jesteś – powiedziała, kiedy już owinął biodra ręcznikiem i wyszedł z wanny. – Connie z pewnością nie zaprowadziła cię do mojego pokoju. I dlaczego nie rozrzuciłeś swoich rzeczy po całym pokoju jak każdy normalny mężczyzna?

– Bo je powiesiłem. – Sięgnął ponad jej głowę do wieszaka na drzwiach łazienki.

– Będziesz świetnym mężem – zakpiła. Po jej minie widać było, że wolałaby ugryźć się w język.

– Obawiam się, że wieszanie ubrań na miejscu nie jest wystarczającą rekomendacją. – Uznał, że lepiej będzie zmienić temat. – Przepraszam, że

wtargnąłem do twojej łazienki, ale Connie gdzieś wyszła, a kiedyś pokój gościnny był właśnie tutaj. – Zrobił krok w stronę drzwi, Francesca jednak nawet nie drgnęła. – Pewno przybory do golenia będą w tamtej łazience? – spytał, bojąc się podejść bliżej. Na tej niewielkiej przestrzeni było zbyt wiele nagości. Czuł, że jego ciało dłużej nie zniesie takiej tortury. – Na końcu korytarza, tak?

Zmarszczyła brwi, jakby nagle ocknęła się z długiego zamyślenia.

– Tak, .. Znajdziesz tam też ubrania Stevena. Możesz wziąć, na co tylko masz ochotę...

Nagle uświadomiła sobie, że jest trochę za skąpo ubrana, aby składać takie deklaracje. Zaczerwieniła się po korzonki włosów.

– To znaczy czyste koszule, skarpetki – pospieszyła z wyjaśnieniem. – Szczoteczka do zębów leży w szafce pod...

– Dziękuję. Na pewno wszystko znajdę.

– No tak... To ja już... – Odwróciła się gwałtownie i czym prędzej umknęła z łazienki.

Odczekał chwilę, żeby zdążyła ewakuować się z pokoju. Poniewczasie przypomniał sobie, że powinien spytać, czy z łokciem wszystko w porządku. Kiedy jednak spojrział za nią, widok jej opalonych na złoto pleców wyparł wszystkie inne myśli.

Nie czekała, żeby go spytać, czy zamierza pójść spać. Chwyciła pierwsze ubrania, jakie się nawinęły pod rękę, i uciekła. Z holu zabrała papiery, które przyniosła z biura, i ukryła się w gabinecie.

Ubrała się w workowate dzinsy i luźną bluzkę, która gruntownie ukrywała jej figurę. Przy Stevenie nigdy nie nosiła tych rzeczy, bo gderał, że wygląda w nich nieporządnie, teraz jednak było za późno, aby się przebierać. Niestety, także za późno, żeby próbować coś ukryć, zakpiła z siebie w duchu.

Guy zobaczył już wszystko, co było do obejrzenia. Zamiast wyjść z łazienki natychmiast, gdy zorientowała się, że nie jest sama, wdała się w rozmowy, jakby przyszła na przyjęcie. Zupełnie nie potrafiła zrozumieć, co w nią wstąpiło, że utknęła tam, gapiąc się jak kompletna idiotka. W końcu uznała, że najlepiej się stanie, jeśli na razie w ogóle nie będzie o tym myśleć...

A jeszcze lepiej, jeżeli natychmiast wyjdzie z domu. Chwyciła teczkę Stevena, upewniła się, że ma w niej wszystkie papiery, łącznie z chińskim dokumentem, i po cichu zeszła na dół. Chciała jeszcze wejść do kuchni i poinformować Connie o ich gościu.

Toby właśnie jadł lunch. Uściskała synka, zjadła kęs paluszka rybnego, którym chciał się z nią podzielić, i wyszła z domu przez kuchenne drzwi.

Idąc w stronę furtki, zauważyła Matty pochyloną nad swoją deską kreślarską. Prawdopodobnie nadrabiała zaległości, które narosły, gdy podczas choroby Stevena spędzała czas z Franceską, próbując podtrzymać ją na duchu.

– Już poszedł – oznajmiła Connie, kiedy po powrocie do domu Franceską spytała o Guya. – Miałam mu zrobić lunch, jak kazałaś, ale zobaczył paluszki rybne i zjadł je razem z Tobym.

– Boże święty! Na pewno były już zimne. Connie rozłożyła ręce.

– Mówił, że takie są dobre i zrobił sobie kanapkę.

– Kiedy wyszedł?

– Niedawno. Mówił, że ma dużo pracy i żebyś się nie martwiła, bo wszystkim się zajmie. A potem poszedł do Matty. Może ciągle jest u niej?

Matty? Niemiłe uczucie, uderzająco podobne do zazdrości, odebrało jej oddech. Przypomniała sobie, jak swobodnie z sobą rozmawiali, jak uśmiechał się do jej kuzynki, chociaż dla niej nigdy nie miał uśmiechu.

Ależ jestem wstrętna, zawstydziła się. Jak mogła być zazdrosna o kuzynkę? Powinna się cieszyć...

Bo przecież się cieszyła. Żałowała po prostu, że nie zastała Guya. I tyle... Powiedział jej dzisiaj, że zaproponowano znaczną sumę za prawa importu jednego towaru, więc chciała się dowiedzieć, o jaką kwotę chodzi, musiała się go poradzić...

Chociaż może lepiej, że poszedł do domu. Za bardzo zaczęła na nim polegać. Dał jej jasno do zrozumienia, że , firma to jej problem, więc sama musi wszystko rozważyć.

Zresztą było też wiele innych naglących spraw. Jeżeli nie zamierzała wyjść za niego, powinna porozumieć się z agentem nieruchomości reprezentującym właściciela i omówić warunki wynajmu.

Tylko jak miałyby go przekonać? Niestety nie dysponowała zbyt mocnymi argumentami.

Jednak im prędzej to załatwi, tym lepiej.

– No dobrze. Idę do gabinetu. Connie oparła ręce na biodrach.

– A kiedy będziesz jeść? Może mi powiesz, co?

To pytanie padało codziennie od kilku tygodni. Dziś jednak Fran miała na nie odpowiedź.

– Zjadłam zupę, kiedy wyszłam do miasta.

– Ha! To znaczy, że moja zupa już nie jest dla ciebie dobra, tak?

– To był lunch w interesach, Connie.

Właściciel pobliskiej chińskiej restauracji poczęstował Fran rosółem, gdy tymczasem jego nastoletni syn tłumaczył znaleziony przez nią dokument. Wszyscy byli dla niej tacy mili, że zmusiła się nawet, by przełknąć kilka łyżek zupy.

Na Connie „lunch w interesach” najwyraźniej nie zrobił wielkiego wrażenia.

– Załatwiasz interesy w takim stroju? Co powiedziała by Steven, gdyby zobaczył, że wychodzisz tak ubrana?

– Stevena już z nami nie ma. Od tej chwili będę musiała wszystko robić po swojemu. – I chyba najwyższa pora zaczynać. – Będę na górze, gdybyś mnie potrzebowała.

Najpierw zadzwoniła do Claire, żeby dowiedzieć się, jak sprawy stoją.

– Skończyliśmy inwentaryzację, znalazłam też większość papierów.

– Świetnie, zostaw mi je na biurku. Słuchaj, powiedz mi coś o towarach z jedwabiu, które Steven zaczął importować. Wśród tych rzeczy, które Jason rozpakowywał, nie było nic takiego.

– Nie, bo całe dostawy natychmiast były sprzedawane.

– Nie ma żadnych próbek? Ani katalogu?

– Nie, katalogu nie ma...

– Przecież musi być coś, co można pokazać klientom?

– No... właściwie było kilka sztuk...

– I co się z nimi stało?

– Kiedy Steven nie... To znaczy... Pomyślałam, że to zbrodnia, aby kurzyły się w szafie.

– Chcesz powiedzieć, że je sobie wzięłaś? – zdumiała się Fran.

– Jeden ze szlafroków oddałam mamie, ale drugi ciągle mam u siebie. Pewno chcesz je dostać z powrotem?

– Nie, Claire. Możesz je zatrzymać, ale muszę zobaczyć, jak wyglądają. Bardzo cię proszę, pojedź teraz do siebie i przywieź mi tutaj ten szlafrok.

– Teraz? Ależ to zajmie mnóstwo czasu, a ja mam...

– Claire!

– Będę możliwie najszybciej.

Kiedy Francesca zobaczyła prześliczną migotliwą tkaninę, jakość wykonania, piękny fason, zrozumiała, czemu Claire zabrała szlafrok do domu i dlaczego tamci dwaj mężczyźni gotowi byli sporo zapłacić za odkupienie prawa do importu.

Właściwy kierunek... Towar przewodni... Tego według Guya brakowało firmie. Ale Steven w końcu to znalazł. Dla niego już było za późno. Jednak nie dla niej.

W poniedziałek z samego rana zamierzała pójść do banku i udowodnić, że jest odpowiedzialnym klientem, który może zarządzać finansami swojej firmy oraz prosić o pomoc w kredytowaniu jej planu biznesowego.

Niestety bank zdążył ją uprzedzić. W sobotę rano nadszedł list z informacją, że na jej rachunku nie ma funduszy na pokrycie bieżących zleceń. Do listu dołączono zaproszenie na poniedziałek na dziesiątą rano w celu omówienia jej sytuacji.

Poczuła, jak wściekłość i rozgoryczenie chwytają ją za gardło. Pewno by się rozpląkała, lecz nie był to najlepszy czas na uzalanie się nad sobą. Jeszcze do dzisiaj jej sytuacja, chociaż ponura, nie wydawała się aż tak katastrofalna. Co prawda nie potrafiła wykrzesać z siebie entuzjazmu na widok żab i lamp, których nigdy nie ustawiłaby w swoim domu, to jednak jedwabne szlafroki wzbudziły w niej nadzieję na sukces.

Postanowiła przejrzeć pudło z makulaturą i poszukać w gazetach stron adresowanych do kobiet. Redaktorzy tych działów byli w stanie zainteresować produktem miliony klientek. A przecież zbliżały się święta...

– Idę na górę – powiedziała do Connie.

– Będziemy z Tobym robić ciasteczka. Później przyniesiemy ci herbatę.

Przydałby się nam jakiś cud, pomyślała, zamykając drzwi maleńkiego gabinetu. Rzuciła okiem na błyszczące jedwabne szlafroki, które powiesiła na krześle.

Będzie musiała opracować strategię, która pozwoli odrobić straty, a w dalszej perspektywie zapewni przyszłość – jej i Toby'emu. Na razie jednak potrzebowała żywej gotówki, i to szybko. Inaczej, żeby ratować rodzinę i przyjaciół, będzie musiała wyjść za Guya. A wówczas związek, który kiedyś był jej najskrytszym marzeniem, mógł stać się najbardziej przerażającym koszmarem.

Nie zrobię tego, póki nie sprawdzę wszystkich innych możliwości, przysięgła sobie. Na pewno jest jakiś prostszy sposób.

Sięgnęła po blok papieru i narysowała pionową linię pośrodku kartki. Jedną kolumnę zatytułowała „aktywa”, drugą „pasywa”.

Czym dysponowała? Przede wszystkim była jej biżuteria. Może udałoby się również sprzedać ubrania od znanych projektantów. Mieli też kilka ładnych mebli...

Uświadomiła sobie z przerażeniem, że to wcale nie jest jej własność. Poza kilkoma rzeczami, które sama nabyła, dom był umeblowany, kiedy Steven go „kupował”.

Teraz tylko brakowało, żeby brylanty, którymi Steve obsypywał ją przy każdej okazji, okazały się cyrkoniami. Może się jeszcze dowiedzieć, że jest w takim samym położeniu jak Connie, zanim ją przygarnęła.

Bezdomna i bez grosza przy duszy...

Tyle że nią nikt się nie przejmie. W tym momencie pojawiła się uporczywa myśl o Guyu, ale odepchnęła ją pospiesznie i wróciła do swojego bilansu. Poczowała ulgę, gdy dzwonek telefonu przerwał jej spisywanie pasywów.

– Francesko? Mówi Guy.

No, może przesadziła z tą ulgą.

– Tak? – wykrztusiła.

– Cieszę się, że cię zastałem. Zastanawiałem się, czy masz na dzisiaj jakieś plany.

– Robię porządek w gabinecie Stevena – wyjaśniła szybko. – Mam dużo pracy.

– W takim razie nie będziesz chyba miała nic przeciwko temu, że zabiorę gdzieś Toby'ego.

– Toby'ego?

No jasne... Chciał zaprzyjaźnić się ze swoim bratankiem. Skąd jej przyszło do głowy, że to ją zamierzał gdzieś zaprosić? Miał się z nią tylko ożenić...

– Na przykład do zoo – uzupełnił.

– Do zoo? No nie!

– Masz coś przeciwko temu? Czy może w ogóle nie chcesz, żeby wychodził ze mną? Nie martw się, zrozumiem to oczywiście. Przecież ledwo mnie znasz.

– I mimo to spodziewasz się, że za ciebie wyjdę?

– Och, to zupełnie co innego, przecież wiesz. Zwyczajny interes, a poza tym...

– Już raz to zrobiłam? To chciałeś powiedzieć? Dziękuję, że mi przypomniałeś. Mam nadzieję, że z tobą łatwiej będzie się rozwieść.

Przez chwilę w słuchawce panowała cisza.

– Oczywiście – powiedział w końcu. – Gdy tylko staniesz na nogi. Nieskonsumowane małżeństwo łatwo unieważnić.

Nieskonsumowane... Świetnie. Znakomicie.

– To co masz przeciwko zoo? – wrócił do swojej propozycji.

– Chyba nic. Tylko... – Przypomniała sobie, co mówiła Matty. Toby będzie potrzebował towarzystwa mężczyzny.

– Nie musisz go nigdzie zabierać, żeby się z nim zobaczyć. Zawsze

możesz po prostu przyjść do nas.

– Dziękuję. Doceniam to, ale pozwól mi dzisiaj z nim wyjść. Dopiero się uczę, jak być wujkiem, a przecież kilka dni temu były jego urodziny. Z takiej okazji należy mu się specjalna atrakcja, prawda? Jakies hamburgery, lody i czekolada. Czy jest coś, co sprawiłoby mu szczególną przyjemność?

– Może zabierz go na London Eye. Na pewno mu się spodoba.

– A ty? Nie chciałabyś się wybrać z nami? – Jego głos zabrzmiał niespodziewanie ciepło.

Ucieszyła się, że zaproponowała przejażdżkę na tym olbrzymim kole. Mogła być pewna, że nic jej nie skusi, aby zmienić zdanie.

– W ten sposób cel tej męskiej wyprawy zostałby zaprzepaszczone, nie sądzisz? – Usłyszała dzwonek do drzwi.

– Przepraszam cię, muszę kończyć. O której możemy się ciebie spodziewać? Nie chciałabym mówić Toby'emu za wcześnie, bo będzie zbyt podekscytowany.

– Zaraz będę – obiecał.

Odłożyła słuchawkę i przez chwilę siedziała nieruchomo, próbując odzyskać spokój. Dzwonek przy drzwiach zabrzmiał ponownie.

– Fran, możesz otworzyć? – zawołała Connie.

– Oczywiście! – odkrzyknęła. Zerwała się na nogi i pobiegła na dół.

Guy stał z komórką przy uchu oparty o najnowszy model saaba. Po chwili schował telefon, sięgnął do auta, wyjął piłkę Toby'ego i wtedy spostrzegł, jak Francesca otwiera drzwi.

Powoli zamknął samochód i wszedł na schodki.

– Myślałem już, że kiedy mnie zobaczyłaś, uciekłaś tylnym wyjściem – powiedział.

– Nie... fa...

Na szczęście w tym momencie z kuchni wypadł usmarowany mąką Toby.

– Przyjechałeś pograć ze mną? – zawołał. Francesca zdołała go chwycić, nim rzucił się w ramiona Guya.

– Może zagramy później – odparł Guy, kucając przed chłopcem. – Najpierw sobie gdzieś pójdziemy. Masz ochotę?

– Mamusia też pójdzie?

– Wujek Guy zabierze cię na London Eye – wtrąciła Fran pospiesznie, zanim Guy zdążył odpowiedzieć. – Pojedziecie tylko we dwóch. Najpierw jednak muszę cię doprowadzić do porządku. Maszeruj na górę.

– Na pewno nie chcesz wybrać się z nami? – spytał Guy, gdy sprowadziła Toby'ego na dół. Buzia chłopca lśniła czystością, włoski miał

uczesane. – Mam wrażenie, że przydałoby ci się trochę odpoczynku.

– Nie noszę żaloby, ale to nie znaczy, że jestem gotowa na...

– A przynajmniej powinnaś odetchnąć świeżym powietrzem – uciał, zupełnie jakby zdawał sobie sprawę, że to wyłącznie wymówka – i pozbyć się tej chorobliwej bladości.

– To akurat mogę osiągnąć, siedząc spokojnie w ogrodzie, kiedy ty będziesz umacniał więzi z bratankiem. Kiedy już dowiesz się, jak to jest być wujkiem, poćwicz się trochę w prawieniu komplementów. – Zanim zdążył jej udowodnić, że tę umiejętność ma nieźle opanowaną, zakończyła: – No dobrze. Macie przestrzegać trzech zasad. Żadnych napojów gazowanych, czekolady ani frytek – wyliczała na palcach.

– Śmiać się wolno? – spytał drwiąco.

– Proszę bardzo, możesz mu kupić, co tylko chcesz. Mam nadzieję, że będzie ci wesoło, kiedy zwróci wszystko na ciebie.

– Żadnych musujących napojów, czekolady, frytek. Masz to jak w banku. Tobo, pożegnaj się z mamusią – powiedział, otwierając drzwi.

– Pa, mamusiu – powiedział chłopiec, kiedy Guy posadził go na tylnym siedzeniu. Chętnie podbiegłaby do auta i zabrała synka. Wcale nie miała ochoty tracić go z pola widzenia.

– Pa, kochanie – odparła, przywołując na usta uspokajający uśmiech. – Baw się dobrze.

– Och, zapomniałbym ci powiedzieć – odezwał się Guy znad pasa, którym przypinał Toby'ego. – W przyszłym tygodniu przyjdzie tu inspektor budowlany. Oczywiście najpierw zadzwoni, żeby się z tobą umówić.

Krew odpłynęła jej z twarzy.

– Inspektor budowlany? Guy obszedł samochód.

– Nie ma się czym przejmować. Rzuciłem okiem na dobudowane mieszkanie i mam wrażenie, że jest bardzo solidnie zrobione, wolałbym jednak zasięgnąć opinii fachowca.

– Co cię obchodzi, czy przybudówka jest solidnie zrobiona? – zdumiała się Fran.

– Musi mnie to obchodzić, bo kupiłem dom. Mówiąc to, usiadł za kierownicą, zatrzasnął drzwiczki i zanim Francesca odzyskała panowanie nad sobą i zdołała zamknąć usta, był już w połowie uliczki.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Powinna w tej chwili zatrzymać pierwszą przejeżdżającą taksówkę i wydać dramatyczne polecenie:

– Za tym autem!

Guy nie miał prawa obwieszczać takiej nowiny i zaraz potem odjeżdżać. Chciała usłyszeć z jego ust jakieś wyjaśnienie. Musiała natychmiast dowiedzieć się, co on do cholery wyprawia! Jakimś cudem, a tego właśnie oczekiwała, na ulicy pojawiła się wolna taksówka. Niestety, kiedy Fran wróciła z torebką, samochód Guya zniknął z pola widzenia i mogła jedynie poprosić:

– Pod London Eye, jak najszybciej pan może. To wyjątkowa sytuacja.

Ledwie zdążyła to powiedzieć, uzmysłowiła sobie, jak głupio to musiało zabrzmieć. Kto w wyjątkowej sytuacji wybiera się na przejażdżkę najnowszą londyńską atrakcją? Na szczęście taksówkarz, który pewno niejedno już widział, odparł tylko:

– Już się robi, proszę pani. – Po czym ruszył energicznie w stronę wielkiego koła, które wznosiło się wysoko ponad Tamizą.

Niestety w wolno posuwającym się sznurze samochodów energia kierowcy nie na wiele się zdała. Taksometr poruszał się znacznie szybciej niż samochód, a kiedy utknęli w wąskim gardle na Hyde Park Corner, Francesca uznała, że marnuje nie tylko czas, ale też pieniądze. Znacznie szybciej dojechałaby metrem.

Guy i Toby bez wątpienia będą sto pięćdziesiąt metrów nad ziemią, zanim dotrze na miejsce. Prawdę mówiąc, im dłużej przedzierali się przez zatłoczone ulice, tym bardziej żałowała, że ruszyła w pościg. Co niby zamierzała zrobić? Powiedzieć, że nie miał prawa kupować jej domu? Że mu na to nie pozwoli? To nie był jej dom i Guy mógł robić, na co miał ochotę.

– Jesteśmy, proszę pani – odezwał się taksówkarz.

– Słucham? Ach, tak... – Pragnienie, żeby znaleźć się tutaj, malało wprost proporcjonalnie do klikania taksometru. Wiedziała, że jeśli natychmiast nie wróci do domu, zrobi z siebie piramidalną idiotkę. Najpierw musi spokojnie wszystko przemyśleć...

Wystarczył jeden rzut oka na licznik, żeby powstrzymać się od zawrócenia taksówki. Trzeba będzie pojechać komunikacją miejską, pomyślała, sięgając po portmonetkę.

– W porządku, ja zapłacę.

Zaskoczona podniosła wzrok. Guy płacił taksówkarzowi, otwierał

drzwiczki... Zupełnie jakby czekał na nią, jakby się jej spodziewał.

– Mamusia! Wujek Guy mówił, że przyjedziesz! – rozległ się radosny okrzyk Toby ego.

– Naprawdę? – Guy stał pod słońce, jego twarz była ukryta w cieniu. – Tak mu powiedziałaś?

– Domyślałem się, jak trudno ci się teraz rozstawać z synkiem. Pospiesz się, bo już wchodzimy.

Podniosła wzrok na wielkie koło.

– Już? Przecież jest kolejka.

– Zarezerwowałem miejsca telefonicznie.

Toby chwycił ją za rękę i pociągnął w stronę pomostu, z którego wchodziło się do kapsuły.

– Chodź, mamusiu!

– Nie mam biletu – zaprotestowała, nie ruszając się z miejsca.

– Kupiłem trzy. – Powinna się tego spodziewać. Miała wrażenie, że patrzy na nią pobłaźliwie. – To ci dobrze zrobi – mówił. – Już jesteś trochę mniej blada.

Nie miała wątpliwości, że na jej policzkach pojawiły się rumieńce. Tyle że wcale nie były wynikiem świeżego powietrza.

– No, chodź – rzucił niecierpliwie, gdy – wciąż stała w miejscu. – Chcesz mnie przecież o coś spytać. Kiedy już wsiądziemy, zdam się na twoją łaskę.

– Mamusiu, proszę!

Co za zabójcza zgodność, pomyślała kpiąco. Nie było wyjścia. W tej sytuacji nie mogła powiedzieć „nie”.

Wszystko będzie dobrze, jeśli nie będę patrzeć w dół, powtarzała sobie, wsiadając z resztą grupy do przezroczystej kapsuły.

Toby od razu pognał w drugi koniec gondoli, żeby jak najwięcej zobaczyć.

~ Ojej! – wołał. – Wujku, popatrz! Mamusiu, spójrz!

Kiedy zaczęli się wolno wznosić, Guy pokazywał chłopcu różne budowle Londynu. Odwróciła się wtedy plecami, udając, że niezwykle zainteresowało ją coś po drugiej stronie.

W końcu Guy zostawił malca, któremu najwyraźniej wystarczało samo oglądanie miasta z góry – Może usiądziemy? – zaproponował. – Ale Toby...

– Nic mu nie będzie.

Doskonale o tym wiedziała. Jednak nie zmniejszało to lęku wysokości.

– Chciałaś mnie spytać o dom – mówił Guy. Delikatnie rozprostował

jej zaciśnięte na uchwycie palce i trzymając ją za rękę, poprowadził w stronę ławeczki. – Przecież po to tu przyjechałaś.

– Tak? Myślałam, że powodem była moja nadopiekuńczość – udała zdziwienie. Guy nie odpowiedział. I bardzo dobrze. Widać podejrzewał, że grała na zwłokę. No, to zaraz wyprowadzi go z błędu! – Rzeczywiście kupiłeś dom? – spytała.

– Tak, ale to niewiele zmienia. Boże święty! A więc to prawda!

– Przysięgam ci, że nie odczujesz mojej obecności.

– Obecności? – Kątem oka dostrzegła w dole Tamizę i poczuła znajomy skurcz w żołądku. – Co chcesz przez to powiedzieć?

– Planuję przerobić strych na samodzielne mieszkanie, z którego mógłbym korzystać podczas pobytów w Londynie.

Niewiele brakowało, żeby spytała, co dało mu prawo do takich planów. Na szczęście w porę się opanowała. Powinna przecież widzieć w nim przyjaciela.

– Chyba będzie ci trochę ciasno po luksusach, jakie masz w swoim apartamencie.

– Na pewno nie będzie mi go brakować.

– Brakować? – Niemile uczucie w żołądku nie miało nic wspólnego z lękiem wysokości. – Proszę, nie mów mi tylko, że musiałeś go sprzedać, aby móc kupić dom?

– Przykro mi, że postawiłem cię w przymusowej sytuacji – mówił, nie odpowiadając na jej pytanie. – Na szczęście dość rzadko przyjeżdżam do Londynu.

– Czy nie wyszłoby taniej, gdybyś płacił czynsz, póki nie załatwię wszystkich spraw? Skoro już martwiłeś się, że Toby zostanie bez dachu nad głową...

– W pierwszej chwili zamierzałem to zrobić – odparł. – Chciałem ci tego oszczędzić, ale przypierasz mnie do muru... Cztery miesiące temu właściciel domu wręczył Steve'owi półroczne wypowiedzenie. Za dwa miesiące musiałabyś się wyprowadzić.

O dziwo, w ogóle jej to nie zaskoczyło. Rewelacje ostatniego tygodnia sprawiły, że już nic nie mogło jej zdziwić.

– Biedny Steven – odezwała się w końcu. – Wyobrażam sobie, jak bardzo musiał cierpieć. Nic dziwnego, że poprosił cię, abyś się ze mną ożenił. Po prostu nie widział innego wyjścia.

Guy pobladł. Jej współczujący ton pozbawiał go złudzeń. Mimo tragicznej sytuacji nie potrafiła winić Steve'a za wszystkie nieszczęścia, które na nią ściągnął. Powinna przecież na niego pomstować, a tymczasem

próbowała go zrozumieć.

– Czy to możliwe, że stres przyspieszył jego śmierć? – spytała. – Jego stan tak szybko się pogarszał. Pytałam go, czy nie powinnam się z tobą skontaktować, ale wszyscy sądziliśmy, że ma jeszcze dużo czasu... Byłam wdzięczna, że nie cierpi, ale...

– Francesko... – zaczął niepewnie. Nie mógł pozwolić, żeby za błędy męża zaczęła winić siebie. – Nie mogłabyś nic zrobić. Steve po prostu taki był. Nie umiałbym zliczyć, ile razy zdołał mnie nabrać. Dobrze wiedział, że nie można mu się oprzeć.

Prawie się uśmiechnęła.

– Starasz się być uprzejmy. Nie musisz.

– Wcale nie. Najzwyczajniej w świecie jestem realistą. Nie powinnaś się obwiniać, naprawdę.

Przez chwilę patrzyła na niego z uwagą, po czym kiwnęła głową.

– Dziękuję. Przepraszam, że zostałeś wciągnięty w kłopotliwą sytuację. Naprawdę nie musisz kupować domu. Jakoś sobie poradzimy.

– To...

– I nie mów, że już to zrobiłeś. Nieruchomości nie kupuje się z godziny na godzinę. Na to trzeba tygodni, jeśli nie miesięcy.

– Tylko wtedy, gdy są jakieś prawne niejasności. Tom Palmer miał wszystkie dokumenty dotyczące domu, a przez dziesięć ostatnich lat nic się nie zmieniło...

– Poza rozbudowę.

– No tak, poza rozbudowę – przytaknął. – Na szczęście właściciel nic o niej nie wiedział. A w tej sytuacji wystarczy, załatwię wszystko w urzędzie urbanistyki.

– Nie potrzebowaliśmy zgody na rozbudowę. Steven powiedział. .. – urwała raptownie. – No tak... Oczywiście.

Delikatnie dotknął jej dłoni, ale gdy podskoczyła jak oparzona, błyskawicznie cofnął rękę.

– Przepraszam... – rzucił sucho. Uznał, że być może Francesca zdoła go zaakceptować, jeśli stanie się ledwie dostrzegalny i po prostu wykona swój obowiązek. – Już w porządku. Możesz przestać się martwić o los Matty i Connie, I tak już zbyt wiele na ciebie spadło.

Miała wrażenie, że mówi to całkiem obojętnie, jakby nie pierwszy raz znalazł się w takiej sytuacji. Czy to zawsze tak wyglądało? Steven coś zawałał, a Guy wyciągał go z tarapatów?

– Spróbuj zrozumieć, to dla nas wszystkich najrozsądniejsze rozwiązanie – podjął Guy. – Ja nie potrzebuję wielkiego apartamentu, tym

bardziej że przez większość czasu stoi pusty. Z kolei wam wszystkim potrzebny jest dom. O przyszłość też nie musisz się martwić. Po śmierci Steve'a sporządziłem nowy testament. Wszystko zapisałem tobie.

– Guy... – Głos uwiązał jej w gardle.

– Uważam, że należy załatwiać takie sprawy, zanim zrobi się za późno. Trzeba brać pod uwagę różne przypadki, które mogą nam się przytrafić.

To prawda, pomyślała. Kiedy poznała Stevena, wydawało jej się, że znalazła księcia z bajki, z którym spędzi długie, wolne od trosk życie.

A potem przekroczyła próg pewnej restauracji i odkryła, że życie nie jest takie proste.

Ten ułamek sekundy, kiedy spojrzała na Guya Dymoke'a i zrozumiała, co naprawdę znaczy „długo i szczęśliwie”, był oczywiście wyłącznie złudzeniem. Wizja rozplynęła się błyskawicznie i Francesca wróciła do rzeczywistości. Parę chwil później Guy sprawiał wrażenie zupełnie innego człowieka. Chłodny, daleki, tak doskonale pasował do charakterystyki Stevena, że bez najmniejszego wysiłku zapomniała o swoich doznaniach. I całe szczęście. Podjęła przecież decyzję, od której nie było odwrotu.

Tyle że Steven kłamał. Na swój temat, na temat swojego brata... Ona także kłamała. Zdaje się, że w ich związku tylko Toby był prawdziwy. Spojrzała na malca, który z wielką uwagą wpatrywał się w coś pod nimi.

– Nie zostawiaj majątku mnie. Zapisz go Toby'emu – powiedziała, gdy w końcu odzyskała głos. – On jest twoim najbliższym krewnym. Przynajmniej w tej chwili.

– Jesteś jego matką i to ty będziesz się nim opiekować. A jako moja żona możesz odziedziczyć wszystko i nie oddawać doli ministrowi skarbu.

– No, nie! Chyba nie mówisz poważnie. Chcesz się ze mną ożenić, żebym uniknęła podatku?

– To naprawdę ma sens. Gdybym na przykład wpadł pod autobus, musiałabyś sprzedać dom, żeby zapłacić podatek spadkowy.

– To miałyby sens, gdyby nie brać pod uwagę uczuć, ale skoro mówimy o niespodziewanych wydarzeniach, trzeba zagłębić się w sytuację. – Spojrzała na niego, czekając na odpowiedź.

– Co masz na myśli?

– Zaraz ci wytłumaczę. Weźmiemy ślub, ty zamieszkas w swoim małym mieszkanku na górze, ja i stowarzyszenie kulawych kaczątek zajmiemy resztę domu. Tak to widzisz, prawda?

– Zgadza się.

– Właśnie. A teraz powiedz mi, co będzie, kiedy spotkasz dziewczyna swoich marzeń i się zakochasz? Będziemy musieli się wyprowadzić?

Musiła zadać to pytanie, chociaż na myśl, że miałby się zakochać, poczuła się, jakby wbijano jej nóż w serce.

– To jedna z tych rzeczy, które nigdy się nie wydarzą, Francesco.

Zadrzała, słysząc, z jaką pewnością to mówi, lecz mimo to nie rezygnowała.

– Wiem, że większość życia spędzasz gdzieś na odludziu, ale od czasu do czasu wracasz do cywilizacji. I proszę, nie próbuj mi wmówić, że jesteś gejem. To, co zobaczyłam w łazience...

O cholera! Czerwona po korzonki włosów, zakryła twarz dłońmi.

Guy nie odezwał się ani słowem. Nie rzucił nawet żartobliwej uwagi o jej zarumienionych policzkach.

– To się nie wydarzy, Francesco – powtórzył, Kiedy zapominając o swoim zakłopotaniu, zmarszczyła brwi, dodał: – Spotkałem już tę jedyną kobietę, z którą chciałbym się ożenić. Niestety ona kochała innego.

Wiedziała, że mówił prawdę. Instynktownie czuła, że kiedy Guy kogoś pokocha, będzie to miłość na całe życie. W momencie gdy to sobie uświadomiła, zgasła ta maleńka iskierka nadziei, którą tak starannie pielęgnowała.

– Przepraszam... Nie miałam pojęcia. – Tylko tyle zdołała powiedzieć.

– Nauczyłem się z tym żyć. Steve wiedział o tym i dlatego prosił, żebym się z tobą ożenił. To przecież nic takiego, ale jeśli spadnę w jakąś przepaść albo pożre mnie krokodyl, ty będziesz zabezpieczona.

Co za ironia! Wprost idealny układ. Oboje kochali kogoś, kto nigdy nie odwzajemni uczucia. Byli naprawdę wyjątkowo dobraną parą.

– No to jak? Mogę zacząć działać?

– Co? Tak... Tak sądzę – odparła, w końcu się poddając. – Kiedy to ma się odbyć?

– Najbliższy wolny termin w urzędzie stanu cywilnego mają w czwartek za dwa tygodnie, o jedenastej piętnaście. Uroczyste stroje nie są wymagane. Zdaję sobie sprawę, że to bardzo szybko, ale nie mogę dłużej czekać. Jeszcze tego samego wieczoru mam samolot.

– Samolot?

– Muszę wracać do pracy.

– Rozumiem, dlaczego wyjeżdżasz, miałam jednak nadzieję, że jako twoja żona dowiem się, w jakich rejonach będziesz przebywał.

– Czy... czy tam nie toczy się właśnie wojna domowa? – spytała przerażona, gdy wyjaśnił dokładnie, dokąd jedzie.

– Widzę, że czytasz gazety. Nie muszę ci więc wyjaśniać, dlaczego powinienem załatwić wszystkie sprawy przed wyjazdem ani czemu jadę

tam sam.

– Bo wszyscy inni mają rodziny, tak? A czym my dla ciebie jesteśmy?

– Nie musiał odpowiadać. Dobrze wiedziała, czym są: kłopotem, niedogodnością, ciężarem. – Guy, proszę... Nikt nie powinien tam teraz jechać.

– Będziesz zamożną wdową.

– Myślisz, że tego pragnę? – Podniosła się z ławki. Nie Ma w stanie dłużej znosić jego bliskości. Ani tego, że potrafił sprawić, by piękny, szlachetny gest wydał się nagle taki odrażający. – Idź do diabła!

Nie chciała nawet na niego patrzeć. Kiedy się odwróciła, stwierdziła, że rozciągająca się pod nimi panorama Londynu zainteresowała wyłącznie dzieci. Pozostali pasażerowie byli zbyt zajęci podsłuchiowaniem ich rozmowy, aby zawracać sobie głowę oglądaniem widoków.

Na szczęście Toby, który od chwili, gdy kapsuła zaczęła wznosić się do góry, oglądał wszystko z zachwytem, nagle zawołał:

– Mamusiu, popatrz! Tam jest statek!

I wtedy, zadowolona, że może zająć myśli czymś innym, spojrzała w dół.

Przez moment widziała tylko rzekę zakręcającą w stronę Tower Bridge i szary kadłub słynnego krążownika „Belfast” który z tej wysokości wyglądał jak dziecięca zabawka... a chwilę później uświadomiła sobie, gdzie się znajduje.

– O Boże... – Machała rękami, rozpaczliwie szukając jakiegoś oparcia.

– Proszę, nie...

Guy w mgnieniu oka znalazł się przy niej. Przytulił ją do swej szerokiej piersi, powstrzymując atak paniki. Dopiero kiedy się uspokoiła, rozluźnił uścisk i poprowadził do ławki. Jednak nawet wtedy nie wypuścił jej z ramion, odgradzając ją od przerażającej pustki.

– Przepraszam – mruknął z ustami tuż przy jej włosach. – Czemu mi nie powiedziałaś? Ależ ze mnie idiota...

Franceska trwała w milczeniu, bezpiecznie wtulona w jego pierś, czekając, aż jej puls zwolni i zrówna się ze spokojnym, miarowym biciem jego serca.

Chwilę później podszedł do nich Toby. Kiedy wdrapał się na ławkę, Guy wyciągnął rękę i jego także przyciągnął do siebie.

– Macie państwo obrączki?

Obrączki! Nawet o tym nie pomyślała...

Natomiast Guy pamiętał o wszystkim. Wyjął z kieszeni parę prostych,

klasycznych obrączek i położył je na aksamitnej poduszeczce. Chwilę później podniósł mniejszą z nich, ujął dłoń Fran i wsuwając obrączkę na jej palec, powiedział:

– Biorąc wszystkich obecnych za świadków, ja, Guy Edward Dymoke, biorę ciebie, Franceskę Elizabeth Lang, za żonę...

Słuchała, jak niskim, mocnym głosem wypowiada słowa przysięgi i wciąż nie mogła uwierzyć, że to wszystko dzieje się naprawdę. Nie wychodziła za mąż, aby zapewnić rodzinie dach nad głową... Robiła to wyłącznie dla siebie. Uczepiła się nadziei, że małżeństwo z Guyem okaże się czymś więcej niż rozwiązaniem problemów bytowych i finansowych. Czymś rzeczywistym i szczerym...

Zorientowała się, że urzędnik patrzy na nią wyczekująco.

Otworzyła usta, lecz nie zdołała wydobyć głosu.. Nie dam rady, pomyślała. Nie mam prawa...

– Francesko? – Twarz Guya była poważna, jego oczy patrzyły badawczo.

W końcu z bijącym sercem i rumieńcami na twarzy sięgnęła po drugą obrączkę. Kręciło jej się w głowie, czuła się jak zamroczona, a jej głos zdawał się docierać z daleka, gdy wsuwając obrączkę na jego palec, powoli, ważąc każde słowo, powtarzała przysięgę:

– Biorąc za świadków wszystkich tu obecnych, ja, Franceska Elizabeth Lang, biorę ciebie, Guyu Edwardzie Dymoke'u, za małżonka...

Wierzyła w każde wypowiedane słowo i być może dlatego miało to dla niej tak doniosłe znaczenie.

I chociaż Guy prawdopodobnie nigdy się o tym nie dowie, jej przysięga płynęła prosto z serca.

Wkrótce było po wszystkim. Franceska przybrała znudzoną minę, jakby traktowała całą uroczystość jako nieistotne wydarzenie. No dobra, co teraz? – zdawały się pytać jej oczy – Może pan pocałować pannę młodą – odezwał się urzędnik z wymownym uśmiechem, odpowiadając na jej nieme pytanie.

Nie... Tak... Przez moment trwała bez ruchu, a potem Guy pochylił głowę.

Kiedy ich usta przylgnęły do siebie, płomień ogarnął nie tylko jej ciało, lecz również duszę. Miała wrażenie, że zaraz zemdleje ze szczęścia, a może z rozpacz – tego nie potrafiłaby powiedzieć – więc żeby się nie zdradzić, z cichym westchnieniem odsunęła głowę.

Podczas gdy Guy podpisywał akt małżeństwa, odwróciła się, aby podziękować dwóm kobietom, które zechciały na kilka minut oderwać się

od pracy i wystąpić w roli świadków. Zarumieniona jak prawdziwa panna młoda, przyjęła ich życzenia.

– Francesko? – Guy podał jej pióro i teraz ona złożyła drżący podpis w księdze. On tymczasem odebrał świadectwo ślubu, włożył dokument do wewnętrznej kieszeni marynarki i podziękował urzędnikowi za życzenia. A potem, trzymając półprzytomną Franceskę pod ramię, wyprowadził ją z ratusza.

ROZDZIAŁ ÓSMY

– Francesko? Nic ci nie jest?

Nie była w stanie wydobyć głosu. Pokręciła tylko głową, chwytając gwałtownie powietrze.

– Przepraszam. To było... – Nawet nie próbowała dokończyć zdania. I tak nie znalazłaby słów, żeby wyrazić, co w tej chwili czuje. Że przez chwilę prawie już miała to, czego pragnęła najbardziej na świecie. Choć w rzeczywistości nigdy nie będzie mogła tego dostać...

– Wiem – powiedział.

– Nie, Guy – zaprotestowała. – Zapewniam cię, że tym razem nie wiesz.

Przez ułamek sekundy odniosła zdumiewające wrażenie, że w jego spojrzeniu pojawił się ból. Przypomniała sobie, jak mówił o kobiecie, której nigdy nie będzie mógł zdobyć, bo kochała kogoś innego.

– Przepraszam – powiedziała, dotykając jego ręki. – Powinnam się bardziej starać.

Opuścił wzrok na jej jasną dłoń, odcinającą się od ciemnego rękawa marynarki, i na obrączkę, która błyszczała w słońcu.

– Rozumiem, jakie to dla ciebie ciężkie przeżycie. Zdziwiłem się, że nie przyszedłeś z Matty i Connie. Myślałem, że zechcesz je mieć za świadków.

Pozwoliła, żeby wziął ją za rękę i poprowadził do auta.

– Nic im nie powiedziałam – odrzekła, kiedy usiadł za kierownicą. Już w tej chwili brakowało jej dotyku jego dłoni, jego ciepła i siły... – Na razie poinformowałam je tylko, że kupiłeś dom i wprowadzisz się na górę, kiedy strych zostanie przerobiony na mieszkanie.

Doskonale pamiętała wyraz ulgi na twarzy kuzynki.

– Zgodziłeś się przejść przez to wszystko tylko ze względu na nie, prawda? – spytał. – Pewno inaczej nie dałabyś się przekonać.

Popatrzyła na niego spod oka. Ciekawe, co by zrobił, gdyby teraz wyznała mu prawdę. Pewno odskoczyłby przerażony...

– Co byś zrobił, gdybym odmówiła?

– To była ostatnia prośba Steve'a. Nie sądzę, żebyś potrafiła mu odmówić. – Na krótką chwilę oderwał wzrok od jezdni. – Zresztą nie pozwoliłbym na to.

– Nie? – rzuciła drwiąco. – Cóż, pewno nie. Steven mi opowiadał, że wycofałeś się tylko raz w życiu. Co to było, Guy? Szarżujący nosorożec?

– Chodziło o coś równie nieprzejechanego – odpowiedział. – O ludzkie

serce. Coś, co z naszą sprawą nie ma nic wspólnego... – Zadrżała, słysząc jego lodowaty ton. Kiedy zatrzymali się na światłach, na chwilę odwrócił się do niej i dodał: – Dlatego właśnie, pani Dymoke, odmowa w ogóle nie wchodziła w rachubę.

– Panno Lang – odpaliła. – Bez względu na wszystko pozostanę panną Lang...

Spuściła wzrok na złoty krążek, który błyszczał na jej palcu, zupełnie jak wypalone piętno. Chciała jak najszybciej pozbyć się obrączki, kręciła nią i szarpała, ale pierścionek nie chciał przejść przez kostkę.

Guy zatrzymał samochód i przytrzymał jej rękę.

– Zostaw, Francesko. – Coś w jego głosie sprawiło, że przez krótką chwilę zaświtała jej nadzieja. – W domu zdejmiesz ją bez kłopotu, jeśli posmarujesz palec mydłem.

– W żadnym wypadku nie wrócę z tym do domu! – Kiedy cofnął głowę, jakby uderzyła go w twarz, natychmiast pożałowała swoich słów. – Nie chcę, żeby Matty i Connie się zorientowały – dodała, licząc na to, że ją zrozumie. – Tak szybko po tym, jak Steven... Nie zrozumiałyby tego...

– Nie? Chyba nie masz racji. Myślę, że wierzą w ciebie bardziej niż ty sama. – I znów jego głos stał się niespodziewanie łagodny. – Ale to oczywiście nie mój interes. A skoro mowa o interesach... – Pochylił się nad jej kolanami, otworzył schowek i wyciągnął dużą kopertę. – Tu są twoje karty kredytowe.

– Ale...

– Może w ramach terapii pójdziesz do jakiegoś dobrego centrum handlowego? Jestem przekonany, że w toalecie będzie wystarczająco dużo mydła, abyś mogła zmyć z siebie tę ostatnią godzinę.

– Przestań, proszę cię!

Starł łzę, która toczyła się po jej policzku.

– Jesteś moją żoną i wszystko, co posiadam, należy także do ciebie – powiedział, podając jej elegancką kopertę. – Weź to.

Był tak blisko. Przez chwilę miała wrażenie, że wystarczy wyciągnąć rękę, by pokonać dzielącą ich otchłań i znaleźć się w jego ramionach.

– Naprawdę muszę już iść – oznajmił, kładąc kopertę na jej kolanach.

– Iść? – Zapomniała o obrączce. – Dokąd iść? – I nagle zrozumiała, że miał na myśli wyjazd, samolot, podróż do jakiegoś odległego miejsca na świecie. – Już? Bez pożegnania z Tobym?

– Pożegnałem się z nim wczoraj. Obiecałem mu, że wrócę, jak tylko będę mógł.

– I lepiej, żebyś to zrobił... – Z trudem powstrzymała płacz. – Mali

chłopcy nie rozumieją, kiedy ludzie odchodzą i nie wracają. Tłumaczyłam mu, że tatuś poszedł do nieba, ale obawiam się, że dla niego to znaczy tyle, co kolejna podróż w interesach, z której Steven wróci po tygodniu lub dwóch.

Guy bał się, że dłużej tego nie zniesie. Na krótką chwilę zdobył to, na czym mu najbardziej zależało. Zamierzał zaprosić ją na lunch, żeby przedłużyć czas, kiedy nosiła na palcu jego obrączkę, i udawać, że naprawdę należy do niego.

Nic z tego... Francesca kochała Steve'a. I pewno do końca życia wytrwa w tym uczuciu.

– Nie zawiodę Toby'ego – przyrzekł. – Masz na to moje słowo.

Przymknęła na chwilę powieki, po czym wyjrzała przez okno i spojrzała na wysoki apartamentowiec.

– To tutaj mieszkasz? – spytała.

– Mieszkałem. Ktoś odbierze stąd moje rzeczy i przewiezie je na Elton Street. Przechowasz je do końca remontu?

– Oczywiście.

– Muszę tam jeszcze wejść, żeby zabrać bagaż, a potem podrzucić klucze do biura. Możesz od razu zabrać samochód. – Podał jej kluczyki. – Jest ubezpieczony na twoje nazwisko.

– Jak się chcesz dostać na lotnisko? – Wysiadła z auta i nie czekając na odpowiedź, ciągnęła: – Co ja gadam? Sama cię odwiozę. – Uśmiechnęła się z trudem. – To chyba zwykle robią żony, mam rację?

Mimo najlepszych chęci nie zdołał się powstrzymać.

– Czy na pewno chcesz wnikać w to, co robią żony? – spytał, patrząc na nią ponad dachem auta. Kiedy się zaczerwieniła, zrobiło mu się jej żal i szybko dodał: – Prawdę mówiąc, chyba nie jesteś typem kobiety, która zrywałaby się o świcie, żeby każdego ranka w płaszczu narzuconym na piżamę odwozić męża na stację.

– Tak myślisz?

Miała na sobie jasnoszary elegancki kostium, pantofle na wysokich obcasach, jasne włosy były fantazyjnie upięte. Steve widział w niej swój ideał. Chciał, żeby pozostała kobietą, która nie musi zmywać talerzy ani prasować koszul. Wystarczyło, że wyglądała pięknie. Jednak jej spojrzenie zdawało się opowiadać inną historię... I nagle Guy całkiem wyraźnie wyobraził sobie, jak z potarganymi włosami, bez makijażu, miękka i ciepła Francesca leży w jego ramionach...

Czuł, że jest u kresu wytrzymałości.

Przed momentem przeżył emocjonalny wstrząs. Kobiecie, którą kochał,

ślubował miłość aż do śmierci, a jednocześnie musiał ją przekonać, że przysięga nic dla niego nie znaczy. To było wielkie poświęcenie, bo w przeciwieństwie do Franceski wierzył w to, co mówił. W każde słowo. Podczas gdy ona nie mogła się doczekać, aby się go pozbyć, on cierpiał, że musi ją opuścić. Był pewien, że Steve patrzy teraz z góry i śmiejąc się, mówi: „Dobrze ci tak!” Drażnił się z nim, podsuwając mu to, czego Guy pragnął nad życie, a przecież od początku musiał wiedzieć, jak to się skończy...

Zdał sobie z tego sprawę tamtego dnia w kapsule London Eye, gdy na krótko poddała się i pozwoliła, żeby wziął ją w ramiona. Wtedy właśnie z goryczą uświadomił sobie, że jednocześnie zwyciężył i przegrał. W chwili gdy pieniądze stały się podstawą ich związku, prysła nadzieja na miłość. Gdyby teraz zdradził swoje uczucia, Francesca nie uwierzyłaby w jego zapewnienia. Podejrzewałaby, że korzysta z okazji i za pieniądze, które zainwestował w ich związek, chce dostać więcej, niż mu obiecała.

Dotyczyło to zresztą ich obojga. Gdyby Francesca mu uległa, wcale nie byłby pewien, czy nie robi tego wyłącznie z litości...

Trudno, musiał czekać. Może któregoś dnia wreszcie mu zaufa... Może coś do niego poczuje. Wierzył, że starczy mu cierpliwości. Przeżył przecież trzy lata w przekonaniu, że nic się nie zmieni. Teraz, gdy dostrzegał promyk nadziei, gotów był czekać nawet całe życie...

Dlatego też nie próbował się jej narzucać. Zamiast tego spędzał czas z Tobym, odwiedzał Marty, jadł to, co specjalnie dla niego przygotowywała Connie... Chciał mieć w nich wszystkich przyjaciół... i sprzymierzeńców. Natomiast Francesce zostawiał czas, którego najwyraźniej potrzebowała.

Jednak w tej chwili, wbrew temu, co tak rozsądnie potrafił sobie wytłumaczyć, miał ochotę wyładować swój żal na jakimś przedmiocie, wałnąć w coś pięścią, wyc z rozpaczony jak zranione zwierzę. Udawał spokój i opanowanie, a tymczasem był bliski wybuchu...

Zrobiła z nim coś, co nigdy jeszcze nie udało się żadnej kobiecie. Pozbawiła go rozsądku.

– Nie ma potrzeby, żebyś mnie odwoziła na lotnisko – rzucił szorstko. – Wezmę taksówkę do biura, a stamtąd ktoś mnie już odwiezie.

– Twoja sekretarka?

Miał wrażenie, że w jej głosie pojawiła się jakaś ostra nuta.

– Jest kimś więcej niż tylko sekretarką. Czy to takie ważne?

– Jest ładna?

– Catherine? – Spojrzał na nią zdumiony. Czyżby była zazdrosna? Niby dlaczego? Cóż, był tylko człowiekiem, dlatego odparł: – Jest wysoką,

zmysłową blondynką. – Nie skłamał. Rzeczywiście była wysoka, miała blond włosy... i namiętnie kochała swoją pracę. – Wypytyjesz mnie jak zazdrosna żona – powiedział. – Tak samo zachowywałaś się wobec Sterea?

Spojrzała na obrączkę, którą włożył jej na palec, po czym podniosła niewiarygodnie długie rzęsy.

– Nie byłam jego żoną, Guy. Lepiej zdejmę to, zanim zapomnę. – Kiedy się nie odezwał, spytała: – Pewno masz w domu trochę mydła? Czy może już wszystko zostało spakowane?

Zrozumiał, że nie zamierzała ustąpić. Przeciągnął kartę przez magnetyczny zamek, przytrzymał Francesce drzwi i przywołał windę. W milczeniu wjechali na ostatnie piętro.

Stała w progu niewyobrażalnie obszernego salonu i nagle zabrakło jej słów.

Wiedziała, że Guy jest zamożny. Steven powtarzał jej to wystarczająco często. Jednak gdy zobaczyła ten elegancki, prześliczny i kosztownie urządzony apartament, zrozumiała, że jej mąż był wprost niewiarygodnie bogaty.

Wygodne skórzane meble kusiły, żeby się w nie wtulić. Na jasnej błyszczącej podłodze leżały kolorowe wschodnie dywany, ściany zdobiły obrazy i półki z książkami.

Guy powiedział, że mieszkanie było mu potrzebne podczas krótkich pobyków w Londynie. Mówił także, że traktuje je jako inwestycję, ale na początku na pewno było inai czej. To wewnątrz urządzał człowiek, który włożył w to dużo serca... który chciał z kimś dzielić swój dom. Instynktownie czuła, że musiał je meblować z myślą o ukochanej kobiecie.

Dotknęła skózanego grzbietu książki, przyjrzała się obrazowi... Nie mogła uwierzyć, że na ścianie wisi coś tak cennego. Próbowwała wyobrazić sobie kobietę, którą tak bardzo wielbił. – Pójdę po bagaż – odezwał się.

– Czeka! – Odwróciła się do niego. – Co ty zrobiłeś, Guy? Tu jest zupełnie inaczej, niż próbowałeś mi wmówić. To prawdziwy dom, pełen pięknych przedmiotów.

– Nie twierdziłem, że jest brzydki, tylko że już mi nie jest potrzebny.

– I sprzedałeś go? Ot tak, po prostu? Żeby w zamian kupić mój dom?

– Francesko...

– Proszę cię, nie traktuj mnie protekcyjnie – przerwała mu. – Te obrazy są warte fortunę. Wystarczyłby jeden, żeby wszystko załatwić.

– Prawdopodobnie masz rację – odezwał się po chwili milczenia. – Nie sprzedałem mieszkania. Wynająłem je wraz z wyposażeniem

amerykańskiemu bankowi dla jednego z ich wiceprezesów.

– Wynająłeś? – powtórzyła, rozglądając się po salonie. – Ale... dlaczego?

– Wyjaśniłem ci to przecież. Kupiłem ten apartament jako inwestycję i opłaciło się. Jego cena trzykrotnie przekroczyła nakłady, jakie poniosłem.

Pieniądze? Ani przez chwilę nie wierzyła, że apartament to tylko korzystna lokata.

– Miałam na myśli raczej to, dlaczego mnie okłamałeś?

– Nie kłamałem. Z góry założyłaś, że musiałem sprzedać mieszkanie, a ja po prostu nie zaprzeczyłem.

– Dlaczego? – nie ustępowała.

Ponieważ byłem głupi, odpowiedział w myślach. Bo chciał jej pomóc na wszystkie sposoby, udostępnić jej wszystkie możliwe środki, dać jej nie tylko dom, lecz wszystko, czego tylko mogła potrzebować... Ponieważ ją kochał.

– Cóż, jeśli chcesz kogoś przycisnąć, najlepiej wzbudzić w nim poczucie winy – odezwał się, próbując nie myśleć o tym, co zamierzał powiedzieć. Zdawał sobie sprawę, że za chwilę zerwie tę delikatną więź, którą przez kilka ostatnich dni próbował z nią nawiązać. Biorąc ślub z Francesca, miał nadzieję, że któregoś dnia zdobędzie jej sympatię, zaufanie, miłość... A teraz z każdym wypowiedzianym słowem zaprzepaszczał szansę na realizację tych marzeń.

– To chyba właściwy moment, aby poinformować cię, że Tom Palmer przygotowuje dokumenty adopcyjne Toby'ego. Chcę mieć pewność, że Toby nie zniknie z mojego życia, gdy sobie kogoś znajdziesz.

– Czyś ty zwariował? Jak to – znajdę sobie kogoś? Od śmierci Stevena nie minął nawet miesiąc! – Spojrzała na niego spod zmarszczonych brwi. – Czy to było w Uście Stevena?

Jak łatwo byłoby teraz skłamać, zrzucić winę na brata.

– Nie, nie przyszło mu to do głowy. Ale zawsze byłem większym realistą niż Steve. Toby jest moją jedyną rodziną. – Prawdę mówiąc, jedyną rodziną, jaką kiedykolwiek będę miał, uzupełnił w myśli. – Nawet nie próbuj walczyć ze mną w tej sprawie. Gdyby ci to przyszło do głowy, pamiętaj o swoich zobowiązaniach.

– Ty sukinsynu! Ja... natychmiast wystąpię o unieważnienie małżeństwa.

Widział, że czuje się zupełnie bezsilna. Tak bardzo pragnął ją uspokoić, lecz zdawał sobie sprawę, że nie wolno mu ustąpić.

– Na jakiej podstawie? Trudno ci będzie udowodnić, że nie zostało

skonsumowane, jeśli ja tego nie potwierdzę.

1 zrobię to, ale dopiero wtedy, gdy dostanę to, czego chcę.

– Myślisz, że będę czekać? Od razu wracam do ratusza. Powiem im prawdę... – Ruszyła w stronę drzwi.

Pragnął wyłącznie, żeby przestała oglądać obrazy, które kupował z myślą o niej, bo instynkt mu podpowiadał, że jej się spodobają. Żeby nie dotykała książek, które chciał x nią czytać, nie przesuwiała dłoni po oparciu sofy, wystarczająco szerokiej, by pomieścić dwoje ludzi.

Chciał tylko, żeby przestała zadawać pytania, na które nie mógł odpowiedzieć, nie ujawniając swoich uczuć.

Rozgniewać ją do tego stopnia, żeby go zostawiła. Może wtedy zdołałby odzyskać spokój.

Jednak nie chciał, żeby odeszła w taki sposób.

– Francesko, poczekaj...

Nie zamierzała go słuchać. Nie zwracając na niego uwagi, przeszła obok. Zrozpaczony chwycił rękaw jej zakietu. Szła szybciej, niż się spodziewał i gdy ją próbował zatrzymać, odwróciła się gwałtownie, omal nie tracąc równowagi. Pewno by upadła, gdyby nie złapał jej w ramiona.

– Nie...

Oddychała ciężko, policzki miała zarumienione, z włosów wysunęły się szpilki. Wydawała się zraniona, jej oczy wypełniły się łzami, a mimo to wciąż się nie poddawała. Stała z wysoko uniesioną brodą, odgarniając włosy z twarzy, zupełnie jakby uznała, że poprawienie fryzury pomoże jej odzyskać poczucie godności.

Kiedy podniosła powieki i spojrzała na niego, miał wrażenie, że czas się cofnął i przeniósł go w inne miejsce. I nagle jej oczy, jeszcze przed chwilą zimne jak lód, gwałtownie pociemniały...

Żadne z nich nie odezwało się ani słowem. Opuściła wolno ręce i jej włosy opadły swobodnie na ramiona. W jesiennym słońcu wpadającym przez okno w dachu wyglądały jak złoto. Z początku myślał, że to sen, lecz gdy przytulił dłoń do jej policzka, poczuł na palcach ciepło jej skóry. A kiedy przytrzymał ją mocniej w talii, jej ciało przylgnęło do niego, jakby było jego brakującą połówką. Pochylił głowę, a wtedy rozchyliła gorące, słodkie jak miód usta.

Tyle razy śnił o tej chwili. Tak często wyobrażał sobie, jak weźmie ją na ręce, zanieśie do sypialni, powoli zdejmie z niej ubranie i nie spiesząc się, będzie ją pieścił... W głębi serca wierzył, że bez względu na to, co się wydarzy później, nigdy nie zapomną tych cudownych przeżyć.

Tymczasem w rzeczywistości był to pospieszny, gwałtowny, czysto

fizyczny akt dwojga ludzi ogarniętych dzikim pożądaniem. Żadnych czułych słów, obietnic, żadnych delikatnych pieszczot. A mimo to wydawał się doskonały, ponieważ oboje tego właśnie pragnęli i spontanicznie . poddali się zmysłom. Nastąpiło spełnienie, którego ciało Guya domagało się od chwili, kiedy trzy lata temu spojrzął w jej oczy. Wiedział, że jej pożądanie jest równie gorące. Kiedy doszedł do szczytu, przyłgnęła do niego, wtulając twarz w jego ramię, z ustami na jego szyi, a wtedy z głośnym okrzykiem oddał jej wszystko. Teraz należała do niego. A ona miała jego, tak całkowicie, jak tylko kobieta może osiąść mężczyznę...

Od początku wiedział, że była jedyną kobietą na świecie, dla której mógł stracić głowę. Teraz już nie miał co do tego wątpliwości. Kiedy tak się do niego tuliła, a on trzymał ją mocno w ramionach, znów pojawiła się nadzieja.

A gdy podniosła głowę i zobaczył jej wielkie błyszczące oczy i miękkie usta, wydawało mu się, że jego marzenie wreszcie się spełniło. Dopiero po chwili spostrzegł, że to nie miłość błyszczy w jej oczach...

A więc miał rację. Nigdy nie uda im się o tym zapomnieć. Tyle że z zupełnie innych powodów.

Zwolnił trochę uścisk, odsuwając ją od ściany i przytrzymał, póki nie odzyskała równowagi. Serce mu krwawiło, gdy patrzył na łzy, które płynęły po jej policzkach nieprzerwanym strumieniem. Kiedy wyglądała ubranie i poprawiała spódnice, próbował coś powiedzieć... Jednak wiedział, że nie znajdzie słów, które oddałyby cały jego żal i wstyd.

Jak miał ją błagać o wybaczenie, skoro sam sobie nie potrafiłby wybaczyć?

Bez słowa schylił się po jej zakiet.

– Gdzie jest łazienka? – spytała tak cicho, że ledwie ją usłyszał.

– Tutaj. – Otworzył drzwi do sypialni. Miał wrażenie, że nietknięte łóżko naigrywa się z niego. – Znajdziesz tam wszystko, czego możesz potrzebować.

Mydło i gorącą wodę, żeby zmyć każdy ślad po nim.

Bez słowa przeszła przez pokój i zniknęła za drzwiami łazienki. Mógł teraz doprowadzić się do porządku... i zastanowić nad przyszłością, która rysowała się znacznie bardziej ponuro niż przed tygodniem... nawet przed godziną. Wtedy jeszcze miał marzenia i nadzieję.

Kiedy chciał zapiąć koszulę, odkrył, że guziki są poobrywane. Zwinął ją w kłębek, lecz zamiast cisnąć do kosza, podniósł ją do twarzy i przez chwilę wdychał zapach Franceski, po czym wetknął ją głęboko do

spakowanej torby.

Fran nie rozebrała się ani nie weszła pod prysznic. Gdyby zdjęła ubranie, musiałaby znów je włożyć, a nie zamierzała nosić go nigdy więcej. Wszystko wylądowało w koszu, gdy tylko wróci do domu. Wyrzuci zarówno kostium od Jaspera Conrana, jak i buty od Manola Blahnika, czyli każdą rzecz, którą miała na sobie, gdy rzuciła się na Guya jak dziwka. Jedyłą pociechę mogła czerpać stąd, że nigdy nie będzie mógł powiedzieć o niej „tania”

Ochlapała twarz zimną wodą, umyła ręce, wyciągnęła szpilki, które jeszcze zostały we włosach. Dopiero teraz spojrzała w lustro.

Jej usta były opuchnięte, oczy lśniące i pociemniałe. Przy żakiecie brakowało guzika, w pończochach leciały oczka. Wyglądała właśnie tak, jak musiał o niej myśleć...

Na kobietę, która w przyływie urażonej dumy omal nie odrzuciła właściwego wyboru, a teraz użyła najstarszej na świecie sztuczki, żeby się ratować.

A przecież wcale tak nie było. W rzeczywistości miała wrażenie, jakby cofnęła się w czasie do chwili, gdy ujrzała go po raz pierwszy i w ułamku sekundy rozpoznała w nim tego jedyne na świecie mężczyznę, który nigdy nie będzie należał do niej. Dzisiaj nie było nic, co mogłoby ją powstrzymać. Wszystkie od dawna tłumione tęsknoty znalazły ujście w wybuchu namiętności. Niepohamowanej i pięknej, ponieważ absolutnie prawdziwej. I zupełnie niezrozumiałej, bo przecież odwzajemnionej...

Nie potrafiła tego wytłumaczyć, ale teraz nie było na to czasu. Bez względu na to, jakie było wyjaśnienie, na razie musiała zebrać siły i spojrzeć Guyowi w oczy.

Znalazła go w kuchni. Siedział zgarbiony przy stole, z głową opartą na rękach, patrząc w przestrzeń takim wzrokiem, jakby miał przed oczami wrota do piekła.

– Guy? Dobrze się czujesz?

– Co? – Podniósł na nią nieprzytomne spojrzenie.

– Może coś ci podać?

– Nie. Naprawdę powinienem już jechać. Ale ty się nie musisz spieszyć...

– Przecież ustaliliśmy, że pojedę z tobą na lotnisko – odparła.

– Fran...

Tak lubiła, gdy nazywał ją Franceską, kiedy wymawiał jej imię swoim niskim, ciepłym głosem. Teraz nagle je skrócił...

– Nie, Guy! Proszę... Nic nie mów. – Błagam, nie mów, że jest ci przykro, prosiła w myślach. – Stało się. Po prostu zapomnijmy o tym. – Przez chwilę ich oczy spotkały się i zrozumiała, że jest tak samo wstrząśnięty. Z pewnością czuł do siebie nienawiść, że zbezczescił pamięć Stevena. – Proszę...

– Skoro tego sobie życzysz. – Podniósł się z krzesła. – Chodźmy.

Duży ruch i zbierające się deszczowe chmury w banalny sposób udaremniły wszelkie próby podjęcia rozmowy. To gorsze niż zwykłe milczenie, myślała Franceską. Chciała mu tyle powiedzieć, a przecież nie mogła tego zrobić... Ożenił się z poczucia obowiązku. Nie oczekiwał, że wpadnie w objęcia napalonej kobiety, która rzuci się na niego przy pierwszej sposobności.

Guy zatrzymał samochód przed lotniskiem. Wysiadła razem z nim i patrzyła, jak wyjmuje bagaż.

– Będziesz dbał o siebie? Obiecuj, że nie zrobisz żadnego głupstwa. – Nie była w stanie powiedzieć nic więcej.

Spojrzał na nią z ukosa.

– Trochę za późno na takie ostrzeżenia, nie uważasz?

– To nie...

– Wiem. – Przegarnął palcami włosy. – Przepraszam... Pokręciła głową.

– Guy, Toby...

– Jest twoim synem. Nic się nie stanie bez twojej zgody. Kiedy mówiłem...

– Chciałam powiedzieć, że będzie za tobą tęsknił – wyjaśniła. I ja także, dodała w myśli. – Nie pozwól, żeby to, co się wydarzyło... To znaczy, nie zapomnij o nim przez to.

– Ja też będę za nim tęsknił – odpowiedział. Nic jednak nie przyrzekł. – Jeśli będziesz czegoś potrzebować, zadzwoń do mojego biura albo idź do Toma. On się wszystkim zajmie.

Wyciągnął rękę, jakby chciał dotknąć jej policzka, ale gdy przypomniał sobie, co się stało, gdy zrobił to wcześniej, zwinął dłoń w pięść i sięgnął po torbę.

– Jeśli zechcesz przekazać mi jakąś wiadomość, w biurze wiedzą, jak się ze mną skontaktować.

– Twoja zmysłowa sekretarka?

– Właśnie. – I zanim zdążyła odpowiedzieć, podszedł do drzwi, które otworzyły się bezszelestnie, i zniknął w tłumie ludzi w hali odlotów.

– Guy! – zawołała z rozpaczą. Ale już było za późno. Drzwi zdążyły się zamknąć, a gdy zrobiła krok w ich kierunku, spostrzegła strażnika, który

znaczaco popatrzył na jej samochód.

– Nie może pani zostawić tu auta. Zaraz je odholują.

– Ale... Już odjeżdżam.

I tak chyba będzie najlepiej. No bo co mogłaby mu powiedzieć?
Kocham cię?

Nie w tej sytuacji. Zresztą po tym, co się dziś wydarzyło, nie chciałby tego usłyszeć niezależnie od okoliczności.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Fran miała wrażenie, że jej żaloba zaczęła się od nowa.

Wjechała do garażu i w końcu dała upust łzom, które powstrzymywała od śmierci Steyena. Płacz oczyścił jej umysł z poczucia winy i straty, a kiedy ustał, uświadomiła sobie całą sytuację. Teraz już była pewna, że to nominalne małżeństwo było przede wszystkim korzystne dla niego, a nie dla niej.

Sporo go to kosztowało, ale nie chodziło tu wcale o pieniądze, tylko o wpływy. Toby był jego jedyną rodziną, nosił jego nazwisko, był jego spadkobiercą. Małżeństwo było najprostszą i najskuteczniejszą metodą, aby ją powstrzymać od zaangażowania się w związek z kimś innym, kto dałby chłopcu swoje nazwisko.

Zbyt późno zorientowała się, że Guy po prostu zamydlił jej oczy. Kupił dom, żeby zatrzymać ją na miejscu, a potem – zanim zdążyła otrząsnąć się z szoku i była zbyt skołowana, żeby myśleć trzeźwo – poprowadził ją do ślubu.

Teraz jeszcze postanowił przerobić strych na mieszkanie i wkroczyć w ich życie...

A seks? Czy to też zaplanował?

Potrząsnęła głową, próbując się skupić.

Z pewnością nie myślała trzeźwo. Najpierw wyprowadziła ją z równowagi ceremonia ślubna, potem zobaczyła, że jego apartament wcale nie jest bezosobowy i pozbawiony domowego ciepła, jak sugerował. To raczej starannie przygotowane gniazdko, które miał nadzieję dzielić z ukochaną kobietą. Niemal czuło się jej obecność w tym pięknym mieszkaniu.

Kiedy sobie to uświadomiła, poczuła się tak zraniona, że gotowa była powiedzieć lub zrobić wszystko, byleby go dotknąć. Lecz wtedy Guy na nią spojrział..

Nigdy jeszcze nie posiadał kobiety w taki sposób. Bez zastanowienia, bez jakiegokolwiek kontroli nad sobą, bez uwzględnienia konsekwencji.

Nigdy też nie spotkał się z takim gwałtownym, pozbawionym wszelkich hamulców oddźwiękiem.

Jednak fakt, że była gorliwą i chętną partnerką, wcale go nie usprawiedliwiał. Zobowiązał się przecież, że będzie o nią dbał. Była roztrzęsiona i zdenerwowana, ale gdy na niego spojrzała, w jej oczach dostrzegł coś całkiem innego. Patrzyła na niego, jakby... Jakby...

Musiał natychmiast położyć kres tym pożałowania godnym figlom, jakie platała mu podświadomość. Czy to ma znaczenie, jak na niego spojrziała? Zdradził nie tylko ją, ale także siebie i wszystko, co sobą reprezentował.

Nie dość, że dał się ponieść emocjom, to w dodatku odjechał, nie próbując jej nawet przeprosić ani nic wyjaśnić. Chociaż co mógł jej powiedzieć? Wyznać prawdę? Powiedzieć, że ją kocha?

Dała mu wyraźnie do zrozumienia, że nie chce słuchać jego żalonych przeprosin. Pragnęła jedynie, by jak najszybciej zniknął z jej życia.

A już zdawało mu się, że doskonale wie, co to znaczy samotność...

– Fran?

Miała wrażenie, że upłynęło kilka godzin, gdy dotarł do niej głos Matty. Rzuciła okiem na zegarek.

– Fran, co się stało? Gdzie jest Guy?

– Pojechał – odpowiedziała.

– Ale chyba wróci?

– Tak, wróci. – Wysiadła z samochodu i wyciągnęła rękę, na której tkwiła wiele mówiąca obrączka.

– O Boże... Co ty zrobiłaś?

Opowiedziała kuzynce, co się wydarzyło. I dlaczego. Wyznała jej wszystko, całą prawdę. A gdy skończyła, Matty po prostu ją przytuliła. Bo nic innego nie można już było zrobić.

Właściwie brakowało jej czasu, żeby roztrząsać to, co się zdarzyło. Na głowie miała firmę, która pochłaniała każdą wolną chwilę. Co tydzień dzwoniła do niej „zmysłowa” Catherine, której Guy najwyraźniej polecił, żeby sprawdzała, czy Fran ma wszystko, czego jej trzeba – chyba na wypadek, gdyby nie wystarczyły jej karty kredytowe – i jak postępują przygotowania do adaptacji strychu. Albo żeby upewnić się, czy nie zabrała jego pieniędzy i nie zniknęła ze swoim synem... Jego dziedzicem...

A kiedy tygodnie przeciągnęły się w miesiące, przekazała im prezenty gwiazdkowe od Guya. Pamiętał nawet o Connie, która aż piszczała z radości, gdy ze świątecznej paczki, którą dostarczył pracownik eleganckiego magazynu, wyjęła torebkę.

Dla niej przysłał książkę, biografię kobiety, którą podziwiała. Kiedyś mu powiedziała, że chciałaby jej dorównać. Książka była bestsellerem i chociaż wybór prezentu wydawał się oczywisty, Francesca nie próbowała się oszukiwać, że Guy sam zdecydował o tym podarunku.

Kiedy minęła zima i pokazały się pierwsze żonkile, telefony Catherine sprawiały jej ulgę, bo dzięki nim wiedziała, że nic mu się nie stało w niebezpiecznym kraju.

Zbliżała się Wielkanoc. Fran oglądała w wieczornych wiadomościach relacje o zamieszkach i rozruchach społecznych, które z każdym tygodniem wydawały się bardziej niepokojące, gdy nagle usłyszała dzwonek. Pewna, że Connie pójdzie otworzyć, nie ruszyła się z miejsca. Podniosła wzrok, dopiero kiedy cicho uchylły się drzwi salonu.

W progu stała wysoka jasnowłosa kobieta.

– Pani gospodyni powiedziała, że mogę wejść... – powiedziała z wahaniem. – Aż trudno uwierzyć, że się do tej pory nie spotkałyśmy – ciągnęła, gdy nie doczekała się odpowiedzi. – Mam nieodparte wrażenie, że tak dobrze panią znam.

– Catherine? – Rozpoznała głos, ale wygląd kobiety w ogóle nie zgadzał się z jej wyobrażeniem. Wysoka blondynka. .. w wieku jej matki.

– Czy mogę wejść?

Zdała sobie sprawę, że wpatruje się w gościa z otwartymi ustami, i gwałtownie zerwała się na nogi.

– Przepraszam – powiedziała, ujmując wyciągniętą dłoń. – Byłam myślami bardzo daleko...

– Oglądała pani wiadomości. Niezbyt pocieszające, prawda?

Serce podskoczyło jej do gardła.

– Czy dlatego pani przyszła? Powiedzieć mi...

– Nie, skądże. Przepraszam. Nie zamierzałam pani przestraszyć. Mam coś dla pani synka. Pomyślałam jednak, że powinna mieć pani szansę, aby zaprotestować. Czy on gdzieś tu jest? To znaczy Toby?

– Nie, jest na dole, u Marty.

– W takim razie przyniosę to z auta.

Po chwili wróciła z kartonowym pudłem, które postawiła na podłodze. Kiedy je otworzyła, z wnętrza wyłoniła się brązowo-biała główka spaniela. Szczeniak wyplątał się z koca i zapiszczał, domagając się pieśczot.

Franceska zaniemówiła. Możliwe, że Guy pozostawił Catherine robienie zakupów gwiazdkowych, jednak to z pewnością był jego wybór. Miała teraz dowód, że o niej myślał... Poprawiła się natychmiast. Myślał o Tobym.

– Hodowca przystał na to, że go oddam, jeśli pani nie zgodzi się na taki prezent. Mężczyźni miewają czasami dziwne pomysły.

– Kiedy? Kiedy Guy prosił panią o kupienie pieska?

– Och, całe miesiące temu. Dzwonił jeszcze z lotniska. Toby miał go dostać na Gwiazdkę, ale trzeba było poczekać. – Wzruszyła ramionami, jakby przepraszając. – Sam wybrał hodowlę, a pies musiał koniecznie być brązowo-biały.

– Tak, to się zgadza... – Widząc, że Catherine unosi brwi, wyjaśniła: – Steven kiedyś miał takiego właśnie szczeniaczka. – No, to wszystko jasne. Niestety, psia mama nie umówiła się z Mikołajem. W każdym razie hodowca chętnie przyjmie go z powrotem, gdyby niespodzianka okazała się nietrafiona – mówiła Catherine, najwyraźniej przekonana, że wyraz przerażenia, który dostrzegła na twarzy Franceski, został wywołany nieoczekiwanym popiskującym prezentem.

– Nie, jest wspaniały – powiedziała Fran, klękając na podłodze i głaszcząc czubkami palców łepkę szczeniaczka. – Cześć, Harry Drugi. O nie. Nie jesteś mój. Pierwsze pieszczoty należą się Tobyemu. – Otuliła pieska kocem i odwróciła się do Catherine. – Chce pani zobaczyć uszczęśliwioną buzię małego chłopca?

– Tego właśnie brakowało Guyowi – mówiła Catherine pół godziny później, przyglądając się zabawie chłopca z psem. – Rodziny, do której mógłby wracać. Przez ostatnie kilka lat pracuje w terenie, ale to dobre dla młodych ludzi. Czy robotnicy przystąpili już do remontu?

– Nie, jeszcze nie – odparła Fran. – Architekt musi najpierw uporządkować sprawę rozbudowy parteru.

– Ale dekorator wewnątrz już się do pani zgłosił? Miał się zająć przeróbkami w sypialni?

– O tak! Do dziś go błogosławię.

– Jest taki dobry?

– Oczywiście, ale nie to miałam na myśli. Ten uroczy człowiek prawie podskoczył z radości, kiedy zobaczył szkaradną ceramiczną żabę, którą przyniosłam z magazynu, żeby przytrzymywać nią drzwi garażu. Z miejsca zamówił całą partię. Kiedy przyjechał odebrać je z magazynu, kupił jeszcze całą ciężarówkę równie paskudnych lamp. A już myślałam, że będę musiała komuś zapłacić, aby je stamtąd wreszcie wywiózł.

– A jak idą interesy? W listopadowym numerze „Couriera” widziałam świąteczną reklamę tych cudownych jedwabnych szlafroków – powiedziała Christine.

– Miałam szczęście. Posłałam szlafrok do redaktorki działu, a ona mnie odwiedziła. Bardzo jej się podobało to, co jej pokazałam. W przyszłym tygodniu ma się ukazać reportaż na mój temat. Wie pani, opowieść o dzielnej matce, która na strychu założyła firmę... Na szczęście materiał

zbiegnie się w czasie z transportem lekkich szlafroków na lato i równie prześlicznych piżam. Inaczej nie mogłabym sobie pozwolić na taką reklamę.

– Właśnie chciałam spytać, czy ma pani coś nowego. To świetny prezent, gdy się trafią jakieś urodziny.

– W styczniu byłam w Chinach na rozmowach w spółdzielni, która wyrabia te rzeczy.

– Sama?

Nie było przecież nikogo innego. Jak to mówił Guy, są rzeczy, których nie można powierzyć komuś innemu.

– Musiałam pojechać sama.

– Pewno tak, ale w pani...

– Czy wspominała pani o tym Guyowi? – wpadła jej w słowo Fran. – To znaczy o firmie?

– To nie moja sprawa, jestem wyłącznie posłańcem.

W ten sposób taktownie dała mi do zrozumienia, że Guy o mnie nie pyta, pomyślała Fran.

– A chce pani, żebym mu powiedziała?

– Och, nie. – Roześmiała się, jakby to była jakaś błahostka. – Chyba wystarczy mu własnych kłopotów.

– W takim razie pewno będzie lepiej, jeżeli nie wspomnę, że spodziewa się pani dziecka.

Guy otarł rękawem pot z czoła, podłączył laptop i za pośrednictwem satelity ściągnął swoją pocztę. Od razu rzuciła mu się w oczy informacja od Toma Palmera. Wstrzymując oddech, otworzył załącznik. Na szczęście nie był to wniosek o unieważnienie małżeństwa, którego spodziewał się od kilku miesięcy.

Tom przesłał mu reportaż o Francesce, który ukazał się w „Courierze”. Dziennikarka pisała o niebywałym sukcesie, jaki osiągnęła jej niedawno utworzona firma wysyłkowa. Kiedy czytał materiał, miał wrażenie, że słyszy głos Franceski.

Fotograf uchwycił ją w chwili, gdy odrzucając głowę do tyłu, ze śmiechem wirowała, demonstrując jedwabny szlafrok.

Przybrała na wadze, jej włosy miały bardziej intensywny kolor. Wyglądała dokładnie tak samo, jak wówczas, gdy ujrzał ją po raz pierwszy...

Nie.

Zerwał się na nogi, z trudem łapiąc oddech.

Nie całkiem tak samo... Wtedy nie dało się poznać, że spodziewa się dziecka. Teraz jednak, mimo że jej figura ukryta była pod luźnym domowym strojem, wyraźnie widział, że jest w zaawansowanej ciąży. Nie musiał zgadywać. Nie miał wątpliwości, ile miesięcy, dni, godzin minęło od chwili, gdy dał jej dziecko, które nosiła.

Poczucie winy kazało mu trzymać się od niej z dala. Ale w tej chwili jego uczucia już się nie liczyły. Musiał natychmiast wracać. Powinien być przy niej, wspierać ją emocjonalnie, a także finansowo. Rozsądek podpowiadał mu, że Francesca nie życzy sobie jego obecności, ale nie zamierzał się poddać. Wiedział, że jest jej potrzebny i gotów był znosić jej gniew, oskarżenia, obelgi. I nic go już nie powstrzyma od wyznania uczuć. Tym razem powie jej całą prawdę, od początku do końca. A jeśli zajdzie taka potrzeba, będzie to powtarzał tak często, aż w końcu mu uwierzy.

– Fran, oglądasz wiadomości?

Zatopiona w myślach, machinalnie odebrała telefon.

– Nie, Marty... Prawdę mówiąc, zastanawiam się, czy powinnam rozszerzyć asortyment. – Oprócz pikowanych szlafroków firma oferowała także piżamy, bogato zdobione szale i haftowane jedwabne szkatułki, które z pewnością będą cieszyć się ogromnym powodzeniem. – Właśnie dostałam ofertę świec zapachowych...

– Chodzi o Guya, mówią o nim w telewizji...

Nie usłyszała końca zdania. Rzuciła słuchawkę, złapała pilota i nerwowo przerzucała kanary, aż trafiła na serwis informacyjny.

„... uzasadnione obawy o miejsce pobytu zaginionego geologa, który w zeszłym tygodniu opuścił obóz z zamiarem udania się do stolicy. Wiadomo, że oddziały rebeliantów, które ostatnio zajęły ten obszar, w przeszłości brały do niewoli obywateli innych państw, żeby zmusić rząd do ustępstw. Ministerstwo Spraw Zagranicznych, a także firma pana Dymokea odmówiły komentarza, czy takie żądania... „

Przy drzwiach wejściowych rozległ się dzwonek. Długi, natarczywy dźwięk poderwał ją na nogi. W progu stała Catherine.

– Miałam nadzieję, że dojadę, zanim usłyszysz w wiadomościach...

– Powiedz, czy...

– Właściwie nic nie wiem. Miał wrócić dopiero za półtora miesiąca, ale nagle przekazał pilną wiadomość, że bym mu zarezerwowała samolot i najwidoczniej zaraz potem wyjechał z obozu. Ale nie dotarł na lotnisko...

Fran ciężko usiadła na schodach.

– Błagałam go, żeby nie jechał.

Catherine siadła obok i otoczyła ją ramieniem.

– Nic mu nie będzie. Jest nie do zdarcia.

– Ale nie jest kuloodporny.

– Martwy nikomu się nie przyda. Jeśli trzymają go rebelianci, będą chcieli coś uzyskać.

– Tylko jak długo to będzie trwało? – Miesiące. Albo lata. – Co on, do cholery, sobie myśli, że tak ryzykuje? – wybuchła. – Powinnam powiedzieć mu o dziecku. I wyznać, że go kocham...

Szum windy zapowiedział nadejście Matty. Obrzuciła wzrokiem siedzące na schodach kobiety i zaproponowała:

– Zaparzę herbatę.

– Herbatę? Powiedz lepiej, gdzie trzymasz whisky.

– Ukryłam ją bezpiecznie na dole, gdzie nie zagraża twojemu ciśnieniu.

Lepiej idź się położyć...

– Przestań traktować mnie jak inwalidkę! – Kiedy zadzwonił telefon, zerwała się na nogi i gwałtownie podniosła słuchawkę. – Tak?

– Francesko... – Guy...

Ledwo go słyszała. Głos był tak zniekształcony, że z trudem go rozpoznała. Ale to musiał być on. Nikt inny nie nazywał jej Franceską. Było to jedyne słowo, które dotarło do niej w całości. Wśród trzasków i syków słyszała jakieś dźwięki, ale mogła się tylko domyślać ich znaczenia.

– Dobrze... Do domu...

W końcu przerwała te męczarnie.

– Guy, nie mam pojęcia, co mówisz, więc przestań do diabła marnować czas i wracaj tu! Natychmiast! Słyszysz, co mówię?

W telefonie panowała cisza. Słysząc było wyłącznie głuchy pogłos. Czy to znaczy, że się rozłączył? Z przerażeniem wpatrywała się w słuchawkę.

– To był Guy? Nic mu nie jest? – zażądała wyjaśnień Matty. – Co powiedział?

– Zadzwoił do mnie... Boże, co ja zrobiłam! On do mnie zadzwonił, a ja na niego nawrzeszczałam. Nie do wiary! Przecież miałam mu powiedzieć, że go kocham...

Przez dwa dni siedziała kołkiem w domu, nie ruszając się od telewizora i nie odstępując telefonu. Czekwała na wiadomości, liczyła, że może do niej zadzwoni Telewizja podawała wiele informacji, w większości bardzo niejasnych i sprzecznych. Ciągle był więziony. Nie uprowadzono go, tylko zaginął. Został zabity...

– Fran? – Do pokoju zajrzała Connie. – Już wychodzimy Dasz sobie radę?

– Wychodzicie?

– Toby idzie na urodziny kolegi.

– Prawda... – Z trudem odwróciła wzrok od telewizora. – Zapomniałam.

– Może sama powinnaś pójść? – mruknęła Connie. – Dziecku przydałaby się zmiana otoczenia.

Dziecku potrzebny jest tatuś, pomyślała, przenosząc spojrzenie na ekran.

– Wrócimy około szóstej.

– Bawcie się dobrze – pożegnała ich. – Cholera! – krzyknęła, gdy usłyszała trzaśnięcie zamykanych drzwi.

Zła na siebie, wyłączyła telewizor i wstała z kanapy. Mogą minąć miesiące, nim zdołają go uwolnić. Nie mogła spędzić tego czasu przed telewizorem, czekając na strzępy informacji.

Przechodząc przez hol, spojrzała przelotnie w lustro. Powinna wziąć prysznic, umyć włosy przebrać się, zacząć wreszcie myśleć o pracy. I o swojej rodzinie...

Kiedy sięgnęła do szuflady z bielizną, jej wzrok padł na jedwabną szkatułkę, gdzie leżała obrączka, którą dał jej Guy. Otworzyła pudełeczko, wsunęła ją na palec... i nagle poczuła ulgę. Jak gdyby Guy był bliżej. I zamiast zabrać się do pracy, przeszła do wyremontowanej sypialni, gdzie stały rzeczy, które obiecała mu przechować.

Otworzyła staroświecki skórzany kufer i zaczęła go rozpakowywać. Koszule, swetry, garnitury. Przytuliła policzek do rękawa marynarki, którą miał na sobie podczas ślubu.

Wstawiła buty na półki, bieliznę i skarpetki powkładała do szuflad. W ten sposób próbowała się przekonać, że wkrótce będzie w domu.

Zaklejone koperty z dokumentami przełożyła do małej komódki. Na koniec wyjęła dużą wyściełaną kopertę zaadresowaną do Stevena. Koperta była otwarta, na wierzchu widniał napis „Zwrot do nadawcy”. Nic nie mogło jej powstrzymać, żeby nie zajrzeć do środka.

Przez długą chwilę wpatrywała się w srebrną grzechotkę. Tę cenną rodzinną pamiątkę Guy przysłał dla Toby ego, a Steven mu ją odesłał. Chciał usunąć swojego brata z ich życia. Ale dlaczego?

Odłożyła kopertę na bok i skończyła rozpakowywanie kufra. Wyjęła kilka książek i kiedy kładła je na szafce przy łóżku, z jednej z nich wyfrunęła kartka papieru. Schyliła się, żeby ją podnieść, i wtedy

rozpoznała charakter pisma.

List Stevena. Opadła ciężko na łóżko. Wiedziała, że tu są wszystkie odpowiedzi...

Ciągle jeszcze wpatrywała się w kartkę, gdy ktoś zadzwonił do drzwi. To z pewnością Catherine. Obiecała, że wpadnie po pracy. Nie sądziła, że już zrobiło się tak późno. Ze zdumieniem spojrzała na zegarek. Wcale nie było późno...

I nagle wiedziała. Popędziła w dół po schodach, przez chwilę szarpała się z drzwiami, a kiedy je w końcu otworzyła, na schodach nikogo nie było. Rozejrzała się niepewnie. Czy możliwe, że wyobraziła to sobie? Wyszła na zewnątrz i spojrzała na ulicę. Jakiś człowiek płacił za taksówkę, która stała kilka metrów dalej. Włosy miał długie i zaniedbane, na twarzy kilkudniowy zarost, ubranie nadawało się wyłącznie do wyrzucenia. Wyglądał tak, jakby nie mógł sobie pozwolić na bilet autobusowy, a co dopiero na taksówkę. A kiedy się odwrócił i podniósł głowę, zobaczyła jego twarz. Nad prawym okiem miał ranę z byle jak założonymi szwami, na policzku wielki siniec, ręka spoczywała na prowizorycznym temblaku...

Guy.

Wstrząs pozbawił ją oddechu. Gwałtownie łapała powietrze, próbując wymówić jego imię. Schodziła na dół po schodach, gdy wzrok Guya przesunął się z jej twarzy na brzuch, gdzie pod jej sercem rosło dziecko.

Guy był zmęczony i obolały, lecz widok ukochanej kobiety stojącej w świetle lampy wyzwolił w nim nową energię. Ogarnęła go przemożna wdzięczność, że zdecydowała się zachować dziecko. A przecież nie mogłby jej winić, gdyby postanowiła wziąć pigułkę...

Stał jak oniemiały z głupawym uśmiechem na ustach.

– Zdaje się, że zniweczyłem twój zamiar unieważnienia małżeństwa.

Przez ułamek sekundy bała się, że serce jej pęknie. A więc tylko tyle to dla niego znaczyło?

Matty delikatnie zasugerowała zażycie pastylki, ona jednak zdecydowała, że urodzi dziecko. Chroniła je wbrew zdziwionym spojrzeniom sąsiadów i plotkom wśród znajomych Stevena. Dbała o nie z miłością i nadzieją na przyszłość, a Guy dostrzegał wyłącznie to, że powstrzymał ją od rozwiązania ich małżeństwa.

Jednak chwilę później dostrzegła wzbierające w jego oczach łzy i zrozumiała, że była w błędzie. Powiedział to, bo bał się odrzucenia. Teraz już wiedziała, co znaczyło tych kilka słów z listu Stevena, które przeczytała, zanim rozległ się dzwonek.

„... gdy za nią stanąłem, wyglądałaś jak rażony gromem... „

A więc to wzajemne porozumienie, kiedy ich oczy spotkały się na ułamek sekundy, nie było wyłącznie złudzeniem...

Dlatego postanowił wyjechać, dlatego też Steven odesłał mu grzechotkę. Gdyby pokazał jej prezent, napisałaby list z podziękowaniem, a Steven nie chciał, żeby nawet w taki sposób kontaktowała się z jego bratem.

To samo wydarzyło się w jego mieszkaniu. Zupełnie jakby wciąż trwali w tamtej chwili sprzed trzech lat, ze wstrzymanym oddechem czekając, aż ich porozumienie zostanie dopełnione w ten jedyny możliwy sposób.

Wyciągnęła rękę, ujęła jego zdrową dłoń i położyła ją na swoim brzuchu, żeby mógł poczuć ruchy dziecka, któremu dali życie. Obrączka na jego palcu błyszczała w świetle latarni.

– Już dobrze, Guy – powiedziała. – Ja wiem... Otworzyła ramiona, przyciągnęła go do siebie i przytuliła policzek do jego twarzy. A potem go pocałowała.

Jego usta wydawały się zimne i przez jeden straszny moment pomyślała, że popełniła błąd, ale w tej samej chwili Guy wykrzyknął jej imię i zaczął żarliwie całować, tuląc ją do siebie tak mocno, że poczuła, jak mieszają się ich łzy.

– Zamierzacie tu sterczeć całą noc, całując się jak para dzieciaków?

Guy oderwał od niej usta.

– Witaj, Connie. Brakowało mi twojej kuchni, – Ty mi lepiej nie schlebiaj. Gdzieś ty był? Fran tu się zamartwia na śmierć...

– Naprawdę się martwiłaś? – spytał. – Nie chciałaś zostać bogatą wdową? – Chyba znał już odpowiedź, bo nawet nie czekał, aż się odezwie.

– Cześć, Toby. Byłeś na przyjęciu?

– Aha. – Chłopczyk oddał Connie balonik i pokazał torebkę. – Mam ciastko.

– Podzielim się? Umieram z głodu...

– Później. Teraz czas na kąpiel – wtrąciła Fran. – Zajmiesz się Tobym, Connie?

– Mogę zaopiekować się nimi oboma – rzuciła gosposia. – Nie? Nie chcesz, żeby Connie pomogła? – Weszła do środka, chichocząc. – Zawiadomię Matty, że pan Guy wrócił do domu.

– Od czego wolisz zacząć? Chcesz drinka? Coś do jedzenia? Czy kąpiel?

Otoczył ją ramieniem i razem weszli po schodach do domu.

– Wszystko, czego mi trzeba, już mam. Niczego więcej nie potrzebuję, kochanie.

– Kochanie?

– Tak długo czekałem, żeby ci to wreszcie wyznać.

– Wtedy byłoby za wcześnie. Dzisiaj jest najważniejszy moment.

– A więc mi wierzysz? Bałem się, że będę musiał powtarzać to co najmniej przez dziesięć lat, zanim zdołam cię przekonać.

– Spodziewam się, że będziesz mi to mówił znacznie dłużej. Prawdę mówiąc, przez całe życie. Na razie jednak powinienes wziąć kąpiel, a kiedy wejdiesz do wanny, możesz opowiedzieć mi dokładnie, co się z tobą działo.

– Tom Palmer przysłał mi wiadomość – zaczął kilka minut później, gdy już rozkoszował się gorącą kąpielą w świeżo wyremontowanej łazience. – Reportaż ze zdjęciem zdumiewającej młodej kobiety, która prowadzi firmę na własnym strychu. Młodej kobiety w zaawansowanej ciąży.

– O...

– Pomyślałem... Właściwie nie wiem, co pomyślałem... Wiedziałem, że muszę jechać do domu. Wrócić do ciebie, pomóc ci, zrobić cokolwiek, wszystko, tylko nie odjeżdżać. Czemu mi nie powiedziałaś, Fran?

– Jak mogłam ci powiedzieć, skoro nie miałam pojęcia, co czujesz? Pragnęłam, żebyś wrócił, ale nie z poczucia winy. Chciałam, aby ci zależało na tym, żeby tu być...

– Myślisz, że ja tego nie chciałem? Nie potrafię opisać, jak marzyłem, żeby być przy tobie. Sądziłem, że mnie nienawidzisz. Dałem ci wszelkie powody...

– Wiem, dlaczego tak postąpiłaś. – Uklękła przy wannie, ujęła jego dłoń i podniosła ją do ust. – Zaczęłam już się zastanawiać, czy będę musiała zwolnić Catherine z obietnicy, którą na niej wymogłam...

– Dzięki Bogu nie dotarłaś do Toma. Nigdy nie związałem obozu tak prędko, ale zanim wyruszyłem, zrobiło się ciemno i zaczęło lać jak z cebra. Jechałem jak wariat i zbyt późno zauważyłem, że deszcz rozmył drogę. Na szczęście znaleźli mnie jacyś wieśniacy i zabrali do najbliższego szpitala. Łączność stamtąd była prawie niemożliwa. Lecz wiadomość odebrałem...

– Wiadomość?

– Jak to szło? Coś jakby: „... Wracaj tu. Natychmiast... „ Bardzo przekonujące.

– Ach, tę wiadomość. – Uśmiechnęła się. – Nie zamierzałam na ciebie krzyknąć, ale w dziennikach wciąż powtarzali, że zostałeś uprowadzony, zaginął, zabito cię... Byłam zrozpaczona. Chciałam ci wtedy powiedzieć, jak bardzo cię kocham... – Spojrzała w jego uśmiechniętą twarz i dodała: –

Skoro już o tym mowa... Od tej chwili będziesz siedział w domu. Nie obchodzi mnie, jak ważny jest ten projekt, nad którym pracujesz. Niech go skończy ktoś inny.

Znacznie później, kiedy już ułożyli Toby'ego do snu i usiedli przytuleni do siebie na sofie, Fran odezwała się:

– Steven wiedział, co czujesz, prawda? – Obróciła się, żeby spojrzeć na Guya. – Dziś przed wieczorem zabrałam się do rozpakowywania twoich rzeczy i znalazłam grzechotkę. A także jego list. Nie przeczytałam go, ale kilka zdań rzuciło mi się w oczy...

– Istotnie, wiedział. Kiedy wpadłaś do restauracji, zupełnie mnie zaskoczyłaś. Gdybym wiedział, czego się spodziewać, pewno zdołałbym się jakoś przygotować... – Przez chwilę na nią patrzył, po czym pochylił się z uśmiechem i pocałował ją. – Nieprawda. Nic by mnie nie uratowało...

– Mam wrażenie, że coraz lepiej sobie radzisz z komplementami – zaśmiała się.

– W każdym razie nie miał pojęcia, że ciebie to też dotknęło. Ja zresztą również tego nie wiedziałem.

– I potem to wykorzystał, żeby cię od nas oddzielić?

– Obawiał się, że nie zdoła cię zatrzymać. Tak bardzo brakowało mu pewności siebie... Bał się, że jeśli będę w pobliżu, jeśli zapragnę cię zdobyć... – Pokręcił głową.

– Nie miał racji. Do głowy by mi nie przyszło, żeby wchodzić między was. Nosilaś jego dziecko. W tej sytuacji moje uczucia były nieistotne. I miałem rację. Gdyby nie jego śmierć, pobralibyście się.

– On mnie kochał. I był dobrym ojcem.

– Cieszę się, że był szczęśliwy.

– I że wpadł na pomysł, aby w swojej ostatniej woli przekazać mnie tobie. Dać ci drugą szansę...

– No tak... – mruknął. Nie chciał pozbawiać jej złudzeń.

– A co byś zrobiła, gdybym po powrocie chciał wprowadzić się do mieszkania na strychu?

– Niepotrzebne ci to mieszkanie. A ja, kiedy bank odmówił mi dalszego kredytowania, musiałam ograniczyć koszty do minimum. Strych okazał się idealny. Akurat wystarczająco duży dla Claire, Jasona i dla mnie. A dla ciebie przerobiłam dużą sypialnię. Wiem, że nie całkiem o to ci chodziło, ale jest bardzo wygodna...

– Jest znakomita, Francesko. Ale masz rację. Nie potrzebuję samodzielnego mieszkania. Skończyliśmy już z pozorowanym

małżeństwem, prawda? Chyba że ty.

– Przecież wiesz – odparła z uśmiechem. – Kiedy składałam w ratuszu przysięgę, traktowałam ją jak najpoważniej. Myślałam, że ty robisz to wyłącznie z poczucia obowiązku i dlatego tak to przeżywałam.

– Tak myślałaś? – Zdjął z jej palca obrączkę i pokazał inskrypcję wewnątrz pierścionka. Były tam tylko dwa słowa: „Na zawsze”.

– Nie wiedziałam... – zaczęła, łapiąc z trudem oddech. – Nie zauważyłam...

– Chciałem, żeby to wygrawerowano, choćbym miał pozostać jedyną osobą na świecie, która będzie o tym wiedzieć. Czy miałabyś ochotę zrobić to jeszcze raz? We właściwy sposób?

– Nie rozumiem...

– W kościele, w pięknej sukni, z przyjęciem w ogrodzie, w obecności wszystkich bliskich nam ludzi.

– Mówisz o ślubie? – Niewiele brakowało, żeby znów się rozplakała, lecz tym razem byłyby to łzy szczęścia. – Dobrze, ale pod jednym warunkiem.

Guy patrzył na nią wyczekująco.

– Skoro mam wystąpić w sukni ślubnej, chcę to zrobić w chwili, gdy tylko suknia będzie okazała...

W pewną sobotę, tuż po ceremonii chrztu Stephanie Joy Dymoke, jej rodzice złożyli uroczystą przysięgę, ślubowali sobie miłość i szacunek, w zdrowiu i chorobie, do końca swoich dni.

Marty, która siedziała w wózku udekorowanym białymi i srebrnymi wstążkami, trzymała w objęciach swoją małą córkę chrzestną.

Toby z dumną miną podawał obrączki. Natomiast Connie zalewała się łzami, opowiadając każdemu, kto chciał jej słuchać, że Francesca jest najwspanialszą kobietą na ziemi.

Lunch odbył się w biało-żółtym weselnym namiocie. Kiedy już wzniesiono toasty, Guy ujął dłoń Franceski i przy aplauzie przyjaciół i rodziny triumfalnie poprowadził ją do tańca.

– Czy wiesz, że tańczymy z sobą pierwszy raz? – spytała.

– Przed nami wiele jeszcze rzeczy, które będziemy robić po raz pierwszy. Pierwszy miesiąc miodowy...

– Właściwego miesiąca miodowego nie można mieć więcej razy – zaprotestowała.

– Ale później możemy sobie robić niewłaściwe – zaśmiał się.

– Pierwsze rodzinne wakacje...

– Nad morzem. Spacery brzegiem, zamki z piasku, brodzenie po wodzie – uzupełnił.

– Toby’emu to się spodoba. Harry Drugi także będzie szczęśliwy – uznała. – Nasza pierwsza wspólna Gwiazdka. Ubieranie drzewka, kupowanie prezentów...

– Pierwszy dzień szkoły Toby ego...

– A zanim się zorientujemy, będzie naszym pierwszym nadąsanym nastolatkiem...

– I obdarzy nas pierwszym wnukiem... Roześmiała się głośno.

– No dobra, wygrałeś. Chyba nie chcę już dalej przewidywać.

Guy przerwał taniec.

– Kocham cię tak mocno, że aż trudno mi to znieść. Czy wiesz o tym, Francesko Lang?

Wiedziała, Ona także tysiące razy mówiła, że go kocha i na tysiące sposobów okazywała mu swoją miłość. Tylko jednego jeszcze nie powiedziała. Teraz nadszedł na to właściwy czas.

– Już nie Xang – szepnęła. – Dymoke. Pragnę, żeby cały świat wiedział, że od tej chwili jestem Franceską Dymoke, żoną Guya. – I aby mieć pewność, że do wszystkich dotarła ta informacja, zarzuciła mu ręce na szyję i pocałowała go.